PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

CENTRALNY ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 7 | Warszawa, 15 luty 1959 r. | Cena 70 gr

JAN GOCZOŁ

GOREJĄCE IMIONA

Nauczycielom — bezimiennym wioślarzom wyprawy do krainy gorejących słów — wiersz ten poświęcam

Za to,
iż mogę nazwać po imieniu
wodorosty gwiazd
na mrocznym dnie wrześniowej nocy
szum limby uczepionej chmury
poranny zapach łąk
lot trzmiela i pełzanie liszki
milczenie sfinksa
i szept zielony oceanów
ludzi nieznanych i przyjaciół
nienawiść i przebaczenie —
za to,
iż mogę nazwać po imieniu
samego siebie
— chciałem odnaleźć
choć jedno słowo — lot najcichszy
jaskółki wracającej wiosną —
to jedno wciąż szukane słowo
— imię kolchidy nieodkrytej —
pełne i doskonałe
jak kiście winogrona.
Ale słowa
— nawet najzieleńsze ze słów —
zwęgleją
kiedy myśli moje
— ptaki ogniste
uwiją w ich konarach
swoje gorące gniazda.
Za to,
iż mogą nazwać po imieniu
samego siebie
— przychodzę do was
z białą muszlą milczenia,
w której szumią dalekie morza
naszych wspólnych podróży.

OD REDAKCJI:

Wiersz ten otrzymała redakcja z następującym wyjaśnieniem: „Nie jestem nauczycielem ale czuję przecież wielką chęć spłacenia długu wdzięczności ludziom, którzy mnie uczyli. Tym bardziej, że uczyli mnie w pewnym sensie podwójnie: jestem autochtonem z Opolszczyzny. Oto pobudki, które zrodziły ten wiersz".

O program pracy ZNP
z zakładami kształcenia nauczycieli

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

dyrektor Departamentu Kształcenia Nauczycieli w Ministerstwie Oświaty

ROKROCZNIE około 10 tys. absolwentów liceów pedagogicznych, studiów nauczycielskich, wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytetów i innych szkół wyższych rozpoczyna pracę w zawodzie nauczycielskim.

Olbrzymia większość z nich wstępuje jednocześnie do ZNP, powiększając w każdym roku szeregi członków ZNP. Jednakże o większości z nich trudno byłoby powiedzieć, że znają dobrze cele i założenia Związku, swoje prawa i obowiązki w tej organizacji.

W związku z tym obserwujemy wśród młodych nauczycieli na ogół bierny stosunek do spraw ZNP. Tak zwany „aktyw związkowy" stanowią przeważnie nauczyciele starsi, oni są również prawie wyłącznie reprezentowani we władzach organizacji. Na stan ten złożyło się niewątpliwie wiele przyczyn. Do jednej z głównych należała w ubiegłych latach słabość życia organizacyjnego i oddziaływania ideologicznego ZNP.

Obecnie, kiedy następuje poważne ożywienie działalności ZNP we wszystkich dziedzinach życia związkowego i następują zasadnicze zmiany stosunku naszego społeczeństwa do spraw szkoły i nauczyciela, powstają warunki uaktywnienia w pracy społeczno - oświatowej młodych nauczycieli, silnego powiązania ich z ideologią i programem działalności ZNP.

Wiemy o tym dobrze, że nie ma sprzeczności między zadaniami, jakie stoją przed naszą szkołą a zadaniami ZNP, że realizacja tych zadań leży w interesie oświaty i kultury w naszym kraju. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że przyszłość ZNP, a więc i przyszłość naszej szkoły zależy od młodych nauczycieli, ich poziomu zawodowego, wyrobienia społecznego oraz wartości ideowych i moralnych. Stąd też sprawa przygotowania młodych nauczycieli do czekających ich zadań jest sprawą wielkiej wagi zarówno dla władz oświatowych, jak i dla organizacji zawodowej nauczycieli.

Uważam, że tak jak przygotowanie naukowe i pedagogiczne młodych nauczycieli odbywa się na terenie zakładu kształcenia nauczycieli, podobnie i przygotowanie ich do działalności społecznej w ramach ZNP powinno zaczynać się już w trakcie nauki. Idzie o to, aby absolwenci tych zakładów dobrze znali cele i założenia ZNP, aby po rozpoczęciu pracy z pełną świadomością kierowali pierwsze swe kroki do ZNP, w przeświadczeniu, że ich miejsce jest w wielkiej organizacji nauczycielskiej, gdzie znajdą pomoc w pokonywaniu trudności, jak również w wykonywaniu zadań, jakie stawia przed nimi partia i rząd.

W związku z tym ZNP powinien posiadać odpowiedni program pracy z zakładami kształcenia nauczycieli, ustalić właściwe formy oddziaływania na kadrę wykładowców i młodzież tych szkół.

Oto kilka uwag i propozycji w tej sprawie.

Zakładami kształcenia nauczycieli powinny interesować się bezpośrednio Zarządy Okręgów. Prezes Zarządu Okręgu, jak również pozostali członkowie przydium, powinni nawiązać osobisty kontakt z tymi szkołami, organizować co pewien czas spotkania z wykładowcami i młodzieżą. Na posiedzeniach prezydium powinna być analizowana sytuacja wychowawcza w zakładach kształcenia nauczycieli oraz ustalone wnioski dla ogniw związkowych w sprawie dalszej skutecznej pracy oraz udzielania pomocy w wychowywaniu kandydatów na nauczycieli.

W pierwszym rzędzie idzie o doprowadzenie do pełnego rozwoju życia związkowego na terenie zakładu kształcenia nauczycieli do zyskania sobie dla spraw i programu ZNP wszystkich nauczycieli pracujących w szkole. Młodzież kształtuje swą osobowość, poglądy i przekonania głównie „na obraz i podobieństwo" swych wychowawców.

W zakładach kształcenia nauczycieli mamy bardzo dużo wychowawców głęboko i szczerze związanych z ZNP, jego postępową przeszłością oraz obecnymi zadaniami. Chyba w żadnym typie szkół nie mamy tak wielu działaczy związkowych i społecznych, co w tych zakładach. Niemniej jednak jest w nich również sporo nauczycieli, którzy do ZNP odnoszą się obojętnie, są także i tacy, którzy nie należą do Związku, dla których jego sprawy są im zupełnie obce. Istnieje możliwość pozyskania dla spraw ZNP nauczycieli, których bierność lub obojętność wynika z braku odpowiedniego uświadomienia (idzie tu o nauczycieli młodych) lub bezczynności komórek związkowych.

Potrzebne tu jest w pierwszym rzędzie ożywienie ognisk istniejących w zakładach kształcenia nauczycieli. Ogniska — poza załatwianiem spraw socjalno-bytowych członków — powinny pomagać w podnoszeniu ich życia kulturalnego, rozwoju życia społecznego, a nade wszystko stwarzać warunki powstawania właściwej atmosfery wychowawczej.

Niektóre zakłady znajdują się pod silnym naciskiem wpływów klerykalnych, w innych znów wynikają spory, antagonizmy, a nawet kłótnie w gronie nauczycielskim — trwające nieraz całymi miesiącami, a nawet latami. W takich warunkach trudno mówić o wychowaniu przyszłych nauczycieli.

Zakład, w którym panuje atmosfera skłócenia i wzajemnej nieufności, przestaje być zakładem wychowawczym. Rzeczą ogniska jest tłumić w zarodku źródła zła, doprowadzać do uzdrawiania stosunków, czuwać nad właściwym kierunkiem pracy wychowawczej i ideologicznej. Przed ogniskami ZNP przy zakładach kształcenia nauczycieli stoi również problem podjęcia pracy nad pogłębieniem wiedzy pedagogicznej i ideologicznej swych członków.

Słusznie się stało, że zrezygnowaliśmy z tzw. samokształcenia ideologicznego, którego treść nie była powiązana z pracą pedagogiczną nauczycieli. Nie jest jednak chyba dobrze, że rezygnując z nieodpowiednich form, nie wprowadziliśmy w to miejsce lepszych form i treści, umożliwiających kształtowanie postawy ideologicznej nauczycieli i pogłębienie ich pracy wychowawczej. Zanim problem ten będzie rozwiązany w całym szkolnictwie, trzeba aby ogniska ZNP w zakładach kształcenia nauczycieli próbowały rozwiązać go u siebie w codziennej pracy pedagogicznej.

Ogniska zakładów kształcenia nauczycieli nie powinny ograniczać pracy tylko do obrębu swego zakładu. Od członków ognisk tych zakładów oczekujemy pomocy w pracy innych ognisk oraz przede wszystkim w pracy konferencji rejonowych.

Kontakty nauczycieli zakładów kształcenia nauczycieli z innymi nauczycielami są konieczne i z innego względu. Nauczyciel z tego zakładu wtedy tylko będzie mógł doskonalić swą pracę, jeśli zetknie się ze swymi wychowankami, zobaczy, z jakimi brakami wychodzą oni z zakładu, na jakie trudności napotykają w swej pracy, jeśli usłyszy, jakie postulaty zgłaszają pod adresem zakładu nauczyciele starsi, kierownicy szkół i inspektorzy szkolni.

(Dokończenie na str. 3)

Komentarz TYGODNIA

Spośród wielu ważnych i aktualnych zagadnień warto poświęcić trochę uwagi opublikowanym wynikom wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i rozwoju gospodarki narodowej w 1958 roku. Szczególnie warte są uważnego przestudiowania te części, które dotyczą spraw oświaty i kultury. Ale nie tylko tej. Analiza wykonania planu produkcji np. cegły, wapna palonego, dachówki itp. mówiąca o rozwijającej się pomyślnie ubocznej produkcji tych materiałów dotyczy także i nauczycieli.

Dzięki inicjatywie nauczycielskiej powstały spółdzielnie produkujące materiały budowlane np. w Łomży, Wiźnie, Mońkach, Rypinie i wielu innych miejscowościach. Spółdzielnie te w jakimś skromnym stopniu przyczyniły się do tego, że pomimo „niepełnego wykonania planu produkcji w przemyśle państwowym nie występowały braki w zaopatrzeniu w te materiały".

Sprawa rent, która w działalności związkowej zajmuje tyle czasu, energii i jest stałym wyrazem troski naszej organizacji, jest ściśle związana i uzależniona nie tylko od samej polityki płac i zaopatrzeń, ale od wzrostu dochodu narodowego i produkcji we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki. Że mimo wszystko idzie ku lepszemu, świadczy o tym ogólna suma wypłat z tytułu rent, która wzrosła w 1958 r. w porównaniu z 1957 r. o około 2 mld złotych, tj. o 40%, głównie wskutek podwyżki rent i emerytur dokonanej w lipcu 1958 r.

Sprawa powszechności nauczania, która budzi tyle niepokoju i związana jest także z budową nowych szkół nie nastraja zbyt optymistycznie. Jeżeli liczba uczniów w szkołach podstawowych w 1958 r. wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 8% i wynosiła w dniu 20 września — 4 mln 200 tys, a liczba izb lekcyjnych w szkołach podstawowych zwiększyła się o 5,7 tys. przy równoczesnym wzroście liczby oddziałów o 8,7 tys. — to jasnym się staje, jak wiele jest do zrobienia na tym odcinku.

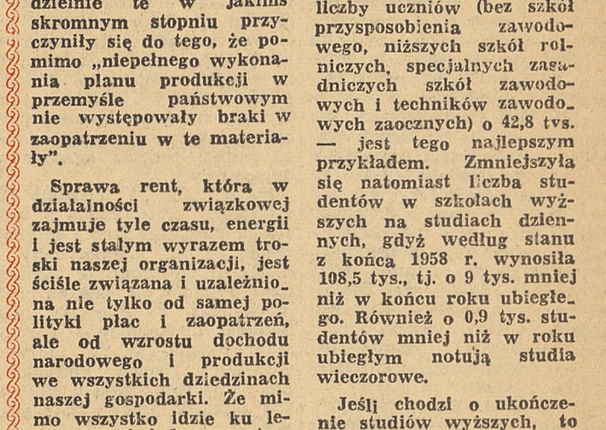
Ciekawe i warte głębszego zanalizowania są liczby odnoszące się do absolwentów szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących. Podczas gdy liczba absolwentów szkół podstawowych utrzymała się na poziomie 1957 r. (274 tys.), w liceach ogólnokształcących wyniosła 28 tys., tj. o ponad 1,6 tys. mniej niż w r. 1957.

W szkołach zawodowych sytuacja w porównaniu z rokiem ubiegłym poważnie się poprawiła, gdyż wzrost liczby uczniów (bez szkół przysposobienia zawodowego, niższych szkół rolniczych, specjalnych zasadniczych szkół zawodowych i techników zawodowych zaocznych) o 42,8 tys. — jest tego najlepszym przykładem. Zmniejszyła się natomiast liczba studentów w szkołach wyższych na studiach dziennych, gdyż według stanu z końca 1958 r. wynosiła 108,5 tys., tj. o 9 tys. mniej niż w końcu roku ubiegłego. Również o 0,9 tys. studentów mniej niż w roku ubiegłym notują studia wieczorowe.

Jeśli chodzi o ukończenie studiów wyższych, to występuje także poważny spadek. Studia dzienne ukończyło 14,5 tys. osób, tj. o 1,4 tys. mniej niż w r. 1957, wieczorowe 1,9 tys. osób, tj. o 0,5 tys. mniej.

Pocieszającym zjawiskiem jest fakt, że liczba studentów studiów zaocznych i eksternistycznych zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1957 o 1,6 tys.

Liczby te wymagają uważnych studiów, wskazują bowiem na zjawiska, które związane są z naszą polityką oświatową, budownictwem szkolnym, zmianą ustroju szkolnego itp.



Mszał biskupa Erazma Ciołka (1504 r.)

Dla uczczenia III Zjazdu

ZBLIŻAJĄCY się III Zjazd partii pracownicy oświaty witają cennymi zobowiązaniami. Redakcja i ZG ZNP otrzymują listy, z których można wywnioskować, że kierunek zobowiązań podejmowanych przez oświatę jest prawidłowy, uwzględniający specyfikę pracy nauczyciela i wychowawcy.

Przez zobowiązania nauczyciele, młodzież szkolna chcą przede wszystkim poprawić — na ile to tylko będzie możliwe — ciężką niekiedy sytuację lokalową szkół, pójść z książką, z przedstawieniem do tych wsi i miasteczek, w których dotychczas „króluje" niepodzielnie nuda i zastój.

Prawdziwą orkę na ugorze podjęło środowisko oświatowe **Głubczyc** (woj. opolskie). Nauczycielstwo i młodzież 8 tutejszych szkół wystawią szereg sztuk teatralnych w świetlicach wiejskich.

W powiecie **prudnickim** dla uczczenia III Zjazdu utworzono 11 zespołów kierowanego czytelnictwa oraz 5 kursów rolniczych, 5 kursów kroju i szycia i 2 kursy gospodarstwa domowego.

Pracownicy oświatowi powiatu **opolskiego** podjęli prace nad zorganizowaniem 6 świetlic wiejskich. W powiecie **namysłowskim** zorganizowano m. in. 14 wiejskich kół dramatycznych oraz 3 chóry.

Z imprez kulturalnych organizowanych przez nauczycielstwo woj. opolskiego, Społeczny Fundusz Budowy Szkół uzyska w bież. roku przeszło 100 tys. złotych. Ponadto z opodatkowania się przez pracowników oświatowych (w wysokości 0,5 proc. od poborów) województwo opolskie otrzyma na cele szkolne 520496 zł.

„Sąsiedzi" Opolszczyzny, nauczyciele z woj. katowickiego, podejmują również niemniej wartościowe zobowiązania. M. in. pracownicy Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach zobowiązali się do:

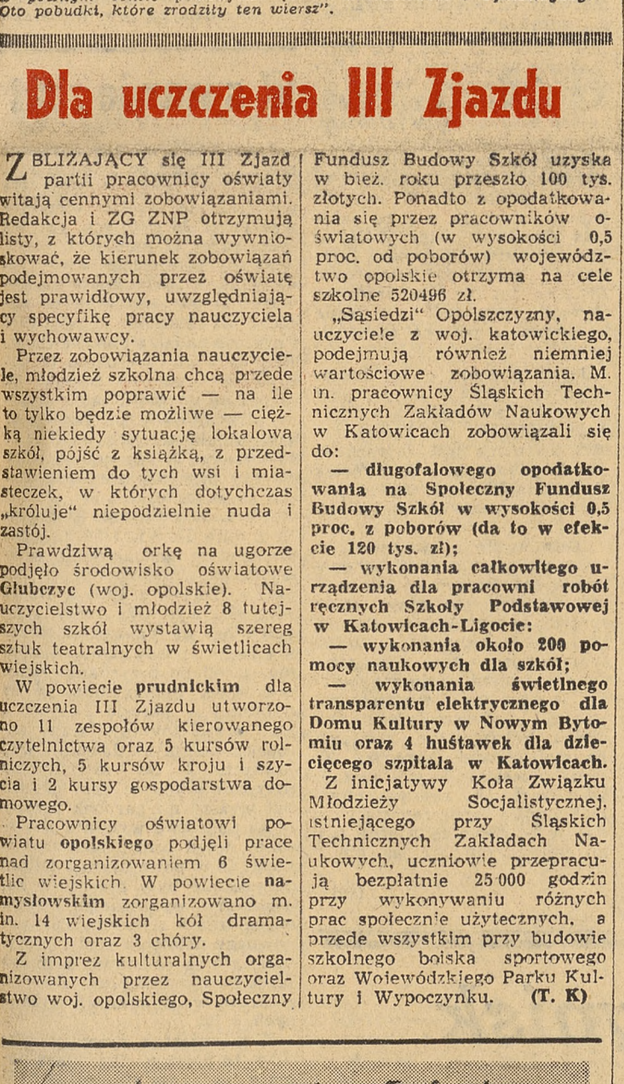
— długofalowego opodatkowania na Społeczny Fundusz Budowy Szkół w wysokości 0,5 proc. z poborów (da to w efekcie 120 tys. zł);

— wykonania całkowitego urządzenia dla pracowni robót ręcznych Szkoły Podstawowej w Katowicach-Ligocie:

— wykonania około 200 pomocy naukowych dla szkół;

— wykonania świetlnego transparentu elektrycznego dla Domu Kultury w Nowym Bytomiu oraz 4 huśtawek dla dziecięcego szpitala w Katowicach.

Z inicjatywy Koła Związku Młodzieży Socjalistycznej, istniejącego przy Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych, uczniowie przepracują bezpłatnie 25 000 godzin przy wykonywaniu różnych prac społecznie użytecznych, a przede wszystkim przy budowie szkolnego boiska sportowego oraz Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. **(T. K)**



Strona Psałterza Floriańskiego

MARIAN MORELOWSKI

profesor zwyczajny historii sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego

Znaczenie „skarbów wawelskich" dla naszej kultury narodowej

W DNIU 3 lutego br. wjechał na warszawski Dworzec Główny oczekiwany przez licznych przedstawicieli rządu PRL i społeczeństwa warszawskiego wagon specjalny wiozący dwa wielkie metalowe kufry z około 80 bezcennymi zabytkami naszej kultury, pomnikami historii, odwiecznej państwowości polskiego piśmiennictwa i sztuki od jedenastego do osiemnastego wieku oraz z 20 kompozycjami własnoręcznymi Fryderyka Chopina.

Trudno w krótkim i choćby dłuższym artykule objaśnić należycie znaczenie każdego z owych 80 zabytków. Nazwano je „skarbami wawelskimi", bo poszły z Wawelu w 1939 r. pod wodzą inż. Polkowskiego i kustosza Zaleskiego (który zmarł wróciwszy do Polski po skończonej wojnie). Prawa jego jako drugiego deponenta w Banku przeszły notarialnie na głównego członka naszej czteroosobowej delegacji, dyrektora zbiorów na Wawelu, J. Szablowskiego, który dźwigał największy ciężar naszej koleżeńskiej współpracy w Kanadzie. Nazwa „skarby wawelskie" jest skrótem i jak wszystkie skróty nie dość ścisłym. Razem na to wygnanie poszły bowiem z Biblioteki Narodowej w Warszawie bezcenne rękopisy. Z Zamku Warszawskiego insygnia Stanisława Augusta Poniatowskiego (śliczne berło akwamarynowe z jego czasów, łańcuch orderu Orła Białego, cudnie zdobiony emalią i szpada orderu św. Stanisława z rękojeścią i pochwą wspaniale ozdobioną w stylu Ludwika XVI). Nosił ją król podczas i po koronacji. Ale niesłusznie nazwano ją „koronacyjną", bo ten tytuł należy się tylko Szczerbcowi, o którym niżej. Stanisław August bezpośrednio po koronacji nakreślił nim po wyjściu z katedry wielki znak krzyża na wolnym powietrzu. Z biblioteki seminarium duchownego w Pelplinie poszedł olbrzymi foliant Biblii Gutenberga, z którego szowinizm niemiecki uczynił „wynalazcę" druku ku oburzeniu holenderskiej nauki. Wykazała ona, że ojcem wynalazku był de Coster naśladowany przez Gutenberga, który tylko technikę czcionkową udoskonalił. Biblia, jeden z bardzo rzadkich egzemplarzy, jest bezcenna przez to, że pewien wypadek w czasie druku spowodował odbicie jednej czcionki z boku, a to nauce pozwoliło lepiej określić technikę czcionek i operowania nimi. Biblia nasza przed wojną 1939 r. była oceniana na milion osiemset złotych przedwojennych, dziś jeszcze wyżej (blisko milion dolarów w ocenie kanadyjskiej). Wśród tych skarbów są rękopisy warszawskie, liczne sięgają jedenastego wieku, zaś najcenniejszą z doby romańskiej to ewangeliarz księżnej płockiej Anastazji, jedyny z oprawą w srebrne okładki, na których techniką najtrudniejszą wypukania (repoussé) złotnik przedstawił postacie Chrystusa, Matki Boskiej i św. Jana. Podpisany wykazał po odzyskaniu z ZSRR, że jest to dzieło sztuki południowo belgijskiej, tj. walońskiej zwanej też „leodyńską" (Liege) znad rzeki Mozy stąd też nazwa „sztuki mozańskiej". Nauka belgijska potwierdziła ten pogląd i opublikowała okładki drugi raz w r. 1936 jako dzieło wielkiej klasy. Pochodzi z połowy XII w., a na dworze płockim jest to wówczas rzeczą naturalną, bo współczesny biskup płocki i sąsiad zamku Piastów, to leodyjczyk Aleksander z Malonne, zm. u nas w 1156 r. Dzięki niemu wykonał je jakiś mistrz mozański dla księżnej. Z dalszych rękopisów religijnych przednią dekoracją malarską odznaczają się teksty z połowy XIII i XV w. Te ostatnie przypominają pokrewne i rozgłośne iluminacje manuskryptów tworzonych wówczas dla mecenasów z dworu burgundzkiego (szkoła francusko-flamandzka). Z początku XVI w. pochodzi wspaniały mszał Erazma Ciołka przypisywany z dawna Stanisławowi z Mogiły, znanemu malarzowi szkoły krakowskiej. Z badań archiwalnych ks. Przyboyszewskiego wyszło na jaw, że zwał się Samostrzelnikiem. Był to więc rodowity Polak, najświetniejszy malarz XVI wieku naszego pochodzenia. Natomiast arcydziełem włoskiego renesansu jest modlitewnik żony Zygmunta Starego, Bony Sforza. Zachwiewa on oczy mrząc wielobarwnymi dekoracjami figuralnymi, roślinnymi itp. Rozsiane są one bogato po całym rękopisie.

Zupełnie unikalne znaczenie historyczne i doniosłość dla badań nad początkami piśmiennictwa w języku polskim, a więc wbrew rozpowszechnionemu laciny we wszelkich tekstach średniowiecznych posiadają odzyskane teraz dwa pomniki: kazania „świętokrzyskie" z XIII w., których części odkrył wielki filolog polski A. Brückner w grzbiecie jednej z opraw księgi znajdującej się wówczas w petersburskiej, tj. leningradzkiej Bibliotece Publicznej. Choć z XIII w. — teksty te, wedle badań, ujawniają nam język polski używany już w stuleciu dwunastym. Podobnie język starszy od daty wykonania prezentuje nam ogromny psałterz napisany dla królowej Jadwigi żony Władysława Jagiełły, która dziedziczyła krew piastowską zmieszaną z francuską ojca swego króla Węgier i Polski Ludwika z rodu słynnego mecenatem artystycznym Andegawenów. Rękopis wśród pięknych dekoracji i figuralnych osobliwych motywów zdobią herby Jadwigi i splątane inicjały M przez M. Wedle badań zmarłego dyrektora Biblioteki Ossolińskich we Lwowie byłyby to wskazówki, że rękopis wykonali mnisi Augustianie z Kłodzka na Śląsku. (MONS MARIAE) Zdania są podzielone na ten temat Ale przemawiać by mogła za taką tezą osobliwość, że psałterz zawiera oprócz tekstów łacińskich i tłumaczeń polskich także i niemieckie na Śląsku łatwiejsze do uwzględnienia, podczas gdy Jadwiga tłumaczeń na niemiecki wcale nie potrzebowała. Monogram ten spotyka się też na kilku innych zabytkach wiążących się z Jadwigą.

Najcelniejszą jednak zdobyczą (i to ponowną, bo poprzedzoną przez rewindykację z ZSRR) jest tzw. „Szczerbiec", miecz użyty po raz pierwszy do koronacji przez Łokietka a następnie używany przy koronacjach aż do drugiej połowy XVIII w. Pięknie i słusznie powiedział Minister Kultury i Sztuki, Galiński, przy otwarciu naszej wystawy w Muzeum Narodowym w Warszawie 7.II br., że jest to „symbol nienaruszalnego prawa do niepodległości Polski". Otóż należy tu sprostować raz na zawsze pewne wypowiedzi dziennikarskie o charakterze jakby żalu, że nie jest to Szczerbiec Bolesława Chrobrego, miecz, który wyszczerbił uderzając w bramę złotą Kijowa na znak objęcia władzy nad nim. Brama tak zwana bodaj jeszcze wtedy nie istniała. Insygnia po Chrobrym zrabował Wacław Czeski — 1300 r. Na „Szczerbcu" nie ma i nie mogło być żadnej szczerby, tj. uszkodzenia o poszarpanej linii. Jest tylko poniżej rękojeści regularny, starannie wyrobiony w pośrodku tuż przy jelcach otwór prostokątny na relikwie. Badania podpisanego — streszczone w sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, po odzyskaniu z Ermitażu Leningradzkiego, w czym brałem osobisty udział pod wodzą arcyzasłużonego prezesa śp. E. Kuntzego i za czasów drugiego delegata, aktywnego dotąd w IBL Witolda Suchodolskiego — wykazały przez analizę stylu ozdób rękojeści gałki i jelc, że jest to dzieło z drugiej połowy XII w. Jeden z największych w Europie paleografów prof. W. Semkowicz zajął się w swej „Paleografii łacińskiej" analizą stylu liter w napisach na jelcach i stwierdził kategorycznie, że są autentyczne z końca tegoż stulecia dwunastego. Rzecz jest więc wyjaśniona na zawsze. Był to pierwotnie od XII wieku „gladius iustitiae" czyli miecz sprawiedliwości, jaki książę Piast, po którym Łokietek miecz dziedziczył, trzymał na kolanach wydając wyroki. Dodatkiem z XIX w. są tylko dwie małe boczne blaszki o mizernym ornamencie umieszczone na miejsce starych. Te usunęli nieprawi przywłaściciele po rabunku skarbca koronnego przez króla praskiego na Wawelu 1795 r. Odnośne dokumenty zebrane przez śp. J. Roszkowskiego i przeze mnie w Berlińskim Archiwum pokrólewskim itp. ogłosiłem w Roczniku Lwowskiego T-wa Naukowego 1929—30. Napisy boczne dlatego po złodziejsku usunięto, bo wedle starych inwentarzy wiemy, że mówiły one o przynależności do dynastii Piastów. Miecz poszedł w handel, w II połowie XIX w. kupił go ostatecznie cesarz rosyjski. Stwierdzam, że przy odbiorze w Leningradzie rysunków Stanisława Augusta znalazłem tam rysunek pieczołowity, doskonały Szczerbca sporządzony na rozkaz króla w czasach koronacji. Przyłożyłem do niego oryginał — miecz i rysunek królewski pasują do siebie zupełnie. Podobnie szczegóły. Ciekawi znajdą o tym dalsze moje wyjaśnienia w Roczniku Zbiorów Wawelskich na życzenie cytowanego dyrektora zbiorów J. Szablowskiego.

Do niedorzecznych plotek puszczonych teraz przez jakieś nieodpowiedzialne jednostki należy ta, że wiele innych zabytków odzyskanych z Kanady nie można nazywać skarbem wawelskim, bo zostały przed wojną zakupione u antykwarzy.

Stwierdzam w porozumieniu z prof. Szablowskim, że wręcz przeciwnie, są to dary spadkobierców XX wieku po historycznych postaciach, a w części znowu obiekty przekazane przez ZSRR Na czoło wybija się hełm bogato ozdobiony złotym ornamentem typu XVI—XVII w., buławy hetmańskie też dziedziczone m. in. po Czarnieckim, bogato ozdobione, szable polskie i orientalne w Polsce używane o pochwach wysadzanych turkusami itp. Ponadto wspaniałe dzieła złotnicze, naczynia na napoje w kształcie okręciku z żołnierzykami lub z konchą i cudną oprawą (tzw. nautilusy) i inne okazałe i wielkie z pierwszorzędnymi płaskorzeźbami renesansowymi i barokowymi roboty norymberskiej i gdańskiej, w których przodkowie nasi się lubowali, zaś ofiarni dziedzice też je na Wawel ofiarowali. Nikt nie mówi, że tworzą były skarbiec koronny na Wawelu, boć go prusacy zrabowali i rozprzedali. Ale jak najsłuszniej nazwano ten zbiór skarbem wawelskim, bo wywieziono go dla uratowania do Kanady z Wawelu. Do historycznie królewskich pamiątek należy portrecik Michała Korybuta (s. Jana III, pamiątka związków z Jagiellonami), jest dobry portret dynasty saskiego z I połowy XVI w., ożenionego z Jagiellonką. Wreszcie warto też wspomnieć dwa metalowe portrety Kanclerza Ossolińskiego znanego wszystkim z „Potopu" Sienkiewicza.

Zbiór jest tak cenny, że nadaje się na okazałe albumy w przyszłości. Na dziś i jutro dla milionów pielgrzymów na Wawel, który zwiedza rokrocznie od 400 do 530 tys. Nie potrzeba słów, aby ocenić doniosłość odzyskania 20 rękopisów ręki Chopina z jego utworami, które będą wydane teraz na chopinowską rocznicę pod egidą Prezesa I-wa im. Chopina prof. Z. Drzewieckiego, czwartego eksperta naukowego, który z nami odbył tę zaszczytną ekspedycję do Kanady.

Jednakowe kwalifikacje — różne uprawnienia

ZAGADNIENIE powszechności i poziomu zainteresowań muzycznych świadczy o kulturze narodu. Jednakże obcowanie z prawdziwą muzyką nie jest najłatwiejsze i u wielu osób ogranicza się tylko do słuchania muzyki lekkiej i tanecznej. Wypływa to z braku przygotowania do odbioru bardziej skomplikowanych wrażeń muzycznych. Dlatego obowiązkiem nauczycieli śpiewu jest nie tylko zapoznawanie młodzieży z pieśnią rodzimą i obcą, ale budzenie w niej nawyków i chęci do poznawania wszelkich rodzajów muzyki. Może wówczas zapełnią się sale filharmonii i rozszerzy sieć chórów, dla których, niestety, obecne lata nie są dobą rozkwitu.

Osiąganie coraz wyższego poziomu muzycznego u społeczeństwa wymaga wprowadzenia do wszelkiego typu szkół nauczania śpiewu i t.zw. umuzykalniania, połączonego ze słuchaniem i interpretacją utworów muzycznych oraz z zapoznawaniem z twórczością poszczególnych kompozytorów. Takie ustawienie przedmiotu wymaga wysoko wykwalifikowanych kadr. Kadry się znajdą. Przy wyższych szkołach muzycznych w całej Polsce istnieją t.zw. wydziały pedagogiczne. Kształcą one nauczycieli mających prawo nauczania muzyki, śpiewu i muzycznych przedmiotów teoretycznych w szkołach wszystkich typów.

Wydział IV Pedagogiczny w Poznaniu od chwili zakończenia wojny przygotował do zawodu wielu ludzi zajmujących dziś stanowiska profesorów śpiewu, muzyki, umuzykalniania, pracujących w charakterze dyrygentów i w innych pokrewnych dziedzinach w Poznaniu i na terenie całej Polski. Nauka na Wydziale IV trwa 4 lata i obejmuje znajomość wszystkich przedmiotów teoretycznych, w ich liczbie: solfeż, harmonię, kontrapunkt, instrumentatoznawstwo, instrumentację, formy muzyczne, estetykę muzyczną, etnologię i folklor, higienę głosu i emisję, psychologię ogólną z uwzględnieniem muzycznej i moc innych przedmiotów oraz wszelkie przedmioty pedagogiczne. Niektóre z nich studiuje się 1 rok, inne jak solfreż, harmonia, kontrapunkt, nauka dyrygowania, wymaga studiów trwających 2, 3, a nawet 4 lata.

Słuchaczy obowiązuje opanowanie praktyczne (na dość wysokim poziomie) najmniej dwóch instrumentów, umiejętność prowadzenia wszelkiego typu zespołów chóralnych i instrumentalnych. Student w okresie nauki zdobywa mocne podstawy samodzielnego harmonizowania i instrumentowania wszelkich melodii na dane zespoły. Słuchacze uczęszczają na specjalne lekcje kompozycji wokalnej. Tu nabywają umiejętności pisania pieśni masowych i chóralnych. Wyróżnione przez komisję pieśni są wykonywane przez absolwentów podczas egzaminów dyplomowych.

Na poznańskim Wydziale IV wykładają profesorowie o wysokich kwalifikacjach i zdolnościach, znani kompozytorzy i działacze w dziedzinie kultury (prof. Poradowski, dziekan prof. Maćkowiak, dr Sitowski, mgr Sobieski, dr Szelejewski i inni). Sami rozmiłowani w muzyce, entuzjaści swoich kierunków nauczania rozbudzają u studentów zapał do pracy i stały głód wiedzy.

By dostać się na Wydz. IV trzeba posiadać zdolności muzyczne i dość wysokie przygotowanie. Dobre opanowanie tylu różnych przedmiotów wymaga dyscypliny duchowej i nielada pracowitości. Toteż wydział pedagogiczny nie jest przepełniony. Niezbyt wielu absolwentów kończy go corocznie, ale ci, co z niego wychodzą, idą w życie z pełnym poczuciem własnych możliwości, są entuzjastami śpiewu, pragną krzewić kulturę muzyczną wśród młodzieży, podnosić poziom kulturalny w społeczeństwie. Los rzuca ich jako wykładowców do różnych szkół. **Dyplom zapewniający zaszczytny tytuł: „Dyplomowanego artysty-muzyka w zakresie nauczycielsko-instruktorskim" upoważnia do nauczania na SN (etat 12 godz.), w liceach pedagogicznych (etat 21 godz.), w szkołach muzycznych (etat 21 godz. i dodatek za dyplom). Natomiast w liceach ogólnokształcących taki wykwalifikowany muzyk ma prawo prowadzić tylko chór i to w ramach etatu... 27 godzin tygodniowo.** Toteż ma szczęście, gdy się dostanie do szkoły podstawowej, bo tam go obowiązuje etat 26 godz. tygodniowo, czyli w tym samym wymiarze co normalnego nauczyciela posiadającego wykształcenie w zakresie liceum pedagogicznego. Nauczyciela śpiewu w szkole obowiązują nie tylko lekcje śpiewu i chóru, ale różne występy na wszelkiego typu akademiach i zebraniach oraz akompaniament na imprezach. Jako praca nadprogramowa odbywająca się poza godzinami etatowymi nie jest płatna. Mimo to prawdziwy nauczyciel-muzyk uważałby za czyn nieetyczny odmowę w wypadku, gdy jest proszony o pomoc w sprawach dotyczących muzyki, zwłaszcza że jest często w gronie jedyną osobą posiadającą w tej dziedzinie dość wysokie kwalifikacje i umiejętności.

Nie bierze się również pod uwagę, że praca z ruchliwym zespołem młodzieżowym liczącym 80—150 osób jest bardzo mozolna i wyczerpuje nerwowo. Każdy występ publiczny wymaga specjalnego opanowania i wysiłku nerwowego połączonego z dużym napięciem wszystkich władz umysłowych, którego nauczyciel pracujący normalnie w 40-osobowej klasie może sobie nieco oszczędzić.

Nie należy się zatem dziwić, że niedocenianie przez władze oświatowe wysoko wykwalifikowanych nauczycieli śpiewu i dyrygentów chórów szkolnych znajduje swój oddźwięk wśród młodzieży i u społeczeństwa, że młodzież uważa wszelkie inne lekcje i obowiązki za ważniejsze od regularnego uczęszczania na lekcje chóru. Pogląd ten podzielają rodzice i wyrażają głośno swe niezadowolenie, że szkoła może w ogóle uważać sprawę chóru za ważną, gdy nie jest on obowiązujący. W mniemaniu rodziców, ważniejszymi są lekcje prywatne języków obcych lub pomoc przy gospodarstwie domowym.

Młodzież szkół średnich ogólnokształcących pozbawiona śpiewu i określonego kierunku, jeśli chodzi o zamiłowanie muzyczne, interesuje się głównie jazzem i muzyką taneczną, absolutnie nie posiada żadnych kryteriów do oceny utworów muzycznych i rzadko wykazuje zainteresowanie poważną muzyką.

Nie należy się dziwić, że po macoszemu traktowani, nieco rozgoryczeni nauczyciele śpiewu starają się zdobyć dodatkowe kwalifikacje do nauczania innych przedmiotów o nieco mniejszym wymiarze godzin nauczania. Większość jednak to entuzjaści muzyki, którzy uczą śpiewu i prowadzą chóry szkolne w ramach etatu 27 godz. tygodniowo, bo kochają swój zawód i rozumieją swe posłannictwo ale pracują w poczuciu wyrządzanej im przez władze oświatowe krzywdy.

IRENA BARTOSZEK
Poznań

MIESZKANIA dla nauczycieli Trójmiasta

CELEM przyjścia z pomocą pracownikom oświaty pozbawionym mieszkań zawiązał się w Gdańsku ub. roku Społeczny Komitet Budowy Osiedla Nauczycielskiego. Na czele komitetu stanął przewodniczący MRN — Szmidt. Komitet energicznie wziął się do pracy. Przede wszystkim wystarał się we Wrzeszczu o odpowiedni plac pod budowę osiedla oraz przystąpił do zebrania niezbędnych funduszów. We wszystkich prawie szkołach gdańskich powołano przy komitetach rodzicielskich specjalne komórki, które zajęły się sprzedażą cegiełek na rzecz budowy osiedla nauczycielskiego. Wkrótce rozprowadzono je na sumę 50 tys. zł. W akcji tej przoduje Komitet Rodzicielski Szkoły Nr 36 w Oliwie, który na ten cel przeznaczył 5 tys. złotych. Cegiełki rozprowadzane są również we wszystkich zakładach pracy. Np. WPKGG i Wytwórnia Części Samochodowych przeznaczyły na ten cel po 10 tys. zł. Wpływają również znaczne sumy od indywidualnych ofiarodawców.

Plany przewidują wybudowanie 4 bloków mieszkalnych. Pierwszy z tych bloków ma być oddany do użytku w dniu 1 maja br., a inne bloki mają być gotowe do końca bież. roku.

Również sami nauczyciele starają się o to, aby złagodzić katastrofalny brak mieszkań. Od czerwca ub. roku istnieje w Gdańsku Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Należy do niej około 400 członków. Spółdzielnia uchodzi za jedną z najlepszych na Wybrzeżu. Jej przewodniczącym jest kol. Tadeusz Michnowicz, a skarbnikiem kol. Kamiński. Ma ona swoje filie w Tczewie i Starogardzie Gdańskim. W obydwu miastach filie te planują wybudowanie po kilka bloków.

Spółdzielnia w grudniu ub. roku oddała blok (20 mieszkań) w Sopocie. W marcu br. nauczycielom-udziałowcom zostanie przekazany blok przy ul. Białej we Wrzeszczu, a drugi w lipcu. W każdym z nich przewiduje się 31 mieszkań. Tak więc wkrótce we własnym zakresie nauczyciele wybudują 82 mieszkania, nie licząc bloków Osiedla Nauczycielskiego. Spółdzielnia ma ambitne plany. W Gdyni zostaną oddane 3 bloki, we Wrzeszczu 4 i w Sopocie 1 blok. O ile założymy, że przeciętnie przewiduje się w każdym bloku 20 mieszkań, to w najbliższych latach nauczycielstwo Trójmiasta posiadać będzie około 300 mieszkań, wybudowanych we własnym zakresie. Będą to mieszkania dla samotnych (jednopokojowe) i rodzinne (2- i 3-pokojowe) ze wszystkimi wygodami.

Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku udziela spółdzielni jak najdalej idącej pomocy. W obecnej chwili — jak poinformował nas sekretarz kol. Rutkowski — Okręg czyni starania, aby stworzyć fundusz pożyczkowy dla użytkowników. Nie wszyscy nauczyciele są bowiem w stanie pokryć 15 proc. wartości mieszkania.

ALFONS WYSOCKI
Gdańsk

Dyskutujemy

Za, czy przeciw nagrodom?

SPRAWA nagród przyznawanych nauczycielom z różnych okazji, a właściwie stosowane dotychczas w praktyce kryteria ich przyznawania, jest od dawna tematem dyskusji a ściślej krytyki ze strony kolegów. Jedni mówią o tym po cichu zastrzegając, by nie powoływać się na ich opinię, z obawy na „represje", inni krytykują głośno wykazując na konkretnych przykładach ujemne strony tego zjawiska.

Faktem jest, że nagrody to niewyczerpany temat do dyskusji i najczęstszy powód krytyki ogniw związkowych. Że sprawa urosła do rozmiarów problemu, świadczy o tym ilość listów, jakie otrzymaliśmy w odpowiedzi na artykuł prezesa ZNP, kol. Wojeńskiego: „Sprawę nagród trzeba rozstrzygnąć".

Niemal wszystkie wypowiedzi są w swej treści jednobrzmiące — przeciw nagrodom a raczej przeciw dotychczasowej formie przydzielania nagród. Jako zasadniczy argument — obok innych mówiących o krzywdzie, jaka w sensie materialnym dzieje się niektórym kolegom — wysuwany jest we wszystkich niemal wypowiedziach ten, że nagrody w obecnym „wydaniu" nie dają zamierzonych, pozytywnych rezultatów. Przeciwnie, są — jak pisze kol. z woj. katowickiego — czynnikiem demoralizującym.

Podobne stanowisko zajmuje kol. W. G. z Sulejówka pisząc:

„Zdarzają się bardzo smutne fakty, że nagradzający zyskują sobie nagrodami zwolenników, których niejednokrotnie wykorzystują do „niszczenia" właśnie zasłużonego nauczyciela nie podobającego im się z jakichś względów".

„W naszym powiecie — pisze kol. W. K. z Gorlic — od szeregu lat przyznawanie nagród nauczycielom dalekie było od spawiedliwości, było raczej bardzo krzywdzące. Nie obeszło się przy tym bez różnych subiektywnych względów i kumoterstwa. W wielu wypadkach przyznawano nagrody nie za wybitną pracę, lecz za lizusostwo"...

Kol. O. C. z Przysuchy stwierdza:

„Udzielanie nagród pewnym uprzywilejowanym osobom budzi niezadowolenie wśród reszty nauczycieli. Często nagrody te są niezasłużone i krzywdzą sumiennie pracujących, tym bardziej, że najczęściej powtarzają się przy typowaniu do nagród te same nazwiska".

„Patrząc przez kilka lat na obdzielanie „swoich" nagrodami, nawet najlepsi społecznicy stracili chęć do pracy" — relacjonuje kol. S. B. z Elbląga.

Jeżeli nawet niektóre wypowiedzi są trochę subiektywne, jeżeli dyktowane są czasem względami osobistymi, to w niczym nie zmienia to faktu, że obecny system przydzielania nagród według swobodnego uznania władz oświatowych i związkowych stwarza potencjalnie duże możliwości do wytworzenia się sytuacji, jakie opisują koledzy. Bowiem specyfika zawodu nauczycielskiego polega między innymi i na tym, że wyniki pracy są doraźnie raczej nieuchwytne i trudne do wymierzenia.

Kol. W. G. z Sulejówka pisze:

„Nauczycielstwo ma prawo do niezadowolenia, bo w dziedzinie przydzielania nagród panuje jakiś dziwny chaos. Do tej pory nie została nawet w przybliżeniu naszkicowana sylwetka tego, kto naprawdę, bez żadnych zastrzeżeń, zasługuje na wyróżnienie. Wydawałoby się, że powinien je otrzymać ten, kto posiada takie wartości, jakimi nie odznaczają się jego koledzy w danej szkole lub miejscowości, albo posiada je w wyższym stopniu. Tymczasem obserwacja pozwala stwierdzić, że nagrody otrzymują mierni pod każdym względem pracownicy, a jeżeli znajdzie się między nimi naprawdę zasłużony — sprawia to wrażenie przypadkowości".

Sprawa nie jest jednak tak prosta. Chociażby dlatego, że bardzo trudno a jednocześnie bardzo łatwo jest udowodnić w konkretnym wypadku, że ktoś na nagrodę zasłużył, lub że jej nie powinien otrzymać. Stąd niesnaski, niezadowolenia, pretensje, a w konsekwencji zła atmosfera, utrudniająca w poważnym stopniu pracę.

Jakie więc wnioski? Jakie propozycje? Propozycje są — we wszystkich listach, jakie otrzymaliśmy (koledzy: S. B. z Elbląga, C. O. z Przysuchy, R. P. z Jarocina, W. K. z Gorlic, W. G. z Sulejówka, J. W. z Piwnicznej, J. T. z Sulęcina, L. J. z powiatu Świdwin i kolega z woj. katowickiego) — jednakowe i zgodne ze stanowiskiem, jakie zajął ostatni Zjazd Delegatów ZNP. **Nagrody powinny być przydzielane raz do roku, w Dniu Nauczyciela, ale wszystkim kolegom.** Przy czym zdecydowana większość wypowiada się za nagrodami jednakowej wysokości. Nieliczni, którzy dopuszczają pewne różnice, uzależniają je wyłącznie od stażu pracy.

Zdaniem kolegów, i chyba słusznie, ostateczne uregulowanie tej sprawy w myśl uchwał Zjazdu Delegatów zlikwiduje wiele nieporozumień, zadrażnień i wpłynie na uzdrowienie atmosfery w wielu szkołach.

(Ch)

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Adolf Warski — Wybór pism i przemówień — KiW — T. I/II	40.—
Bolesław Limanowski — Pamiętniki — KiW	90.—
Tadeusz Kotarbiński — Traktat o dobrej robocie — Ossol.	25.—
K. Martel — Marksistowski materializm a filozoficzna koncepcja człowieka społecznego — KiW	8.—
Organizacje komunistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1918-1922 — Materiały źródłowe — „Śląsk"	12.—
Byli wśród nas — ze wstępem, Referat Historii KW PZPR — KiW	5.—
Wybór tekstów źródłowych do historii kształtowania się klasy robotniczej na ziemiach polskich w XIX wieku — pod red. Natalii Gąsiorowskiej — Ossol. —	60.—
Emanuel Rostworowski — O polską koronę, polityka Francji w latach 1725-1733 — Ossol.	35.—
Bibliografia Historii Polski XIX wieku — pod redakcją Stanisława Płoskiego — Ossol.	120.—
Tytus Lukrecjusz Karus — O rzeczywistości — Ossol.	32.—
Pomorze Średniowieczne — pod red. prof. Gerarda Labudy — KiW	45.—
Higiena szkolna — pod redakcją prof. dra Marcina Kacprzaka — PZWL	110.—

Dla uczczenia Tysiąclecia

NA walnym zebraniu ogniska w Strzałkowie, pow. Słupca, podjęto — dla uczczenia Tysiąclecia — uchwałę zorganizowania przy ognisku Koła Miłośników Prehistorii w celu badania kultury środowiska, a przede wszystkim ochrony zabytków przed zniszczeniem. Inicjatywa wyszła od nauczyciela z 1-klasówki. Wielkie zainteresowanie tą sprawą okazali przede wszystkim młodzi nauczyciele.

Całokształt sprawy, plan pracy perspektywicznej, omówił kol. Ignacy Mrugalski z Krępkowa, zamiłowany historyk, współpracujący od lat przedwojennych z prof. Kostrzewskim. Nawiązał do faktu epokowego odkrycia Biskupina, właśnie przez nauczyciela, jeszcze w okresie przed I wojną światową. Podkreślił rolę nauczycieli badaczy prehistorii na terenie Wielkopolski.

W okresie międzywojennym udział nauczycielstwa w pracach z tej dziedziny był w Wielkopolsce bardzo żywy. Muzeum Wielkopolskie — Dział Prehistorii — urządzało w okresie ferii letnich kilkudniowe kursy dla nauczycieli — miłośników prehistorii. Zapoznawano tam uczestników z zarysem naszych pradziejów, a przede wszystkim na zajęciach praktycznych pokazywano, jak rozpoznawać stanowiska wykopaliskowe, jak ratować od zniszczenia już wydobyte przedmioty zabytkowe, jakie środki zastosować celem konserwacji itp. Dla niejednego z kolegów - nauczycieli taki przystępny kurs był zachętą nie tylko do ratowania zabytków przeszłości, ale także do dalszych studiów w tym kierunku. Ile zabytków uratowano od zagłady! Dziś zdobią witryny naszego Wielkopolskiego Muzeum i świadczą o wielkiej kulturze naszych przodków.

Pewien młody nauczyciel, który po takim kursie objął posadę na głuchej wsi — już na pierwszej przechadzce po wsi zauważył na oknach kwiaty w dziwnych doniczkach o oryginalnych kształtach. Okazało się, że doniczki — to urny, pochodzące z pobliskiej piaśnicy. Zaalarmowany tym prof. Kostrzewski stwierdził, że rzeczywiście są to urny z okresu kamiennego, a jedna z nich pochodziła z okresu wcześniejszego — podobno jedyny okaz na całą Polskę.

W innym miejscu zauważył nauczyciel, że dzieci wymieniają jakieś stare żelaza na cukierki u przejeżdżającego „szmaciarza". Okazało się, że to są części zbroi i uzbrojenia wybierane z pobliskich kurhanów. W efekcie dało to odkrycie szeregu kurhanów z epoki wczesnohistorycznej.

Inny nauczyciel, który uświadomił dzieci szkolne o znaczeniu każdej skorupki znalezionej podczas pracy w polu, stał się odkrywcą nowego stanowiska archeologicznego. Jedno z dzieci znalazło przy kopaniu ziemniaków malutką srebrną blaszkę. Nauczyciel stwierdził, że jest to moneta rzymska z napisem: „Hadrianus Imperator Roma". Zgłoszone znalezisko dało w rezultacie odkrycie grobów z okresu rzymskiego i ustalenie nowego szlaku handlowego prowadzącego z Rzymu nad Bałtyk.

W okolicach Strzałkowa jest kilka tzw. „okopów szwedzkich", na niemieckich mapach oznaczonych „Schweden Schanze". Owe „okopy" — to grodziska obronne z okresu panowania Mieszka I względnie jeszcze wcześniejszego pochodzenia. Częstokroć taki „okop" leżący na prywatnym gruncie zostaje przez właściciela rozniesiony i tylko znak na mapie świadczy o tym, że istniało tam kiedyś grodzisko. Zabytki te wołają po prostu o ochronę, o zbadanie, o zwiedzanie.

Koniecznym byłoby więc urządzenie kilkudniowych kursów prehistorycznych prowadzonych przez fachowców - archeologów, a na pewno wyniesione wiadomości z takiego kursu dadzą wiele informacji z zakresu pradziejów naszego państwa. A przez akcję uświadamiającą przeprowadzoną wśród dzieci szkolnych i starszego społeczeństwa uratuje się wiele cennych zabytków od zagłady.

Ognisko w Strzałkowie apeluje do wszystkich ognisk o organizowanie podobnych kół zainteresowań. Będzie to poważny wkład pracy nauczycieli dla uczczenia Tysiąclecia.

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia z okazji wydania 1200 Jubileuszowego numeru — serdecznie dziękujemy.

Równocześnie zamieszczamy jeden z listów, jaki wraz z życzeniami otrzymaliśmy:

Kochani Koledzy z Redakcji „Głosu Nauczycielskiego".

Serdecznie Wam dziękuję za tak wielce udany i przyjemny żart w Jubileuszowym numerze 1200. Ubawiłem się przyjemnie tym arkusikiem papieru, który mi przypomniał radości i cienie dawno przeżytych lat i przypomniał w całej okazałości ilość i jakość zdobyczy szkoły i nauczyciela w latach ostatnich.

Nie należę do tych, co wzdychają do lat dawnej przeszłości, ale cieszy mnie każde słowo i znak, który daje wyraz ścisłego powiązania lat pracy i walki o postęp i kulturę.

Chwile spędzone przy lekturze Waszego dodatku, to dla mnie jakby udana impreza kulturalno-rozrywkowa. Oczywiście, że zachowam ten arkusik w swoich skromnych zbiorach biblioteki na stałą radość oczu i na pamiątkę przyjemnie spędzonego wieczoru na dalekiej samotnej wiosce.

Łączę serdeczne pozdrowienia

STEFAN KALINOWSKI
Mierzyno, pow. Wejherowo

Nauczyciel nie zawsze jest samotny

RZECZ dzieje się w zapadłej wsi powiatu łęczyckiego, w samej Łęczycy, w Warszawie i w Stanach Zjednoczonych AP.

— O życie swego dziecka walczyłem 7 lat — pisze kierownik szkoły podstawowej Józef Bergier. — Ileż trudu, wyrzeczeń, goryczy, ile nadziei i rozpaczy przeżyłem w tym czasie, trudno opisać. Ostatnie orzeczenia lekarskie wskazywały na zbliżający się koniec życia mego syna.

Józef Bergier pisał do Szwajcarii, Szwecji, Ameryki. Wszystko zawiodło. Syn umierał.

— W tych najcięższych dla mnie chwilach — zwierza się kol. Bergier — zwróciłem się do Zarządu Głównego ZNP. Była tylko jedna możliwość uratowania syna, który od 16 roku życia cierpiał na nieuleczalną chorobę serca (niedomykalność zastawki aorty). Należało przeprowadzić operację z założeniem sztucznej zastawki aorty, której w Polsce dotychczas się nie produkuje.

Zdawało się, że sprawa jest przegrana. Okazało się jednak, że nauczyciel pracujący w zapadłej, głuchej wsi nie zawsze jest samotny. W jego walce o życie dziecka biorą udział ludzie, o których kol. Bergier wyraża się z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością.

Tworzy się łańcuch ratowniczy. Pomagają: inspektor szkolny z Łęczycy i jego pracownicy, Zarząd Główny ZNP, Towarzystwo „Łączność z Polonią" w Warszawie, przedstawiciel Polonii Amerykańskiej dr Mioduski, docent Nowicki, przebywający na stypendium naukowym w USA. W wyniku tych starań nadchodzi dar Polonii Amerykańskiej: sztuczna zastawka aorty.

Pierwszą tego rodzaju operację w Polsce przeprowadził światowej sławy chirurg, kierownik chirurgicznego Instytutu Gruźlicy prof. Leon Manteuffel. Operacja się udała. Ryszard Bergier, syn nauczyciela został uratowany. „Ryszard nie myśli już o chorobie. Po raz pierwszy od wielu lat myśli — o... zdrowiu".

W piśmie „7 Dni" czytamy:

„Wiele wdzięczności żywi Ryszard dla Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ojciec mieszkający w Śladkowie Górnym, gdzie jest kierownikiem szkoły, ze względu na dużą odległość i obowiązki, nie mógł zbyt często go odwiedzać. W szpitalu jednak zjawiała się co jakiś czas przedstawicielka Związku Nauczycielstwa. Po prostu, życzliwie i jakże po koleżeńsku. Związek też w tym trudnym okresie przyszedł rodzinie Bergierów z pomocą materialną".

Jeżeli piszemy o tej niecodziennej sprawie — czynimy to z chęci podkreślenia solidarności ludzkiej, dla której nawet ocean nie jest przeszkodą nie do pokonania i że człowiek w nieszczęściu nie zawsze jest samotny i zdany tylko na siebie.

„Gdy myślę o tym wielkim szczęściu mojego syna — opowiada kol. Bergier — i o swoim własnym, to zdaję sobie sprawę, że tacy ludzie... (tu wylicza szereg nazwisk), to ludzie symbolizujący nasz Związek... Od lat czułem serdeczną opiekę Związku także w swoim powiecie... i ludzie z Zarządu Oddziału Powiatowego zasługują na mój głęboki szacunek... To samo odnosi się do moich władz szkolnych. W ciężkich chwilach ludzie reprezentujący u nas w powiecie tę władzę byli mi najlepszymi przyjaciółmi..."

(sb)

W sprawie rent

Zapytujecie, czy aby otrzymać rentę obliczoną od ostatnio podwyższonych zarobków, trzeba te podwyższone zarobki otrzymywać przez 36 miesięcy, czy też tylko przez 12 miesięcy?

Należy przewidzieć dwie różne sytuacje faktyczne, a mianowicie: 1) gdy nauczycielka pobiera już rentę np. od roku 1957 i pracuje nadal, a obecnie chciałaby zmienić wysokość otrzymywanej renty i przyjąć za podstawę wymiaru renty pobory otrzymywane po podwyżce, jaka miała miejsce od 1. IX. 1958 r. oraz 2) gdy nauczycielka po raz pierwszy zamierza starać się o rentę.

Ad. 1. W myśl art. 32 dekretu z dnia 25. VI. 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. z 1958 r. Nr 23 poz. 97), wysokość renty starczej ulega na wniosek zainteresowanego ponownemu ustaleniu, jeżeli po przyznaniu renty pracownik był zatrudniony co najmniej w okresie 3-letnim i jego przeciętny miesięczny zarobek z kolejnych dowolnie wybranych 3 lat zatrudnienia przypadających w tym okresie był wyższy niż zarobek przyjęty za podstawę wymiaru pobieranej dotąd renty, pod warunkiem, że w powyższym 3-letnim okresie nie było przerw w zatrudnieniu wynoszącym łącznie więcej niż 6 miesięcy. Dla ponownego ustalenia renty, przyjmuje się za podstawę wymiaru przeciętny miesięczny zarobek z okresu wspomnianych wybranych 3 lat.

Z powyższego przepisu wynika, że nauczycielka, która pobiera już rentę starczą od 1957 r. i pracuje nadal, może uzyskać zmianę wysokości renty najwcześniej od 1960 r., po spełnieniu powyższych warunków, przy czym za podstawę wymiaru renty byłyby przyjęte przeciętne miesięczne zarobki pobierane w okresie tych 3 lat (1957/1960).

Ponieważ podwyżka zarobków nastąpiła od 1. IX. 1958 r., to aby renta mogła być obliczona tylko od podwyższonych od 1. IX. 1958 r. zarobków, należy przepracować 3 lata licząc od dnia 1. IX. 1958 r. i te 3 lata przyjąć następnie za podstawę wymiaru renty.

Ad. 2. Jeśli natomiast nauczycielka stara się po raz pierwszy o rentę, to w myśl art. 10 powołanego wyżej dekretu emerytalnego podstawę wymiaru stanowią przeciętne miesięczne zarobki nauczycielki: a) z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę albo b) z kolejnych 2 lat zatrudnienia dowolnie wybranych przez zainteresowanego z okresu ostatnich 10 lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę.

W tym przypadku więc, aby renta była obliczona od zarobków otrzymywanych od 1. IX. 1958 r., nauczycielka musi otrzymywać te zarobki co najmniej przez 12 miesięcy, licząc od dnia 1. IX. 1958 r.

Radca prawny

Czy tylko Okręg Warszawski

ZARZĄD Okręgu Warszawskiego postawił sprawę tajnego nauczania na pierwszym miejscu obrad konferencji powiatowych kierowników wydziałów pedagogicznych. Dla podkreślenia wagi tego zagadnienia ponownie punkt ten umieścił na plenarnym posiedzeniu Zarządu dnia 26.I br. z udziałem prezesów oddziałów powiatowych i specjalnie zaproszonych w tym celu działaczy, którzy w czasie wojny brali udział w poczynaniach nauczycielstwa na terenie województwa warszawskiego.

Choć dzisiaj niejeden z tych ludzi pracuje na innym terenie, nikt nie odmówił przybycia. Ponadto mile byli zaskoczeni przedstawiciele Komisji Historii Oświaty sprawozdaniami przybyłych kolegów. Oto kol. **Bojarski** z Grodziska Mazowieckiego nie czekając na instrukcje z Warszawy sam opracował wyczerpująco ankietę, dotarł do każdej szkoły albo do nauczyciela emeryta i zbiera materiał. Kol. **Jędrzejczyk** z Łowicza włącza historię tajnego nauczania do programu obchodów Tysiąclecia. Powołuje przy komitecie tego obchodu sekcję tajnego nauczania i łączy ten wysiłek z ogólną walką całego narodu o niepodległość i wyzwolenie społeczne. Inni, jak kol. **Podgórski** z Żyrardowa, zbierają i opracowują materiały dotyczące wspólnych wystąpień nauczycielstwa z robotnikami i chłopami; kol. **Cieślak** z Mińska Maz. — poinformował o przystąpieniu do akcji nauczycielstwa i ówczesnej młodzieży.

W wyniku obrad powołano komisje złożone z przedstawicieli prezydiów oddziałów powiatowych i dawnych działaczy. Komisje wykorzystują każde zebranie organizacyjne i konferencję rejonową dla wszechstronnego omówienia tej sprawy i zebrania na dzień 1 maja br. materiałów, które mają być dostarczone Zarządowi Okręgu do końca wymienionego miesiąca br.

Wszyscy uznali sprawę zbierania materiałów dotyczących tajnego nauczania i udziału nauczycielstwa w walce narodu jako swój obowiązek patriotyczny, obywatelski i organizacyjny i jako ważny moment wychowawczy.

Nasuwa się pytanie, czy tylko Okręg Warszawski ma się wysuwać na czoło?

W. POLKOWSKI

Wybory — pod hasłem umocnienia ognisk

NIE jest przypadkiem, że obecna kampania wyborcza do władz ogniw organizacyjnych odbywa się pod hasłem umocnienia ognisk. Hasło to wysunęły przemiany zachodzące w całokształcie życia społeczno - politycznego i związkowego. Społeczny awans działalności podstawowych komórek związkowych jest wynikiem demokratyzacji życia związkowego i potrzeb oświatowych. W nowych warunkach siła ZNP, jego społeczna pozycja i znaczenie zależą nie tylko od działalności władz, ale w poważnym stopniu od aktywności podstawowych ogniw organizacyjnych i ich członków. Wyniki działalności związkowej są funkcją zespolenia działalności związkowego kierownictwa z aktywnością wszystkich związkowych ogniw. Tylko taka działalność przyczynia się do kształtowania właściwego klimatu społecznego, w którym możliwa staje się realizacja postulatów nauczycielstwa i szybki rozwój oświaty.

Prawda ta znalazła zrozumienie w wielu zespołach związkowych. Część ognisk stała się czynnikiem wyzwalającym twórczą inicjatywę swych członków i służy skutecznie potrzebom oświaty, nauczycielstwa, środowiska. Ogniska te dają swój wkład w kształtowanie bieżącej historii ZNP i realizację jego celów. Wiele jednak ognisk do chwili obecnej nie może się pochwalić jakimkolwiek dorobkiem organizacyjnym.

Kampania wyborcza dla części ognisk może być momentem zerwania z dotychczasową biernością, a dla innych pogłębienia i uwielokrotnienia dotychczasowego dorobku. Oznacza to, że **zebrań wyborczych nie można sprowadzać tylko do wysłuchania sprawozdania ustępującego zarządu i wybrania nowego.** Uchwała prezydium Zarządu Głównego ZNP w sprawie kampanii sprawozdawczo - wyborczej i „instrukcja w sprawie działalności ognisk ZNP" kładą nacisk na wyzyskanie tych zebrań dla pogłębienia odpowiedzialności wszystkich podstawowych ogniw i ich członków za całokształt działalności związkowej. Wskazują one wyraźnie cele obecnej akcji wyborczej i rolę zebrań ognisk w działalności związkowej.

Dotychczasowe obserwacje przebiegu zebrań sprawozdawczo - wyborczych w ogniskach upoważniają zarówno do optymistycznej ich oceny jak również do wysunięcia pewnych zastrzeżeń.

W wielu ogniskach kampania wyborcza przyczyni się do ożywienia i wzbogacenia działalności. Są to zebrania przygotowane, odbywające się przy dużej frekwencji i aktywności uczestników. Ich atmosfera dowodzi, że Związek poczynił znaczne postępy w zespalaniu pracowników oświaty wokół swoich założeń ideowo - programowych.

Nie należą jednak do rzadkości tendencje do powierzchownego i formalnego potraktowania poszczególnych zebrań sprawozdawczo - wyborczych. W wielu środowiskach istnieje realne niebezpieczeństwo sprowadzenia treści zebrań wyborczych do aktów formalnych. Przejawy organizacyjnego formalizmu są bardzo różnorodne, ale wewnętrznie ze sobą powiązane.

Dość częstym zjawiskiem jest łączenie zebrań sprawozdawczo - wyborczych z rejonową konferencją pedagogiczną. Nie negując możliwości łączenia tych zebrań w wyjątkowych wypadkach — trudno uznać tę tendencję za prawidłową. Połączenie w jedną całość dwóch poważnych zebrań nie tylko przyczynia się do sformalizowania zebrania wyborczego ogniska, ale również do spłycenia treści rejonowej konferencji pedagogicznej. Pedagogiczny i związkowy dorobek takich zebrań jest co najmniej wątpliwy. Jest to wyraźne pójście na łatwiznę przez poszczególne ogniska i ich zarządy. Nie inaczej należy również nazwać wypadki przeznaczenia dnia poświęconego doskonaleniu pedagogicznemu na zebranie wyborcze, chociaż trudno te zebrania nazwać formalnymi. Ogniwa organizacyjne ZNP stać na zorganizowanie oddzielnych zebrań wyborczych, a członków Związku na poświęcenie kilku godzin wolnego czasu na udział w jednym z ważniejszych momentów życia związkowego.

Problem odrębnych zebrań sprawozdawczo - wyborczych to przede wszystkim zagadnienie ich treści, tj. wygłaszanych referatów i dyskusji, których nie możemy sprowadzać do wyliczenia osiągnięć i niedomagań działalności ognisk. Nie możemy zapominać, że kampania nasza odbywa się w okresie przygotowań do obchodów uroczystości Tysiąclecia państwa polskiego, przygotowań do III Zjazdu PZPR i poważnego ożywienia zainteresowania społeczeństwa sprawami rozwoju oświaty. Wszechstronne przedyskutowanie tych zagadnień i wyciągnięcie wniosków do pracy pedagogicznej i związkowej — to jedno z ważnych zadań zebrań wyborczych. Określają bowiem one społeczne funkcje ogniw związkowych w aktualnych warunkach.

Ucieczka na zebraniach wyborczych od problematyki społeczno - politycznej nie sprzyja z pewnością rozszerzaniu znaczenia ogniw związkowych w życiu społecznym.

Niemniej ważne jest przedyskutowanie zadań ognisk określonych statutem ZNP i wytycznymi władz związkowych o działalności ognisk. Określają one nie tylko zadania wewnątrzzwiązkowe, ale precyzują rolę nauczycielstwa wobec społeczeństwa. Referaty i dyskusje na zebraniach wyborczych nie mogą więc ograniczać się do formalnej oceny działalności zarządu, ale w oparciu o bogactwo życia społecznego, o odpowiednie materiały i wytyczne, o własne doświadczenie — powinny wytyczyć zadania ognisk i poszczególnych jego członków. Zgłoszone w czasie zebrania postulaty i opracowany program działania stanowić będą również wkład w ogólny dorobek ZNP.

Specyficznym rodzajem formalizmu można nazwać atmosferę towarzyszącą aktowi wyborczemu w ognisku. Jest to bez wątpienia wynik niezrozumienia roli ogniska w życiu nauczycielstwa i działalności Związku oraz słabego przygotowania zebrania sprawozdawczo - wyborczego. Tam, gdzie zebrania zostały wszechstronnie przemyślane i członkowie doceniają znaczenie działalności rozwijanej przez ognisko, akt wyborczy jest traktowany z należytą powagą i zrozumieniem.

Wysuwani kandydaci uważają wybór do władz za poważne wyróżnienie. Możliwość skompletowania względnie najlepszego zarządu mają wszystkie ogniska. Chodzi o to, aby możliwość ta stała się rzeczywistością. Od składu zarządu zależy w poważnym stopniu rozwój życia organizacyjnego w ognisku.

Doceniając znaczenie kampanii wyborczej do władz ogniw organizacyjnych, nie można jej przypisywać przesadnego znaczenia. Dobrze przeprowadzone zebranie wyborcze może się przyczynić poważnie do pobudzenia aktywności nauczycielskiego zespołu, ale samo przez się nie oznacza jeszcze przezwyciężenia bierności. Decydującym czynnikiem aktywności są zawsze członkowie ZNP. Jeżeli większość członków ogniska weźmie udział w realizacji jego zadań, wówczas stanie się ono rzeczywistym „ogniskiem" nauczycielskiej inicjatywy i odgrywać będzie znaczną rolę w całokształcie życia społecznego poszczególnych środowisk.

M. RATAJ

10 lat istnienia gazety harcerskiej

Chcemy być Waszymi pomocnikami

BLISKO 1000 NUMERÓW — PRZESZŁO 150 000 000 EGZEMPLARZY — PONAD 500 000 LISTÓW

TO jednak sporo. Gdy się tak zliczy, ile egzemplarzy, ile numerów, artykułów, akcji poszło przez tych 10 lat w świat, w ręce setek, setek tysięcy dzieci...

Ile redakcja otrzymała listów, a w nich powierzonych sobie tajemnic, spraw, problemów wielkich i małych, kłopotów i żalów... I ten żywy kontakt, natychmiastowa reakcja czytelnika na wszelkie sprawy, z którymi do niego zwracaliśmy się — jest naszym największym osiągnięciem, jest naszą największą dumą.

AKCJE — NERW NASZEJ GAZETY

Niesposób wymienić wszystkie. Warto jednak wspomnieć o kilku, choćby tych ostatnich z okresu dwóch, trzech lat. Od lat nurtował nas niepokój o tysiące dzieci nie wyjeżdżających nigdzie na wakacje. Z tej troski zrodziła się dwa lata temu **Wyprawa Tysiąca Przygód.** Wezwaliśmy w gazecie czytelników, by razem z nami ruszyli na szlak „Wielkiej Przygody". I w tysiącach wiosek i miasteczek skrzyknęli się „odkrywcy" — tak ich nazwaliśmy. Na strychach, podwórkach, w pobliskich lasach i na łące, tam gdzie pasali krowy i gęsi, wznoszono „bazy odkrywców". Często budowa i zagospodarowywanie baz zajmowała im większość lata. Ale zawsze jeszcze znalazł się czas, by na nasze wezwanie ruszyć na szlak „Niewidzialnej Ręki" — na którym w sposób tajemniczy, przez nikogo nie przyłapani, dokonywali wiele dobrego dla małych dzieci, staruszków, wdów i schorowanych ludzi. A tam, gdzie działał nasz odkrywca, pojawiał się nasz znak, tajemniczy odcisk bosej stopy.

Organizowaliśmy wspólnie, my w gazecie, oni — „odkrywcy" — w swojej wiosce czy miasteczku: ogniska [illegible]we i „olimpiady" sportowe, akcję „Zet" — przybijanie znaków informujących o miejscowych zabytkach — i zwalczanie chuligaństwa.

To nasz „odkrywca" Florek Tymianowski, ze wsi Skórki w województwie łódzkim, zorganizował dziecięcą „orkiestrę" i zmajstrował rzutnik, z którego wyświetlał filmy robione z historyjek obrazkowych „Świata Młodych", na które to „seanse" schodziła się cała wioska, jako że do Skórek kino nie zagląda.

To właśnie słynna już — „banda" Hucka Finna zorganizowała własnym przemysłem kolejkę linową, z której korzystali bezpłatnie wszyscy malcy z Czeladzi.

Już drugi rok z rzędu „Świat Młodych" prowadzi Wyprawę Tysiąca Przygód. Już drugi rok z rzędu czytelnicy we wrześniu protestują: nie chcemy czekać do przyszłych wakacji. Chcemy dalej tak się bawić.

Czy tylko bawić?... Chyba nie, skoro w tym roku program Lata Wiejskich Drużyn opracowała Główna Kwatera Harcerstwa w oparciu o pomysły i doświadczenia naszej gazety.

Wiele sporów i dyskusji wywołała „Astroekspedycja" ogłoszona jesienią zeszłego roku, po wystrzeleniu pierwszego Sputnika przez Związek Radziecki. Fakt pozostaje faktem. Ponad 4000 dzieci, w tym ponad 40% ze wsi, brało w niej udział, budując modele rakiet międzyplanetarnych, wgłębiając się w tajniki astrobiologii, astromedycyny, astrołączności itp. Przeszło 4000 dzieci przez kilka miesięcy wykonywało nieraz trudne i skomplikowane zadania zlecane im przez gazetę. Oczywiście! I podczas obydwu Wypraw Tysiąca Przygód, i w czasie trwania „Astroekspedycji", i podczas wielu innych akcji i inicjatyw „Świata Młodych" — czuliśmy wyraźnie czuwającego nad dzieckiem nauczyciela, jego rady, przyjacielskie wskazówki i pomoc. Jest dziś okazja, by raz jeszcze podziękować Wam za to Koledzy.

MIĘDZYNARODOWY CZWÓRBÓJ LEKKOATLETYCZNY O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

Zaczęliśmy go 5 lat temu, jako imprezę krajową. I od razu „chwycił". Startowało wtedy 350 000 dzieci. Zachęceni tym sukcesem zwróciliśmy się z propozycją współudziału do bratnich redakcji w Moskwie, Mińsku, Kijowie, Wilnie, Pradze czeskiej i Bratysławie, Berlinie i Budapeszcie. W 1958 r. w czwórboju wzięły udział wszystkie republiki ZSRR i oprócz wymienionych powyżej krajów demokracji ludowych — Bułgaria. Na starcie stanęła rekordowa liczba — 2 600 000 zawodników.

Co roku w innym państwie odbywają się spotkania mistrzowskich drużyn. Dzieci z różnych krajów korespondują ze sobą, wymieniają podarki, pogłębia się szczera, głęboka przyjaźń.

Nie do pomyślenia byłyby jednak te sukcesy, gdyby nie tysiące, ba, dziesiątki tysięcy nauczycieli wychowania fizycznego, którzy z wytrwałością i entuzjazmem przygotowywali swych wychowanków do startu, wyprowadzali ich na boiska, przedtem wspólnie z nimi te boiska robiąc. Tak było w Jabłonowie koło Bydgoszczy, Milanówku k. Warszawy i wielu wielu innych miejscowościach. Mamy wśród nauczycieli w.f. licznych przyjaciół, osobista znajomość i sympatia z wieloma trwa od wielu lat.

„ALBOŚMY TO JACY — TACY?"...

Wtedy, gdy całe społeczeństwo — na wezwanie partii — wytęża swe siły, by tysiącem nowych szkół powitać Tysiąclecie państwa polskiego, gazeta zwróciła się do czytelników z nową akcją: starsi budują nowe szkoły, my je zagospodarowujemy. Rzuciliśmy też hasło: Przedłużajmy życie tym szkołom, w których się uczymy. Zaproponowaliśmy, by drużyny jednego hufca (lub nawet kilku) objęły patronat nad jedną ze świeżo powstających szkół, by równolegle ze zbiórką pieniędzy, kopaniem fundamentów, wznoszeniem murów nowej szkoły — harcerze i wszyscy uczniowie wykonywali dla niej pomoce naukowe i ozdoby. By zasadzili i pielęgnowali szczepy drzew owocowych, które potem przeszła do nowej szkoły. By robili dla niej albumy i fotografie ze swojej okolicy. By zbierali piosenki i spisywali obyczaje ludowe, kompletując przy tym wycinanki i inne dzieła sztuki ludowej. A gdy wreszcie nastąpi uroczyste otwarcie nowej szkoły, delegacja harcerzy-uczniów, wręczy jej kierownikowi owoc swej kilkuletniej pracy.

Obok budowy nowych szkół, równie ważnym społecznie problemem jest ustokrotnienie opieki nad już istniejącymi. Znamy wszyscy kłopoty wiejskich szkół z nieogrodzonym terenem szkolnym, na którym pasą się krowy i przez który przejeżdżają furmanki. Wiemy, jak trudno nieraz o fundusze na naprawę pomocy naukowych, ławek, sprzętu szkolnego. Jak często brak już po prostu sił nauczycielom na dopilnowanie, by wszędzie w szkole, latem i zimą, było zielono i radośnie od kwiatów, by chodnik obok szkoły był zreperowany, a na sąsiednim placyku troskliwą opieką otoczony skwerek z ławkami i koszami na śmiecie. A przecież żadna z wymienionych spraw i wielu im podobnych nie przekracza sił i możliwości organizacyjnych uczniów. Stąd też nasz apel: przedłużmy życie szkołom!

I nie minęło wiele dni od ogłoszenia naszej akcji, wzbogaconej jeszcze o cały kompleks zagadnień związanych z propagandą idei „Tysiąca nowych szkół" w swoim środowisku (afisze i ulotki, pochody propagandowe, kominki itp), a posypały się listy dzieci. Jak zwykle żywo reagujące na potrzeby kraju i tym razem masowo przystąpiły do działania.

SKORZYSTALIŚMY Z WASZYCH WSKAZÓWEK — PROSIMY O DALSZE

W lecie pojawiły się w „Głosie Nauczycielskim" pytania ankietowe skierowane przez naszą redakcję pod adresem nauczycieli. Ankietę tę rozesłaliśmy też bezpośrednio do kilkuset zaprzyjaźnionych wychowawców. W rezultacie otrzymaliśmy bardzo ciekawy materiał. Ci z kolegów, którzy z uwagą czytają naszą gazetę, być może zauważyli pewne zmiany, jakie zaszły w zestawie zamieszczonych tekstów. Więcej miejsca niż dawniej poświęcamy problemom moralnym, światopoglądowym (Operacja - Diabeł) i informacjom z życia dzieci, ich stosunkowi do szkoły i nauczycieli. W tej chwili kilku dziennikarzy opracowuje bardzo ciekawy i bogaty materiał uzyskany sponad 2000 odpowiedzi na „ankietę dziewczęcą". To są już pierwsze rezultaty Waszych uwag, koledzy. Jest obecnie w druku nowa ankieta. Roześlemy ją w pierwszych dniach marca do wszystkich szkół. Liczymy, że i w tej weźmiecie żywy udział.

„Świat Młodych" — gazeta harcerska, adresowana bezpośrednio do dzieci w wieku 12—15 lat, a jeśli weźmiemy pod uwagę ukazujący się raz w tygodniu dodatek „Zuch" — od 9 lat — może tylko wtedy w pełni realizować określone jej zadania i cele, jeśli znajdzie wśród nauczycieli i wychowawców życzliwych przyjaciół, dzielących się z redakcją swymi uwagami i postulatami. Przez dziesięć lat istnienia zawsze spotykaliśmy się z wielką Waszą życzliwością i jeśli dziś możemy mówić o pewnych osiągnięciach czy nawet sukcesach zawdzięczamy je właśnie Waszej pomocy.

*

Kończąc ten z okazji jubileuszu napisany artykuł — pozwólcie, że — jak zwyczaj nakazuje — wzniosę toast: za dalsze lata ściślej współpracy redakcji i nauczycieli! I jeśli można czegoś nam i Wam życzyć, mamy tylko jedno — gorące pragnienie: jak najlepiej pomagać Wam Koledzy w Waszej pracy.

Z-ca Naczelnego Redaktora „Świata Młodych"
(mgr Jerzy B. Klima)

UCHWAŁA

IV Plenum Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia z dnia 29.I.59 r.

Biorąc przykład z bohaterskich górników, Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia postanawia wezwać ogół pracowników służby zdrowia, aby niedzielę 22 lutego 1959 r. poświęcili całkowicie na przebadanie dzieci w wieku szkolnym przede wszystkim na wsi.

O program pracy ZNP
z zakładami kształcenia nauczycieli

(Dokończenie ze str. 1)

Równolegle z pracą z kadrą nauczycielską należy prowadzić pracę z młodzieżą szkolną. Przygotowanie młodzieży do rozumienia zadań ZNP oraz do aktywnego udziału w przyszłości w pracach Związku może dokonywać się tylko poprzez nauczycieli i wychowawców.

Stąd należy zastanowić się nad przydatnością w zakładzie tych wykładowców, którzy nie widzą potrzeby istnienia ZNP, odnoszą się do jego zadań wrogo.

Zrozumiałe jest, że mamy tu na myśli stosunek tych nauczycieli do zadań ZNP, jego programu i założeń ideologicznych, a nie stosunek do poszczególnych ludzi reprezentujących instancje związkowe lub krytyczną ocenę ich działalności.

Pierwszym zadaniem w zakresie pracy z młodzieżą jest zapoznanie jej z postępową przeszłością oraz z celami i zadaniami ZNP. Początki zawodowego ruchu nauczycielskiego w Polsce, walka z reakcyjnymi siłami o prawo do oświaty dla klas pracujących, strajki nauczycielskie 1937 r., działalność TON w okresie okupacji, odbudowa szkolnictwa w okresie powojennym, rola i zadania ZNP w obecnym systemie oświatowym — oto niektóre tylko zagadnienia, których omówienie wpłynie nie tylko na rozszerzenie wiedzy uczniów, ale w poważniejszym jeszcze stopniu na kształtowanie ich uczuć i przekonań.

Zadania te spadają w pierwszym rzędzie na **nauczyciela przedmiotów pedagogicznych.** Aby mógł on jednak te zagadnienia omówić, należy przewidzieć od nowego roku szkolnego umieszczenie w programach nauczania odpowiednich tematów.

Również i inni nauczyciele, w szczególności zaś nauczyciele nauki o Polsce i świecie współczesnym, historii i języka polskiego mają wiele okazji, aby nawiązywać do tych zagadnień.

Poza tym można wykorzystywać apele, godziny wychowawcze, prace kółek naukowych, zajęcia świetlicowe, ażeby zapoznać młodzież z ważnymi wydarzeniami z życia ZNP: krajowy zjazd delegatów, zjazd oświatowy, dzień nauczyciela, kongres pedagogiczny itp.

Młodzież klas najstarszych może brać również udział w niektórych zebraniach ognisk, konferencjach pedagogicznych, zjazdach powiatowych. Warto również, aby podczas praktyki pedagogicznej młodzież zapoznała się z pracą jakiegoś ogniska na terenie powiatu.

Doskonałą formą instruowania młodzieży o sprawach nauczycieli i całego szkolnictwa oraz stopniowego wiązania jej z całą organizacją nauczycielską jest przyzwyczajanie jej do stałego czytania „Głosu Nauczycielskiego". Uważam, że apel redakcji „Głosu" do uczniów zakładów kształcenia nauczycieli zasługuje na jak najpełniejsze poparcie. Gdyby ogniska w zakładach tych zajęły się tą sprawą, obmyśliły odpowiednie formy szerzenia czytelnictwa „Głosu" wśród młodzieży oraz wykorzystania go w pracy, zyskałyby niewątpliwie poważną pomoc w wychowaniu przyszłych nauczycieli.

Podczas dyskusji na temat programu pracy ZNP z zakładami kształcenia nauczycieli wysuwa się nieraz propozycję przyjmowania uczniów klas piątych liceów pedagogicznych oraz studentów SN i WSP na członków ZNP. Włączenie uczniów do ZNP wzmocniłoby niewątpliwie oddziaływanie wychowawcze naszej organizacji na zakłady k.n., stworzyłoby warunki silniejszego związania młodzieży z organizacją związkową, ułatwiłoby absolwentom wejście do zawodu i pokonanie pierwszych trudności w pracy.

Sprawa ta budzi jednak również wiele zastrzeżeń. Czy dla młodzieży nie jest najodpowiedniejszą organizacja typu młodzieżowego? Jak rozwiązać sprawy natury organizacyjno-prawnej: zakres uprawnień i obowiązków takich członków ZNP? Czy nie słuszniej byłoby raczej mówić o zakładaniu wśród młodzieży kół czy ognisk kandydatów ZNP.

Sprawa ta wymaga jeszcze dokładnego przedyskutowania. W programie pracy należałoby przewidzieć również pewne formy pomocy ze strony ZNP zakładom kształcenia nauczycieli. Idzie tu w pierwszym rzędzie o pomoc w uzyskaniu odpowiednich pomieszczeń na szkoły i internaty, odpowiednie wyposażenie w pracownie, gabinety i pomoce naukowe. Jeszcze ważniejszą sprawą jest pomoc w uzyskaniu wartościowych nauczycieli dla tych zakładów i szkół ćwiczeń. Od wielu lat wysuwamy hasło „Najlepsze kadry dla zakładów kształcenia nauczycieli", lecz zrealizować go nie możemy.

Również wiele mogłyby ogniwa ZNP pomóc w rekrutacji do tych zakładów wartościowej młodzieży, zapewnienia jej odpowiednich warunków nauki.

Jeśli w programie prac ZNP postawimy sobie zadanie doprowadzenia do tego, aby zakłady kształcenia nauczycieli stały się przodującymi szkołami w naszym kraju, jeśli zdołamy wokół spraw kształcenia nauczycieli wytworzyć odpowiednią atmosferę wśród nauczycieli i w społeczeństwie i jeśli wysiłki Związku w tym zakresie połączone zostaną z wysiłkami władz oświatowych, wówczas z każdym rokiem zasilać będą nasze szeregi coraz wartościowsze i lepiej przygotowane kadry młodych nauczycieli.

K. WOJCIECHOWSKI

Jak długo mamy czekać?

W ZWIĄZKU ze zmianą podręczników szkolnych wytworzyła się sytuacja, która nie może pozostać bez wpływu na wyniki nauczania. Dzieci nie otrzymują na czas podręczników do rąk i nauczyciele są w niemałym kłopocie, w jaki sposób sprostać wymaganiom programów bez tej podstawowej pomocy naukowej, jaką jest właśnie podręcznik. Nie trudno sobie wyobrazić, jak czuje się w takiej sytuacji ambitny nauczyciel, który pragnie wypuścić uczniów w świat z pewnym bagażem wiadomości, jak się on denerwuje, narzeka, zniechęca.

Ale największe bodaj trudności mamy my, nauczyciele klas łączonych. Tutaj, gdzie nauka cicha opiera się po większej części na samodzielnej pracy ucznia w oparciu o podręcznik, brak tego ostatniego wprawia nauczyciela w bardzo poważny kłopot.

W naszej szkole łączymy naukę w kl. VI-VII. W klasach tych wykładam historię. W listopadzie skończyliśmy z kl. VI przerabiać I część podręcznika Hoszowskiej „Opowiadanie z dziejów Polski". Od tego czasu pracujemy bez podręcznika łudząc się nieustannie, że II część ukaże się lada dnia. Minął grudzień, styczeń, a podręcznika nie ma. Nadzieja zaczyna przygasać, a rodzi się zniechęcenie, żal i oburzenie. Materiał historii przeznaczony dla kl. VI jest dosyć obszerny. Nauka bez podręcznika pozwala, i to z dużym trudem, na bardzo pobieżne przerobienie programu. Podręczników obowiązujących przed ich zmianą również nie mamy.

W takiej sytuacji moje dzieci z kl. VI wyszperały wśród starych książek swego rodzeństwa podręcznik historii Baranowskiego (i współautorów) i korzystają z niego. Podręcznik ten jest opracowany nieprzystępnie i dla ucznia słabego lub nawet średniego jest zbyt trudny, a zresztą mamy ich tylko kilka na klasę. Klasa VII również w ten sam sposób zaopatrywała sie w stary podręcznik Kwaśniewicza (i współautorów), którym usiłuje się posługiwać. Ja sama opieram się na materiale przeznaczonym dla kl. XI „Historia Polski 1864-1945", skąd czerpię najważniejsze dane, które dyktuję dzieciom do zeszytów przedmiotowych. Zabiera to sporo cennego czasu i nigdy nie zastąpi podręcznika, w którym uczeń znajduje szersze naświetlenie z konieczności sucho podanych przeze mnie faktów. Szczęście, że mam dzieci zdolne, pracuję z nimi od pierwszej klasy, wiem, czego mogę od nich wymagać i jak je mimo niekorzystnych warunków zainteresować przedmiotem. Osiągam to jednak kosztem zdwojonego wysiłku własnego i uczniów. A przecież nauczanie nie powinno być udręką, powinno być radosne zarówno dla dziecka, jak i dla nauczyciela.

Powstaje pytanie, dlaczego wprowadzono zmianę podręcznika, skoro nie było pewności, że dziecko otrzyma na czas nowy podręcznik. Sądzę, że można było opracować i wydać przynajmniej dla nauczyciela materiały pomocnicze, aby nie musiał posługiwać się różnymi podręcznikami zawierającymi nierzadko sprzeczne ze sobą naświetlenia pewnych faktów. W takiej sytuacji nie każdy nauczyciel potrafi wybrać naświetlanie słuszne, powodując tym samym zamęt w głowach uczniów.

Na zakończenie jedna uwaga: nauczycielom stawia się wysokie wymagania, zwłaszcza ostatnio. I słusznie. Żeby kształtować serca i umysły młodzieży trzeba samemu wiele umieć. Wydaje mi się jednak, że aby nauczyciel mógł dać z siebie tyle, ile od niego wymagamy, należy mu przed tym stworzyć odpowiednie warunki pracy. Nieustanne borykanie się z brakiem podręczników, pomocy naukowych itp. warunków tych nie stwarza, lecz przeciwnie — dezorganizuje pracę i zniechęca nauczyciela.

ROZALIA WOJTUŃ
Sienna
pow. Żywiec

W 40-lecie KPP

Niezwykle interesującą lekcję historii przeżywa młodzież i starsi zwiedzający wystawę 40-lecia KPP zorganizowaną w Warszawie w pałacu Coracciego (Plac Dzierżyńskiego 1). Zgromadzone tu w kilku salach eksponaty — odezwy, czasopisma, broszury wydawane w zakonspirowanych drukarniach, makieta tajnej drukarni z urządzeniami alarmowymi, dokumenty policyjne, sądowe, więzienne, listy, fotografie, legitymacje — przybliżają do oczu widza walkę ofiarnych patriotów i działaczy społecznych minionych lat 40 i udowadniają, że ich trud przypieczętowany krwią i śmiercią poniesioną za sprawę nie poszedł na marne.

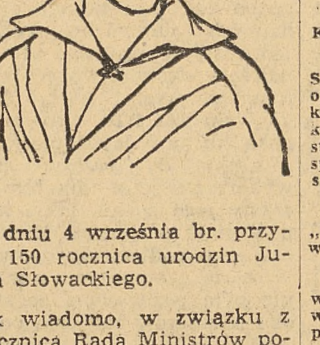
Materiały zgrupowane w sali głównej omawiają okres 20-lecia (1918-1938) i kierowniczą rolę KPP w walkach o wyzwolenie społeczne i ekonomiczne, silną więź KPP z PPS-Lewicą, Niezależną Partią Chłopską oraz z białoruską Hromadą i ukraińskim Selrobem.

„Sprawa Hiszpanii jest sprawą Polski" — historia walki polskich komunistów w Hiszpanii, „Czerwona pomoc Polsce" — akcje ludzi występujących w obronie praw więźnia politycznego. „Posłowie komunistyczni w Sejmach Rzeczypospolitej Polskiej", wreszcie gabloty z rewolucyjną i postępową literaturą polską okresu 40-lecia — wszystkie te działy omawiają walkę KPP — partii, której spadkobierczynią i kontynuatorką jest PZPR.

Wystawa ze wszech miar jest godna obejrzenia zarówno przez młodzież starszą, jak i nauczycielstwo. Czynna jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych od godz. 11-18, w niedzielę i święta od godz. 10 — 16.

(w. m.)

Inauguracja Roku Słowackiego



W dniu 4 września br. przypada 150 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego.

Jak wiadomo, w związku z tą rocznicą Rada Ministrów powzięła uchwałę uczczenia pamięci wielkiego poety przez cały naród, mianując rok bieżący Rokiem Juliusza Słowackiego.

W spuściźnie poetyckiej Słowackiego, tego „ducha wiecznego rewolucjonisty", tkwią głębokie i nieprzemijające wartości wychowawcze, toteż szczególnie szkoły nie mogą obojętnie albo bezdusznie czy formalistycznie ustosunkować się do uchwały Rady Ministrów i już teraz powinny nie tylko zaplanować właściwą akcję Roku Słowackiego, ale i przystąpić do realizacji swych zamierzeń nie odkładając jej na wrzesień.

Liceum Korespondencyjne w Radomiu mimo rzadkich kontaktów z uczniami-korespondentami i wynikających stąd trudności organizacyjnych, zapoczątkowało już „Rok Słowackiego" na swym terenie.

Z inicjatywy nauczycielki jęz. polskiego kol. Janisławy Morek została wyłoniona komisja Roku Słowackiego w składzie trzech osób do opracowania ramowego programu obchodu. Komisja przygotowała następujący projekt programu:

1) **Prelekcja o Juliuszu Słowackim na otwarciu na bliższej miesięcznej konferencji instruktażowej,**

2) **Recytacje utworów poety lub fragmentów utworów na otwarciu każdej następnej konferencji instruktażowej do końca bieżącego roku szkolnego,**

3) **Konkurs na najlepszy referat o Słowackim z nagrodami pierwszą, drugą i trzecią, ufundowanymi przez Radę Szkolną Uczniów,**

4) **Wewnętrzny konkurs recytatorski (utwory słowackiego) z nagrodami Rady Szkolnej Uczniów,**

5) **Udział szkoły w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim,**

6) **Prowadzenie Kroniki Roku Słowackiego: wycinki z prasy o obchodach w Roku Słowackiego w kraju i za granicą, wycinki artykułów i ilustracji itd. z wykorzystaniem zebranych materiałów do sporządzenia albumów i jako eksponatów na wystawę w maju,**

7) **Zorganizowanie w maju w „Dni Oświaty, Książki i Prasy" wystawy prac Słowackiego,**

8) **Zbiorowe pójście do miejscowego teatru na mające być wystawione dramaty Słowackiego „Mazepę" i „Balladynę",**

9) **Kolportaż wśród uczniów podczas miesięcznych konferencji instruktażowych i zajęć przyszkolnego punktu konsultacyjnego wydawnictw z utworami Słowackiego i o Słowackim,**

10) **Zorganizowanie uroczystej akademii we wrześniu na otwarcie nowego roku szkolnego.**

Zgodnie z przytoczonym programem kol. Janisława Morek wygłosiła w auli szkolnej na otwarciu V konferencji instruktażowej w dniu 31 stycznia wobec 386 uczniów przybyłych na konferencję z Radomia i powiatów objętych zasięgiem szkoły, głęboko ujętą i nasyconą entuzjastycznym kultem dla poety prelekcję o Słowackim, jednym z największych geniuszy w literaturze światowej.

Po recytacji wiersza Słowackiego „Testament mój" w wykonaniu uczennicy, ob. Anny Hartrampf, prelegentka ogłosiła program szkolny „Roku Słowackiego" przyjęty przez zebranych gorącymi i długotrwałymi oklaskami.

Już podczas konferencji zgłosiło sie do konkursu referatowego 15 uczniów z klas X i XI, do konkursu recytatorskiego 12 uczniów z różnych klas i do prowadzenia Kroniki Roku Słowackiego po kilku uczniów w każdym z dziewięciu oddziałów poszczególnych klas.

Opieka lekarska nad młodzieżą szkolną

W DNIU 3 lutego br. odbyło się wspólne Kolegium Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Zdrowia, na którym dokonano oceny stanu zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej oraz stanu higieniczno - sanitarnego przedszkoli i szkół ogólnokształcących. Na tej podstawie została podjęta uchwała, która głównie ma na celu poprawę opieki lekarskiej i dentystycznej nad dziećmi i młodzieżą oraz poprawę istniejącego stanu higieniczno - sanitarnego przedszkoli, szkół ogólnokształcących i zawodowych.

Jak się aktualnie przedstawia opieka lekarska nad dziećmi i młodzieżą w przedszkolach i szkołach?

Z materiałów opracowanych przez Departament Matki i Dziecka Ministerstwa Zdrowia wynika, że w 1958 r. w skali krajowej objętych było opieką lekarsko - higieniczną 4 377 611 dzieci i młodzieży (w mieście 3 531 126, na wsi — 846 485), tj. dzieci i młodzieży 28 806 (w mieście — 19 259, na wsi — 9 547) przedszkoli i szkół ogólnokształcących. Z liczb tych wynika, że opieką lekarsko - higieniczną objęto 92,3 proc. dzieci i młodzieży szkolnej w 89,9 proc. ogółu przedszkoli i szkół ogólnokształcących.

W materiałach tych nie ujęto młodzieży szkół zawodowych i rolniczych, a należałoby przypuszczać, że opieka lekarska nad młodzieżą tych szkół powinna przedstawiać się jeszcze lepiej, bowiem szkoły te — poza szkołami rolniczymi — są przeważnie w miastach, gdzie łatwiej i o lekarza, i o higienistkę, a tym samym łatwiej o zorganizowanie takiej opieki. Wobec powyższego, można powiedzieć, że bardzo zadowalająco przedstawia się opieka lekarsko-higieniczna nad dziećmi i młodzieżą w świetle liczb. Liczby rzekomo nie kłamią.

Jak ta opieka przedstawia się w praktyce w Polsce „powiatowej?".

Z naszych danych, tj. z materiałów powizytacyjnych inspektorów pracy ZNP wynika, że opieka lekarska nad dziećmi i młodzieżą szkolną, szczególnie w małych miastach, również powiatowych, nie mówiąc o wsi, przedstawia się bardzo niezadowalająco. Jeżeli już lekarz czy higienistka jest w danej szkole, chociaż spotykamy się z tym, że o przydziale ich dyrektorzy (kierownicy) szkół często nie wiedzą, to jednak najczęściej ograniczają się oni do badań pobieżnych, przypadkowych, które nie zawsze mają miejsce choćby tylko raz w roku i ewentualnie do wydawania świadectw lekarskich przy ukończeniu szkoły, nie zawsze odzwierciedlających faktyczny stan zdrowotny dziecka, a więc nie określających właściwie przydatności dziecka do określonego zawodu. Myślę, że to za mało i chyba do tego nie można ograniczyć opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą szkolną. Dowodów nie przytaczam, znajdują się one w protokołach pokontrolnych inspektorów pracy, w Inspektoriacie ochrony Pracy ZNP, którzy rocznie w skali krajowej wizytują około 1 000 szkół różnych typów.

Najlepszym chyba świadectwem opieki lekarskiej w przedszkolach i szkołach jest stan zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej, które, jak to wynika z oficjalnych dokumentów, przedstawiają się nienajlepiej.

Z pracy zbiorowej H. Bieńczaka i W. Długosza — „Rozwój fizyczny i stan zdrowia dzieci wiejskich ze szkół powiatu płońskiego" wynika, że tylko 2,7 proc. dzieci szkolnych ma prawidłową postawę, zaś 97,3 proc. dzieci ma różne wady i to 51,8 proc. dzieci ma drobne wady, zniekształcenia, 42,5 proc — ma wyraźnie złą, a 3 proc. — bardzo złą postawę.

W „Roczniku Statystycznym" z 1957 r. są dane o zachorowalności dzieci i młodzieży na choroby zakaźne. Wynika z niego, że w tymże roku zachorowało: na odrę — 93 782, na krztusiec — 68 153, na płonicę — 49.904, na błonicę — 15 861, by nie podawać już wiele innych chorób zakaźnych, na które zachorowalność nie była taka wysoka. Świadczy to o złym stanie sanitarno - higienicznym w przedszkolach i szkołach.

Z danych opracowanych przez Wydział Zdrowia PWRN w Bydgoszczy wynika, że na zbadanych 3 709 dzieci klas drugich w mieście — 735, tj. 19,8 proc. dzieci jest z wadami wzroku, a na zbadanych 9 542 dzieci klas młodszych na wsi — tylko 24 dzieci, tj. 2,6 proc. ma zdrowe zęby, u pozostałych stwierdzono zaś rozległą próchnicę.

Nie chcę powiedzieć, że jest to sytuacja wołająca na alarm, ale niewątpliwie obojętnie koło tych danych przejść nie można, gdyż tu właśnie tkwi sprzeczność między danymi statystycznymi, mówiącymi o szerokim zasięgu opieki lekarsko-higienicznej nad dziećmi i młodzieżą szkolną, a złym stanem zdrowia dzieci i młodzieży.

Nie negując danych Ministerstwa Zdrowia o zasięgu opieki lekarskiej, nie mogę jednak nie pokazać, jak ta opieka wygląda w szkolnictwie zawodowym.

Z danych Ministerstwa Oświaty wynika, że tylko w dwu województwach — Łódź m. i Zielona Góra — wszystkie szkoły zawodowe są objęte opieką lekarską. w pozostałych natomiast jest znacznie gorzej, gdyż poza Olsztynem, gdzie rzekomo opieki lekarskiej nie ma w dwu szkołach, i Lublinem — w trzech szkołach, w innych województwach 20—30 proc. szkół nie ma żadnej opieki lekarskiej. Jeszcze gorzej jest z higienistkami — np. w woj. gdańskim na 34 szkoły zawodowe w 22 (64,7 proc.), a w woj. poznańskim na 52 — w 20 (36,45 proc.) niema higienistek.

Uchwały Kolegium Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Zdrowia idą niewątpliwie w tym kierunku, aby sytuację poprawić, szczególnie tam w „dole", tj. w szkole. W tym celu przeprowadzi się rejonizację szkół najpierw w 1959 r. w miastach wojewódzkich i miastach liczących więcej niż 100.000 mieszkańców, w których ustali się, ile i które szkoły zostaną przydzielone na jeden etat lekarski. Przeprowadzi się również stabilizację lekarzy, którzy będą systematycznie pracować w poszczególnych szkołach. Będzie to niewątpliwie poważny krok naprzód, który zwiąże i zbliży lekarza do szkoły i pozwoli mu lepiej rozwijać jego działalność nie tylko badawczą i leczniczą, ale przede wszystkim profilaktyczną i wychowawczą.

Jest tu jednak jeszcze jedno zagadnienie, bez rozwiązania którego — moim zdaniem — rejonizacja i etatyzacja mogą zawieść, a mianowicie sprawa dyscypliny pracy lekarzy i higienistek. Już dziś przecież tak jest i niestety jest to zjawisko dość częste, że przydzielony szkole lekarz nie pokazuje się w niej wcale albo pokazuje się niewspółmiernie rzadko w stosunku do tej ilości godzin, które powinien szkole poświęcić. Myślę, że obowiązku odpowiedzialności za dyscyplinę pracy nie można przerzucić wyłącznie na dyrektorów (kierowników) szkół, przecież w świetle prawa, ten obowiązek spoczywa na pracodawcy, a pracodawcą lekarzy i higienistek szkolnych są wydziały zdrowia. Tylko one mają więc prawo kontrolować dyscyplinę pracy lekarzy. Trzeba więc, aby Ministerstwo Zdrowia obmyśliło również właściwy sposób kontroli pracy lekarzy i higienistek.

J. BINDAS

Sienkiewicz w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora

„Staś i Nel" — Sztuka wg powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy". Opracowała Maria Gabriela Plaskota. Lalki i scenografia: Roman Ukleja. Muzyka: T. W. Maklakiewicza. Inscenizacja i reżyseria: Jerzy Dargiel. Układ tańców: W. Piotrowska.

Ulubiona przez dzieci (i nie tylko dzieci) słynna powieść Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy" doczekała się opracowania scenicznego w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora „Baj". Dziwić by się należało, że film polski dotąd nie wpadł na ten pomysł. Barwna egzotyczna sceneria tej porywającej powieści, ciągła zmiana miejsc, niekończący się łańcuch przygód i heroizm jej czołowego bohatera Stasia — wszystko to prosi się niemal o kamerę filmową.

Zanim to się jednak stanie, w znacznie skromniejszej skali lecz ambitnie — w granicach swoich możliwości — dokonał tego „Baj". Tekst i dialogi opracowała nader zręcznie i we właściwym wyborze Maria Gabriela Plaskota. A przyznać trzeba, że praca ta nie była łatwa ani mała, zważywszy na przewagę elementu opowiadawczego w powieści. Dobrane celowo dialogi w tym wypadku musiały zastąpić i wyręczyć w oddziaływaniu na słuchacza część opowiadawczą. Kanwa działania tej powieści została rozmieszczona w 16 obrazach. Można by sobie przedstawić i dodatkową rolę opowiadacza, który by reprezentował część narracyjną powieści, lecz rozwiałoby to ciągłość sugestii scenicznej tego dzieła, rozpraszając uwagę dziecka — widza i słuchacza.

Słusznie więc M. G. Plaskota ograniczyła się do adaptacji dialogów. Kanwę zresztą opowiadawczą tej powieści dzieci polskie od lat najmłodszych wszystkie przecież znają, nie ma więc potrzeby obciążania obrazu scenicznego dodatkowymi, pozascenicznymi wstawkami.

Część scenograficzną opracował Roman Ukleja, przyczyniając się walnie do powodzenia imprezy. Piękne obrazy wybrzeża morskiego, pustyni, dżungli snują się kolejno przed oczyma zdumionego bogactwem tej scenerii widza. Pociąg i okręty — wszystko to w ruchu nie mówiąc o wyrazistych lalkach ludzi i zwierząt. Zwłaszcza zwierzęta wyszły doskonale w w zarysie plastycznym i charakterystycznym ruchu. Z szeregu pięknych lalek (egzotyczne postaci wyszły lepiej) główny bohater — Staś jest mniej wyrazisty i nazbyt sztywny, całość jednak pomysłów plasycznych Uklei przykuwa oczy widza.

Zwarte dialogi i charakterystyczne gesty odmalowują bohaterów od strony słuchowo-optycznej, świadcząc o celowym i możliwie oszczędnym doborze materiału. W jednym wypadku można by wysunąć może pewne zastrzeżenia. Czy czasem ta adaptacja nie krzywdzi trochę czarnych towarzyszy Stasia — Kalego i Mei. Przedstawia ich się tutaj ciągle w skokach, tańcu i śpiewie, w marzeniach o lenistwie i jadle, podczas gdy tekst Sienkiewicza mówi również niemało o ich pracowitości i poświęceniu dla Stasia i Nel. Części widowiskowe — tańce wojowników i żon Mahdiego można by może trochę skrócić, by pogłębić rysunek psychologiczny wymienionych postaci.

Musiałaby jednak na tym trochę stracić nader efektowna i rozwinięta część muzyczna przedstawienia, opracowana przez T. W. Maklakiewicza.

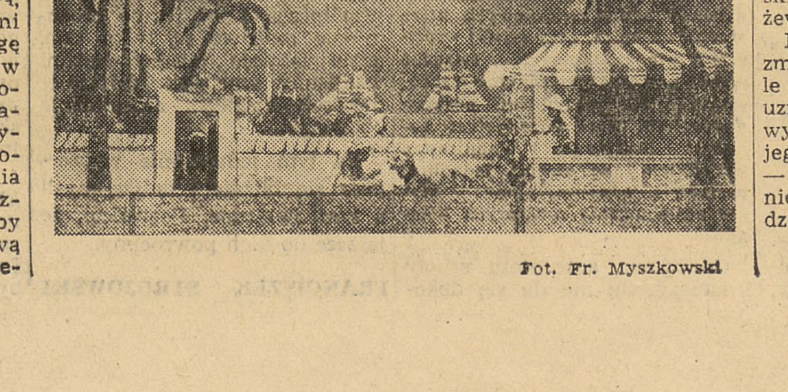
Ciężka i trudna jest praca niewidocznego dla widza aktora-lalkarza, który grając dźwiękowo rolę swojej lalki manewruje nią równocześnie w ciasnej kabinie pod sceną, z trudem omijając skupionych na tej przestrzeni towarzyszy pracy. Wszystko to trzeba sobie uświadomić i uwzględnić, by ocenić zbiorowy wysiłek uczestników i entuzjastów tej formy sztuki scenicznej, który w „Baju" pod kierownictwem inscenizatora i reżysera widowiska — Jerzego Dargiela wykonują tę niewidzialną a tak efektowną w rezultacie dla oka i ucha — pracę.

Najstarsze tradycje lalkarstwa i jego technikę reprezentuje w tym zespole Sabina Małek. Pozostały zespół tworzą: Zenobia Dębicka, Danuta Zawierucha, Andrzej Kozarzewski, Andrzej Mrozik, Janusz Antoszewski, Krzysztof Niesiołowski.

Kierownikiem literackim tego upartego w żarliwości lalkarskiej teatru jest Kazimiera Jeżewska.

Należałoby sądzić, że to niezmiernie interesujące w pomyśle i wykonaniu przedstawienie, uzmysławiające dzieciom świat wyobraźni wielkiego pisarza w jego najpopularniejszej książce — cieszyć się będzie powodzeniem i zachęci szkoły do odwiedzenia tego bajkowego teatru.

J. N. MILLER



Fot. Fr. Myszkowski

Przeciw tęsknotom za socjalistycznym gadulstwem

BYŁO dziełem przypadku, że otwarte zebranie POP odbyło się właśnie w 35 rocznicę śmierci Lenina. Nikt tego wcale tak nie zaplanował. I z pewnością szkoda, że ta rocznica przeszła w kołach nauczycielskich tak głucho.

To nie było właściwie zebranie, lecz swobodne spotkanie nauczycielstwa z I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR i przewodniczącym PPRN. Obydwaj przyszli, by porozmawiać z nauczycielami, odpowiedzieć na ich pytania, wymienić poglądy. Forma bardzo ładna i godna upowszechnienia.

Dobrze, że w toku dyskusji stanęły problemy wychowawcze. Nauczyciele z ust autorytatywnego przedstawiciela partii otrzymali potwierdzenie myśli, które niekiedy tylko w skrytości ducha uważali za „prawdziwą linię partyjną".

O cóż tedy chodziło?

Po krótkim okresie nieporozumień, problem wychowania socjalistycznego staje się w Polsce coraz bardziej wyraźny. Nawet najpowolniej myślący ludzie dochodzą już do przekonania, że przecież socjalistyczny model wychowawczy jest naszym polskim modelem, że wcale po Październiku z niego nie zrezygnowaliśmy. Ostatnie narady, począwszy co najmniej od wrześniowej, szerokie dyskusje prasowe itd. obracają się wokół tego zasadniczego zagadnienia, jakim jest określenie ideału wychowawczego i dróg prowadzących do niego. W tych dyskusjach, toczonych oficjalnie i nieoficjalnie, spotykamy niekiedy wygłaszane z przymrużeniem oka wypowiedzi o rzekomym nawrocie do „przedpaździernikowych metod". Mało tego! Niekiedy koledzy w najlepszych intencjach wzdychają, że wreszcie zacznie się znowu **porządek**, atmosfera łatwego biegiego **spokoju**, w którym szczytne idee socjalistycznego wychowania będzie się realizować **gładko**, ustawionym od góry frontem. Na wymienionym zebraniu usłyszeć można było tęsknotę za szkołą, w której nauczyciele sprawnie recytują hasła socjalizmu, a uczniowie z uśmiechem na ustach maszerują „pod sztandarami", równym krokiem, podług ideologicznego gwizdka.

Zabrałem na tym zebraniu głos — i nie ja jeden — w tym duchu, w jakim chcę się poniżej wypowiedzieć. Ale wróciwszy do domu, rzuciłem okiem na kartkę kalendarza, która przypomniała mi o 35 rocznicy śmierci Lenina. Na zebraniu w ferworze dyskusji zupełnie o tym zapomniałem! I szkoda, że dopiero wtedy w domu podszedłem do swojej biblioteczki, by znaleźć następujące słowa myśliciela i wodza:

„Gdyby studiowanie komunizmu sprowadzało się jedynie do przyswojenia sobie tego, co zawarte jest w komunistycznych rozprawach, książkach i broszurach, wówczas zbyt łatwo moglibyśmy wyrobić studiujących na komunistycznych doktrynerów lub samochwalców, co przyniosłoby nam na każdym kroku szkody i straty".

Nie sięgam po ten cytat dla cytatologii — po to, by stać się takim wyżej wymienionym doktrynerem. Chodzi mi o to, że powtarzamy wciąż te same stare błędy, a z drugiej strony dokonywujemy wciąż olśniewających odkryć rzeczy, które już dawno zostały odkryte. Czy nie lepiej by było, gdybyśmy, zamiast marnotrawić siły i czas na bezustanne ględzenie na temat prawd znanych i uznanych — poszukiwali środków i metod do ich realizacji?

Proszę mi więc w imię tej minionej już co prawda rocznicy śmierci Lenina wybaczyć, że przytoczę jeszcze kilka jego słów:

„Nie trzeba nam wkuwania... albowiem komunizm przekształci się w pustkę, przekształci się w nic nie mówiący szyld... jeżeli wszystkie nabyte wiadomości nie zostaną przetworzone w świadomości. Musicie nie tylko je opanować, ale opanować je tak, aby ustosunkować się do nich krytycznie..." „Czeka was zadanie budownictwa i możecie je wykonać jedynie wówczas, gdy potraficie uczynić z komunizmu wytyczną waszej praktycznej pracy". (Lenin: „Zadania Związków Młodzieży" — przemówienie wygłoszone na III Zjeździe Komsomołu).

Krystalizacją socjalistycznego ideału traktują niektórzy jako nawrót do **gadulstwa socjalistycznego** — i to jest istota nieporozumienia. W gadaniu socjalistycznym upatrują to, co nazywamy krótko oddziaływaniem ideologicznym na młodzież. Na szczęście min. Bieńkowski, obejmując urząd, zastrzegł od razu w jednej z pierwszych swych wypowiedzi, że wychowanie nie polega na gadaniu. Mamy wychować przecież nie socjalistycznego gadułę, lecz **budowniczego socjalizmu.** O ile pierwszego wychowuje się przez gadulstwo, o tyle drugiego przez **działanie.**

Na wymienionym zebraniu wzkazałem konkretny przykład jednego z kolegów, który w pracy z młodzieżą niezmiernie rzadko używa słowa „socjalizm". Ale za to widuje się go, organizującego młodzież do pracy i działalności społecznej, idącego z klasą do zakładu produkcyjnego, na seans filmowy, jadącego na wycieczkę lub na przedstawienie teatralne. Mnie się wydaje, że właśnie ten kolega wychowuje działaczy zamiast gadułów.

Tęsknoty niektórych aktywnych kolegów do socjalistycznego gadulstwa robią „złą krew" u wielu uczciwych nauczycieli. Prowadzi to niekiedy do tego, że słabsi spośród nich nawracają do dobrze nam znanej powierzchownej deklaratywności, przed którą trzeba nam bronić się rękami i nogami. Wielu z nas nawykło do tych metod i podświadomie ku nim ciąży. Wystarczyło parę lat błędnej praktyki, by mieć trudności z otrząśnięciem się z jej śladów.

Czy chciałem w tych rozważaniach potępić metodę przekonywania w oddziaływaniu ideologicznym? Proszę mnie o to nie podejrzewać. Uważam tylko — nie pierwszy na świecie, — że nie jest ono jedyną i że nie jest najważniejszą metodą. Co innego przekonywanie — a co innego gadulstwo.

Chciałbym dodać: Dobrze, że są tacy sekretarze KP jak nasz, którzy w podstawowych problemach wychowawczych potrafią zajmować, bynajmniej nie w sposób apodyktyczny, stanowisko odpowiadające w pełni założeniom partii i umiejący te założenia tłumaczyć na język codziennej praktyki.

Jeśli zaś chodzi o Lenina — jestem przekonany, że warto do niego i nie tylko do niego powracać, tak, jak się powraca do starych, wypróbowanych, dobrych i mądrych przyjaciół.

LEONARD TURKOWSKI
Baratoszyce

Książka, którą przeczytamy wszyscy

GDY na świątecznych wystawach księgarskich ukazała się bardzo estetycznie wydana nowa powieść o Mickiewiczu, obudziła wśród jego miłośników duże zainteresowanie, ale i zrozumiały niepokój. Powieść o Mickiewiczu to ogromna odpowiedzialność. Chcąc jej sprostać, autor musi wykazać obok erudycji i talentu dużą kulturę wewnętrzną, aby nie zbanalizować tematu. A grozi to zarówno przez zbędne, a tak narzucające się „brązownictwo", jak również niebezpieczną, zbytnią bezpośredniość w „towarzyszeniu poecie pod rękę" przez jego życie osobiste i zmagania twórcze. Na szczęście, autorka powieści miała całkowitą świadomość tych niebezpieczeństw i potrafiła je przezwyciężyć.

Powieść J. Chamiec — „Cięższą podajcie mi zbroję" obejmuje siedem lat życia Mickiewicza (1817—1824) odtworzonych na obszernie podmalowanym podłożu historyczno-obyczajowym. Składa się na nie bogactwo scen z życia ówczesnego Wilna, Kowna i Nowogródka oraz okolicznych dworów szlacheckich, w których przebywał student-filomata, a następnie profesor kowieński.

Wilno poznajemy wszechstronnie: zarówno topografię miasta, jak i jego niewysłowiony urok w różnych porach roku, małomiasteczkowe, powszednie troski jego mieszkańców, atmosferę uniwersytecką oraz bujne życie akademickie, decydujące o charakterze, a poniekąd i losach uniwersytetu. Nakreślone zostały również stosunki polityczno-społeczne owych czasów, zahaczające o sprawy ogólno-europejskie, lecz skoncentrowane głównie na polityce zaborców wobec Polski i tragicznym procesie Filomatów. Ponieważ jednak pierwszym założeniem autorki było stworzenie powieści obyczajowej o ziemi ojczystej poety, „która właściwościami swymi i atmosferą kształtowała jego wielkość" (Wstęp), stąd owa właśnie atmosfera ziemi ojczystej Mickiewicza ożyła w powieści, dzięki czemu czytelnik przenosi się naprawdę na mickiewiczowską Litwę. O prawdzie obrazów z jej życia decydują czteroletnie studia autorki nad źródłami historycznymi i twórczością poety (o czym w części tylko świadczą załączone Przypisy). O ich pięknie świadczy godna podziwu intuicja autorki, z jaką wczuwa się w odtwarzaną przeszłość. Świadczą o tym liczne, niezapomniane sceny, z których każda niemal stanowi w swym realizmie, niezależnie od całości utworu, doskonały obraz artystyczny.

Wymienimy dla przykładu niektóre jak np.: żałobne nabożeństwo za Kościuszkę w kościele św. Kazimierza w Wilnie, święta Bożego Narodzenia w rodzinnym domu poety w Nowogródku, „feta imieninowa Adama" w Wilnie lub pierwszy wieczór w Tuhanowiczach, gdzie poznajemy całą rodzinę Wereszczaków i ich licznych rezydentów oraz z tej samej serii — ucztę zaręczynową w tuhanowickim dworze. A dalej — kowieńską szlichtadę poety z panią Kowalską czy nocną wyprawę z Marylą na obrzędy dziadów, liczne sceny zebrań studenckich lub wielką intuicją literacką nacechowaną scenę spotkania Mickiewicza z rektorem Śniadeckim w salonie pani Bécu, czy pełną finezji scenę rozmowy Wawrzyńca Putkamera z żoną po opublikowaniu IV części „Dziadów".

Można by mnożyć przykłady, bo wybór ich jest duży, a każda z przytoczonych scen stanowi jedną z wielu kart dziejów poety i środowiska, w jakim się obracał i kształtował swą osobowość. Oparte o źródła historyczne i uzupełnione wyobraźnią autorki dają one czytelnikowi bardziej przekonywający obraz życia Mickiewicza i żywszą jego sylwetkę niż bezbłędne z pewnością, ale nie przemawiające do wyobraźni życiorysy poety, z których poznaje go młodzież szkolna, a i ona sięgnie przecież po tę książkę. Wpłynie to z pewnością dodatnio na rozszerzenie jej wiedzy i zainteresowania życiem i twórczością poety, a sprawa powstania pozycji filomackiej, ballad, „Dziadów" czy „Żeglarza" nie zawiśnie dla niej w próżni, lecz zlokalizuje się żywo w przestrzeni i czasie oraz zwiąże z atmosferą, jaka towarzyszyła ich powstaniu.

Anegdotyczna strona „opowieści", jeśli chodzi o najbardziej pasjonującą czytelnika (bądźmy szczerzy) historię miłości poety i jej dramatycznych powikłań, została potraktowana przez autorkę z właściwym taktem i umiarem. Temat to drażliwy i trudny, gdy pisarz nie zechce pozbawiać tego uczucia prawdziwych rumieńców życia, a jednocześnie pragnie utrzymać należyty dystans wobec tak intymnych przeżyć poety. Autorka wykazała i tu zarówno głęboką kulturę, jak i pietyzm w stosunku do przeżyć poety, wykorzystując z umiarem tak teksty jego poezji, jak i korespondencję przyjaciół Mickiewicza jako podłoże do opowieści. A że ta „romantyczna miłość" nie była pozbawiona ze strony obu partnerów zarówno poetyckiej egzaltacji, jak i młodzieńczej namiętności, ukazała obie jej strony w sposób śmiały, ale i pełen poezji.

Rozwój poetyckiej jego drogi śledzimy na kartach powieści od pierwszych, nieśmiałych jeszcze prób, gdy jako student czyta na zebraniach filomeckich tłumaczenie Wolterowskiej „Darczanki", poprzez kolejne lata twórczości, gdy talent poety dojrzewa, a owocem jego są pierwsze, wydane w Wilnie, tomiki poezji otwierające mu drogę do sławy. Dużo uwagi poświęca również autorka twórczym zmaganiom poety nad niewykończonym nigdy dramatem o Demostenesie, co — jej zdaniem — stanowi „białą plamę" w dotychczasowych biografiach Mickiewicza.

Ważną rolę w tym kształtowaniu się osobowości poety przypisuje autorka przyjaźni, zrodzonej w okresie studiów, a towarzyszącej poecie przez lata wileńsko-kowieńskie. Postaci przyjaciół Mickiewicza wystudiowała autorka z niemałym znawstwem i oryginalnym ujęciem (np. sylwetkę Tomasza Zana), ukazując studentów wileńskich w nieco innych niż w dotychczasowych pracach — zarysach. Uwypukla bowiem, obok podkreślanego zazwyczaj wysokiego poziomu ideowego Filomatów, ich pasję intelektualną, a stąd dyskusje, spory, a nawet powodowane osobistymi ambicjami zatargi, nad którymi góruje jednak bezinteresowna przyjaźń i skore do usług koleżeństwo.

Sama atmosfera procesu filomackiego i jego historia stopniowo przygotowywana w powieści od pierwszego rozdziału, dostarcza nie tylko wiele materiału historycznego i anegdotycznego, ale spaja jakby klamrą całą konstrukcję powieści, co stanowi niemały jej walor artystyczny.

Szczególną rolę jakby akompaniamentu muzycznego spełniają w powieści liczne opisy przyrody, bowiem wszędzie, gdzie spotykamy się z jej obrazem, autorka celowo i dyskretnie wprowadza tak dobrze nam znaną melodię słów mickiewiczowskich, stanowiących piękno kraju lat młodzieńczych, dla którego trudno znaleźć wymowniejszy wyraz podziwu i prawdy nad słowa poety.

Powieść J. Chamiec nasuwa wiele spostrzeżeń, uwag i refleksji. Każdy znajdzie w niej inne dla siebie wartości, a obeznani z gwarą wileńską czytelnicy — ogromne źródło wzruszeń. Autorka przemawia do nas w powieści językiem owej potocznej mowy, która kształtowała w dzieciństwie największe narzędzie twórcze przyszłego poety — język jego poezji.

Podane tu uwagi o powieści Jadwigi Chamiec, podyktowane szczerym entuzjazmem i wdzięcznością dla autorki za tak piękną książkę, wyprzedzają oficjalne recenzje, jakie zapewne ukażą się wkrótce w prasie literackiej. Będą one z pewnością bardziej wnikliwe i fachowe, a w związku z tym może i bardziej krytyczne w stosunku do „opowieści o Mickiewiczu". Może nie wszystko w powieści wyda im się słuszne czy celowe. Może... Ale wówczas jej czytelnicy i entuzjaści powołają się na zacytowany w powieści przez autora „Zimy Miejskiej" (str. 59) tak wymowny sąd Arystotelesa o poezji:

„W poezji lepsza jest rzecz niemożliwa, a trafiająca do przekonania, niż możliwa a nieprzekonywająca".

Książka J. Chamiec ma tak bardzo wiele z poezji...

Dr ZOFIA SZYMANOWSKA



Dzieci boją się lekarzy. Dr Wanda Kamińska wie o tym i dlatego w przyjaznej rozmowie z dziewczynką z warszawskiej Szkoły Podstawowej Nr 24, tłumaczy jej, że zastrzyk trochę boli, ale to uchroni ją przed straszną chorobą Heine-Medina
Fot. Cz. Górski

W trosce o zwiększenie produkcji wydawniczej dla szkoły i nauczyciela

ROK ubiegły skończył się pod znakiem starań Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o wzmożenie i zwiększenie produkcji wydawniczej dla potrzeb szkoły i nauczyciela w skali ogólnokrajowej. Potrzeba większego niż dotąd nachylenia tej gałęzi produkcji narodowej w kierunku pedagogicznym jest zbyt oczywista, aby mogła być przez kogokolwiek poddawana w wątpliwość — zwłaszcza po ostatnich wypowiedziach tow. Władysława Gomułki na temat roli wychowania i nauczania w procesie przebudowy naszego ustroju.

Wydział Pedagogiczny ZG ZNP wziął udział w zebraniu Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, w naradzie kierowników wydawnictw nad ich planem zbiorczym, zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w dniach 7 i 8 listopada, a wreszcie 15.XI ub. r. zaprosił do siebie przedstawicieli wszystkich typów szkół, wydawnictw i władz szkolnych, aby omówić i przeanalizować wszystkie plany wydawnicze ze szczególnym uwzględnieniem „Naszej Księgarni".

W wyniku tej narady wysunięto wiele ważnych żądań pod adresem polityki wydawniczej oraz instytucji zainteresowanych produkcją wydawniczą na rok 1959 i lata następne. Przede wszystkim uznano za konieczne zwiększyć nakłady książek przydatnych dla celów kształcenia, dokształcania i samokształcenia nauczycieli co najmniej trzykrotnie, a jeśli chodzi o pozycje podstawowe — to nawet wielokrotnie. Obniży to ich cenę, zaspokoi potrzeby, a zarazem zwiększy obroty i zyski wydawcy. Tylko przez zwiększenie ilościowe nakładów książka pedagogiczna i psychologiczna przestanie być dla nauczyciela kosztownym luksusem.

Żywo dyskutowane na wymienionych wyżej konferencjach „uwspółcześnienie" planów wydawniczych powinno pójść przede wszystkim w kierunku wznowienia wielu zapomnianych książek przedwojennych o dużej wartości, bowiem pojęcie współczesności obejmuje nie tylko jedno, lecz przynajmniej trzy krzyżujące się ze sobą pokolenia, a więc i dorobek pedagogiczny pokolenia przedwojennego jest dla nas współczesny.

Bardzo ważnym postulatem jest również konieczność starannego zużytkowania przedwojennych podręczników, szczególnie w zakresie psychologii, przez wznowienie ich wydań po redakcyjnym usunięciu z nich pewnych partyj materiału nadukowego, który dzisiaj stał się nieaktualny i błędny ze względu na nowsze wyniki badań.

Do spraw najpilniejszych należy racjonalne organizowanie i zwiększenie produkcji podręczników oraz skryptów dla wszystkich typów zakładów kształcenia nauczycieli — bowiem odczuwa się dziś dokuczliwy głód tych pomocy dydaktycznych. Chodzi tu również o wydanie wypisów z historii wychowania, z historii powszechnej, z historii kultury materialnej, z historii społecznej etc.

Najważniejszym wynikiem wszystkich trzech wymienionych narad był ogólnie aprobowany wniosek, że podejmowanie wszelkich projektów i planów wydawniczych w zakresie pedagogiki, psychologii i nauk pokrewnych powinno być dyskutowane z Wydziałem Pedagogicznym ZG ZNP jako instytucją reprezentującą i najlepiej znającą potrzeby szerokich rzesz nauczycielskich.

Spośród wszystkich zakładów wydawniczych „Nasza Księgarnia" powinna przejąć główny masyw produkcji książek pedagogicznych dla szkoły i nauczyciela — zgodnie ze swoją dobrą tradycją przedwojenną i powojenną.

Podczas obrad zwrócono również uwagę na potrzebę podniesienia poziomu estetycznego szaty graficznej wydawanych książek pedagogicznych, czystości ich druku, jakości papieru etc. Dotąd zasady te obejmowały tylko beletrystykę i wydawnictwa luksusowe o charakterze propagandowym.

Rozważając celowość planów wydawniczych, uczestnicy wymienionych zebrań zalecali wydawcom usunięcie z projektów na rok 1959 przede wszystkim tych pozycji, które w ostatnim okresie naszych najnowszych dziejów były drukowane w ogromnych nakładach i zalegają dziś półki bibliotek nauczycielskich nietknięte przez czytelników. Związek Nauczycielstwa Polskiego solidaryzuje się z tymi uwagami krytycznymi i postulatami, wysuniętymi na konferencji w Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN oraz w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Stanowisko swoje w tych sprawach ZG ZNP sprecyzował oficjalnie w memoriale, który w ostatnich dniach zeszłego roku został przesłany do wszystkich wydawnictw, zainteresowanych produkcją publikacji pedagogicznych dla szkoły i nauczyciela.

Uczestnik obrad

Nauczyciel z Hadynowa

W DNIU 27 stycznia br. minęło 14 lat od ohydnego zamordowania w Łosicach przez miejscową reakcję Józefa Pietruczuka i jego córeczki — Elżuni.

Józef Pietruczuk urodził się na Podlasiu we wsi Chłopków dawnego powiatu konstantynowskiego. W 1919 r. rozpoczyna naukę w Seminarium w Leśnej Podlaskiej. W okresie nauki w seminarium marzeniem Józka były studia nad literaturą polską. Niestety, po ukończeniu seminarium w 1924 r. nie mógł tego zrealizować zarówno z powodu braku środków materialnych, jak i z przyczyn natury formalnej, gdyż na uniwersytet przyjmowano tylko kandydatów z ukończonym gimnazjum ogólnokształcącym, a absolwenci seminarium nauczycielskiego mogli być tylko tzw. wolnymi słuchaczami.

Po trzech latach pracy nauczycielskiej zostaje kierownikiem 3-klasowej szkoły w Hadynowie na rodzinnym Podlasiu. Praca nie była lekka. Szkoła mieściła się w chałupach wiejskich rozrzuconych w znacznej odległości od siebie. Później przeniesiono ją do przystosowanej na ten cel remizy strażackiej.

W r. 1930 Pietruczuk zapisuje się w charakterze wolnego słuchacza na wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Niedługo cieszył się z możliwości pogłębiania tam swych wiadomości z literatury polskiej; olbrzymi wysiłek w pracy zawodowej i na uniwersytecie nadwątlił jego zdrowie. Rozchorował się. Musiał zrezygnować ze studiów i ograniczyć się tylko do pracy zawodowej.

Z Hadynowem Pietruczuk związał się na stałe, tutaj założył rodzinę w 1931 r. i postanowił dołożyć wszystkich wysiłków, aby zarówno dla Hadynowa, jak i pobliskich wiosek podlaskich wybudować jasną, piękną szkołę. Hadynowiacy ocenili właściwie zapał Pietruczuka. W 1932 r. zakupiono wapno i część potrzebnej cegły, a w 1936 r. założono fundamenty pod nową szkołę.

Pietruczuk od początku okupacji organizuje tajne nauczanie szkoły średniej, a od 1942 r. tajne nauczanie wyższej szkoły. Uczęszcza na tajne komplety akademickie zorganizowane i prowadzone przez zespół profesorów Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Tutaj do końca okupacji studiuje na wydziale prawno - ekonomicznym. W 1943 i 1944 roku wchodzi w porozumienie z profesorami kierunku pedagogicznego i sprowadza ich do Hadynowa, gdzie odbywają się normalne wykłady i seminaria z poszczególnych przedmiotów. M. in. w charakterze wykładowców przyjeżdżali do Hadynowa prof. prof. Sergiusz Hessen, Borkowski (Bornstein), Zieleńczyk i inni.

W ten sposób Pietruczuk dokładał wielkich starań, aby prawdę i wiedzę wszelkimi sposobami doprowadzić do wsi. Prace tego rodzaju prowadzone były do ostatnich dni okupacji



hitlerowskiej. Ileż to razy Józef w gorączkowym pośpiechu pędził w Warszawie do tramwaju, aby w drugim krańcu Warszawy zdążyć na spotkanie z tym czy innym profesorem i omówić z nim termin przyjazdu do Hadynowa. Pietruczuk organizował każdemu z profesorów całą podróż podając na poszczególnych punktach trasy ludzi łącznikowych i hasła. W ten sposób każdy z umówionych profesorów miał zagwarantowany bezpieczny sposób dotarcia do „Wszechnicy hadynowskiej".

W licznych rozmowach na temat szkolnictwa w wyzwolonej Polsce Pietruczuk szkicował konkretny plan rozwoju szkolnictwa całego obecnego powiatu łosickiego.

Zarówno w okresie okupacji, jak i od pierwszego dnia po wyzwoleniu ściśle współpracuje on z Janem Kwiecieniem, długoletnim po wyzwoleniu inspektorem szkolnym powiatu siedleckiego i głównym organizatorem szkolnictwa na tamtym terenie. W parę tygodni po wyzwoleniu Józef Pietruczuk organizuje pierwsze gimnazjum w Łosicach. Własnymi siłami i pomysłami zdobywa lokal, pomoce naukowe i sprzęt. Współpracowników ma przygotowanych jeszcze w okresie okupacji. 1 września 1944 r. dyrektor Gimnazjum Józef Pietruczuk, rada pedagogiczna przeszło 200 młodzieży gimnazjalnej, całe społeczeństwo łosickie uroczyście święciło pierwszy dzień szkolny w wyzwolonej od jarzma hitlerowskiego ojczyźnie i pierwszy dzień w historii istnienia szkoły gimnazjalnej w powiecie łosickim. Pamiętam jak w czasie inauguracyjnego przemówienia Pietruczukowi załamał się ze wzruszenia głos, a w oczach błyszczały łzy, jak radość i zapał tryskały z oczu wszystkich obecnych.

Władze administracji powiatowej widząc duży talent organizacyjny Pietruczuka powołują go jesienią 1944 r. na stanowisko burmistrza Łosic. Wobec trudnego stanowiska Pietruczuk nie może być równocześnie dyrektorem gimnazjum. Dla utrzymania jednak bezpośredniej więzi ze szkołą, której był twórcą, pozostaje nadal w gronie wykładowców i wychowawców.

Niestety, nie brak było w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu wrogów porządku, ładu i spokoju. Wprawdzie nie zawsze byli to wrogowie z przekonania, a najczęściej ogłupieni ludzie przez reakcyjnych polityków przebywających za granicą. W tej warcholskiej części społeczeństwa, podszczuwanej przez wrogie koła emigracyjne, znaleźli się ludzie, którzy uknuli zamach na Józefa Pietruczuka. On sam na prośby bliskich, aby z uwagi na grasujące bandy miał się na baczności, zwykle odpowiadał: „Cóż, nikomu nic złego nie zrobiłem, to któż i za co może mnie zabić".

I oto 25 stycznia 1945 r. wieczorem do mieszkania Pietruczuka wtargnęli bandyci. Krzyk dzieci i postawa samego Pietruczuka onieśmieliła napastników do tego stopnia, że wycofali się. W dwa dni później zbrodniarze urzeczywistnili jednak swój zamiar. 27 stycznia 1945 r. terroryzując wychodzącą z mieszkania żonę Pietruczuka Jadwigę, bandyci wkroczyli do wnętrza i 6 kulami zabili jej męża. 11-letnia córka, Elżunia, rzuciła się na ratunek ojca, zasłaniając go własnym ciałem. Dziecko zostało ciężko ranne i po przeszło 8-tygodniowych męczarniach w dniu 7 kwietnia 1945 umiera w szpitalu siedleckim.

Tak zginął od bratobójczej kuli syn wsi podlaskiej, wsi, którą kochał całym sercem i której na usługi oddał swój wielki zapał i entuzjazm pracy.

Prof. Sergiusz Hessen, który poznał Józefa Pietruczuka w pracy naukowej na wsi, stał się jego osobistym przyjacielem, a przebywając całymi tygodniami w Hadynowie, wraz z innymi profesorami Wolnej Wszechnicy Polskiej, przedyskutował z nim dużo problemów i zagadnień. Kiedy dowiedział się o śmierci Pietruczuka tak oto m. in. pisał do jego żony:

„Ciemni sprawcy straszliwej zbrodni na pewno nie wiedzieli co robili, ślepcy nie rozumieli, na kogo podnieśli rękę. Tym bardziej nie mogę się z tym pogodzić, po prostu drżę z oburzenia i gniewu.

Mąż Pani był jednym z najszlachetniejszych i najświetniejszych ludzi, których zdarzyło mi się w moim już długim życiu spotkać. Ziemia, a szczególnie wieś polska mogła być dumna, że wydała takiego człowieka. Ile dobrego mógłby on zrobić teraz, kiedy rozpoczęła się gruntowna przebudowa wsi polskiej...

...Wierzę, że to, czego już dokonał, nie umarło z Nim. Jego światła osobowość będzie i po śmierci promieniować w coraz szerszym kole jego przyjaciół, jak promieniowała za Jego życia. Przez tych, którzy go znali i na zawsze zachowali w swej pamięci, będzie kształtować nasze życie. Będzie żyła w ich twórczych czynach. Smutek, że tak przedwcześnie go stracono zamieni się z czasem w dążenie dorównania Mu i spełnienia Jego testamentu. Wyda to swój plon, ale plon ten byłby nieporównanie większy, jeśliby mógł on sam nadal kierować siewem".

LUCJAN KOĆ

Koleżeństwo i „koleżeństwo"

(Na marginesie zakopiańskiego kursu Sekcji Administracji Szkolnej)

ORGANIZATORZY kursu — członkowie zarządu Sekcji Administracji Szkolnej przy ZG ZNP, kol. Dankowski i Iwanko włożyli wiele zapału i dobrej woli, aby uczestnicy wyniesli jak najwięcej korzyści. Wśród trzynastu bardzo obszernych zagadnień ogólnych i dotyczących pracy i zadań pracowników administracji szkolnej, najwięcej kłopotliwych refleksji budziły np. takie tematy jak: „Rola wizytacji w kształtowaniu postawy pedagogicznej nauczyciela", „Zadania i uprawnienia administracji szkolnej oraz organów ZNP wszystkich ogniw we właściwym realizowaniu ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli". Przy omawianiu tych zagadnień wysuwa się uparcie trudność, która istnieje w konieczności zachowania przez przedstawiciela władzy szkolnej, a jednocześnie związkowca i kolegi właściwych proporcji w służbowych kontaktach z nauczycielem. Jak daleko sięgać musi koleżeństwo związkowca, a jak daleko działanie przedstawiciela władzy szkolnej? Czy sumienny i obowiązkowy inspektor szkolny lub wizytator nie sprzeniewierza się czasem postawie związkowca i kolegi?

Przy dość jeszcze powszechnym zjawisku złego pojmowania koleżeństwa zdarzają się zadrażnienia i nieporozumienia. Jeśli przedstawiciel władzy szkolnej, występujący stanowczo i surowo w stosunku do zaniedbującego się w pracy nauczyciela, jest jeszcze jakoś „usprawiedliwiany i tłumaczony", to kolega i związkowiec — nie! Zdarzają się koledzy nauczyciele, którzy uważają, że jakoś trudno im pojąć związkowca w roli kontrolera swej pracy, zwierzchnika, który może czynić nieraz przykre uwagi, zarządzać, polecać, ba — czasem, jeśli nie ma innego wyjścia — pociągnąć do odpowiedzialności.

Wydaje się, że rzecz polega na kilku nieporozumieniach. Po pierwsze — wielu jeszcze ludzi myśli kategoriami międzywojennego nauczyciela, który w przedstawicielu władzy szkolnej nie widział kolegi, lecz po prostu przedstawiciela rządowego aparatu ucisku, przed którym nieraz musiał szukać obrony w Związku. Po drugie — zapomina się, że obecnie władze związkowe i władze szkolne służą tej samej sprawie: stworzenia szkoły jak najlepszej i jak najbardziej odpowiadającej potrzebom narodu budującego socjalizm, zapewnienia naszym dzieciom i młodzieży najlepszych warunków nauki i wychowania. Po trzecie — pełnienie nadzoru nad pracą szkoły i nauczyciela nie może pozbawić pracownika administracji szkolnej miana kolegi i nic nie stoi na przeszkodzie, aby był on równoprawnym członkiem tego samego Związku, pod warunkiem, że zarówno ze strony nauczycieli jak pracowników pedagogicznych administracji szkolnej koleżeństwo i koleżeńskość będą właściwie pojmowane.

Zilustrujemy to sobie na przykładach. Po wizytacji w szkole inspektor szkolny czyni słuszne uwagi nauczycielowi. Sam zainteresowany nie neguje ich słuszności, ale ma żal do inspektora, że „taki kolega": nawet na kawie kiedyś byli razem, a teraz wobec wizytatora mógłby mu uwag oszczędzić itd. W innej szkole nauczyciele otrzymali nie mniej uwag i zaleceń, ale po wizytacji orzekli, że inspektor w sposób bardzo taktowny i koleżeński (właśnie koleżeński!) a jednocześnie wnikliwy i sprawiedliwy ocenił ich pracę, a jego uwagi i zalecenia pomogą im w znacznie większym stopniu dojrzeć i usunąć braki i błędy w ich pracy.

Oto mamy dwa sposoby pojmowania „koleżeństwa".

Dobrze pojęte koleżeństwo i przyjaźń nie żądają przymykania oczu na moje błędy i braki w mojej pracy, lecz przeciwnie — zobowiązują do takiej pracy, aby ten zwierzchnik i kolega nie miał możności czynienia mi uwag, bo wtedy z pewnością przykrość jest po obu stronach: zwierzchnika dlatego, że kolega sprawił mu zawód i zmusza go do czynienia uwag, zaś przyjmującego uwagi dlatego, że... musi ich wysłuchiwać.

Gdzie jak gdzie, ale wśród nas, pedagogów, takie pojmowanie koleżeństwa, które określa się mianem „kumoterstwa", nie powinno mieć miejsca, natomiast wszystkie nasze kontakty tak służbowe jak i towarzyskie powinno cechować słuszne i głębokie pojmowanie koleżeństwa. Jeśli na takiej platformie ułożą się stosunki między przedstawicielami władz szkolnych i nauczycielstwem, nie będzie problemu trudności w pełnieniu obowiązków np. wizytatora szkół przy pełnym zachowaniu postawy kolegi-związkowca.

Trzeba również wysunąć zagadnienie większego zaufania władz związkowych do władz szkolnych i poszczególnych jej przedstawicieli. Zadaniem Związku jest czuwanie i obrona interesów swoich członków i ten obowiązek jest widziany i rozumiany przez administrację szkolną, która również czyni wysiłki, aby ze swej pracy wyeliminować całkowicie jakiekolwiek przypadki krzywdy, ale w odniesieniu zarówno do nauczyciela, jak i dziecka i jego rodziców. W tak wielkiej i o bardzo skomplikowanym obliczu gromadzie nauczycielskiej zdarzają się różne fakty, zachodzą różne sprawy.

Nie zawsze się pamięta dostatecznie o tym, że nie szkoła została stworzona dla nas, lecz my zostaliśmy powołani do pracy w szkole, że główną naszą troską i centralnym zagadnieniem jest dziecko, które mamy wychować na jak najbardziej pożytecznego członka społeczeństwa. Trzeba więc zawsze traktować sprawy obiektywnie, a nie egocentrycznie, trzeba pamiętać o obowiązkach nauczycielskich, a nie tylko o prawach. Zatem jeśli nauczyciel znajdzie się w kolizji ze swymi obowiązkami i wszelkie perswazje, zalecenia i ostrzeżenia nie pomagają, co mają zrobić instancje związkowe? Chyba pierwsze nie będą patrzeć przez palce, a drugie bronić za wszelką cenę niesłusznej sprawy.

Stąd wynika ogromna odpowiedzialność ogniw związkowych, które stopniowo mogą, przy ścisłej współpracy władz szkolnych, osiągnąć przez pracę organizacyjno-wychowawczą taką pozytywną postawę nauczycieli, która sama potrafi hamować błądzących i mobilizować wszystkich do zajęcia jednolitej postawy i jednolitej opinii w ocenie postępowania niektórych kolegów.

Odbudowa autorytetu szkoły i nauczyciela nie da się dokonać żadną inną drogą, jak tylko wysiłkiem, rozumnym i uczciwym działaniem samych poszczególnych nauczycieli, całych szkół, administracji szkolnej we współdziałaniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Dla pełności obrazu dodajmy, że właściwe ustawienie i godzenie koleżeńskości i służby, koleżeńskości związkowej i obowiązku jest zależne nie tylko od samych nauczycieli. Właściwe pojmowanie tych spraw przez przedstawicieli władzy szkolnej ma tutaj pierwszorzędne znaczenie. Wiemy, że człowiek — a przynajmniej niektórzy ludzie — stosunkowo bardzo łatwo ulegają urokowi władzy, że chętnie „urzędują", co nie zawsze oznacza, że po ludzku załatwiają ludzkie sprawy.

Właśnie w ogniwach związkowych jest miejsce na to, aby dobre rozumienie koleżeńskości było wyrabiane, aby rozumowo i życiowo dochodzić, gdzie znajduje się granica koleżeńskości i karności związkowej, a w którym miejscu zaczynają się prerogatywy władzy szkolnej i obowiązku służbowego. W dyskusjach związkowych jest miejsce na mówienie sobie prawdy o tych sprawach, aby w wykonywaniu obowiązków służbowych można było zachować czystą i jednoznaczną atmosferę i jednoznaczny stosunek podwładnego do zwierzchnika i odwrotnie. Właściwa współpraca i wzajemne zrozumienie możliwe są tylko tam, gdzie istnieje między ludźmi wzajemny szacunek, zrozumienie roli każdego, zrozumienie obowiązku...

Na tym jednak nie wyczerpują się bliższe i dalsze myśli z tym związane. Pozwólcie, że jeszcze do nich powrócimy.

FRANCISZEK STROJOWSKI

Refleksje na temat wychowania młodzieży

JESTEŚMY nauczycielami w ciągu całego dnia. Nie tylko na lekcjach, w czasie przerw, w ciągu trwania pracy w szkole. Nasze jednak bezpośrednie oddziaływanie na uczniów kończy się z chwilą zakończenia codziennych szkolnych zajęć. Rola czynnego wychowawcy musi ograniczać się później do roli obserwatora, najczęściej przygodnego obserwatora. Obserwacje mogą dać wiele, jeśli potrafimy wyciągać z nich właściwe wnioski.

Ciągle mało wiemy o naszych uczniach i dlatego jakże często w stosowaniu środków wychowawczych błądzimy! Indywidualizowanie w procesie wychowania jest wówczas możliwe, jeśli znamy nie tylko naszą klasę jako całość, ale wiemy możliwie najwięcej o życiu, możliwościach i brakach poszczególnych jej członków. Bywa i tak, że dziecko w szkole i dziecko w domu — to jakby dwie różne istoty. W szkole spokojny, nieśmiały — w domu — urwis. I odwrotnie: w szkole zachowaniem sprawia kłopot, w domu — zachowuje się poprawnie. Jakże określić takiego ucznia widząc go tylko od rana do południa?

Narzekamy na małą ilość dostępnych środków pedagogicznych. Możliwie najdokładniejsze poznanie poszczególnych uczniów podyktuje nam nowe sposoby oddziaływania. One jednak nie gwarantują nam całkowicie należytego wychowania dobrych obywateli. Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy jedynymi wychowawcami naszych uczniów. Prym dzierżą rodzice, co jest całkowicie słuszne. Naszych uczniów wychowuje całe otoczenie, w którym się znajdują, film, książki, uliczne widowisko, niemal wszystko, z czym się stykają w ciągu całego dnia. Wychowawców jest sporo, a jednak zarzut: „jesteś niewychowany", skierowany pod adresem młodocianego obywatela słyszymy często. Dlaczego?

Rozmyślam o feriach świątecznych. Trochę wtedy podróżowałam. Najpierw ze swego osiedla dojazdową kolejką do Warszawy. Naprzeciw mnie siedziała mama z synem, uczniem klasy trzeciej. Chłopczyk wyglądał przez okno, mama nawiązała ze mną rozmowę. Pełna oburzenia narzekała na jakieś prywatne wydawnictwo, które za kilka złotych częstuje dzieci złą lekturą. Rok temu pożyczył mi mój uczeń taką książczynę, w której m. in. podawano do wiadomości, że ucieczki dzieci z domu np. w Anglii uznawane są za przedsięwzięcia godne pochwały i naśladowania. Słuchając skargi pasażerki przypomniałam sobie różne bzdurne, szkodliwe opowiadania, kupowane w kioskach, jakie starałam się swoim uczniom obrzydzać.

Konduktor rozpoczął sprawdzanie biletów. Pani nerwowo szarpnęła za ramię syna szepcząc: „Strzeż się, idzie konduktor". Synek postarał się uczynić najmniejszym. Moim pytającym oczom powiedziała, że nie ma sensu przepłacać za bilet syna. „Przepłacać"... — tak powiedziała. Konduktor zbliżył się, sprawdził bilet pani, mój, spojrzał na „małego" chłopca i oddalił się. Męczennik wyprostował się z westchnieniem ulgi, a pani szerzej rozchyliła kołnierz drogiego futra. Przeżyła emocję. Udało się.

W Warszawie do odejścia pociągu miałam sporo czasu. Poszłam do kina. Film dostępny dla obywateli, którzy ukończyli lat 18. Przed kasą kolejka długa, a przede mną stoi mama z córeczką ok. z piątej, może z szóstej klasy. Bilety sprawnie sprzedawano, szybko znalazłyśmy się w pobliżu kasy. Wówczas mama głośno, bez żenady zwróciła się do córeczki: „Krysiu, wyciągnij się". Krysia stanęła na palcach, wyciągnęła do granic możliwości swoją nikłą figurkę, na wydłużonej szyi podniosła głowę. Bilety zostały sprawdzone, mama z córeczką znalazły się przed ekranem.

Dworcowe świetlice potrafią być przyjemne. Wypadło mi czekać godzinę w Siedlcach na pociąg w stronę Terespola. W świetlicy ciepło, czysto, zieleń doniczkowych roślin, stoły, krzesła, ostatnie numery czasopism, gry towarzyskie. Ludzi było sporo, ale wolny stolik znalazłam. Zadowolona wyciągnęłam z walizki książkę i zagłębiłam się w czytaniu. Nagle do moich uszu dobiegło coś w rodzaju kolędy. Piszę „coś w rodzaju", bowiem jak nazwać utwór wokalny, który posiada słowa „Wśród nocnej ciszy" a melodię ...melodię prawie... postnej pieśni „Wisi na krzyżu..."

Podniosłam głowę. W drzwiach świetlicy stali mali chłopcy, bodaj z trzeciej klasy. Jeden z nich trzymał szopkę, wyciętą i sklejoną z gotowego wzoru. Wszyscy śpiewacy mieli przymrużone oczy i obojętne miny. Po prześpiewanej pieśni, najwyższy śpiewak zaczął wędrówkę od stołu do stołu. Podsuwał podróżnym czapkę, do której wrzucano mu grosze. Po dwudziestu minutach przyszła nowa grupka. Ustawiła się w szeregu przy drzwiach znowu trójka niedorostków, by zdobyć serca podróżnych niesamowicie fałszowaną kolędą. Ubrani byli dostatnio, jak i ich poprzednicy. Szczególnie jeden śpiewak zwracał na siebie uwagę. Niski, krępy, stał w niedbałej postawie, z rękami w kieszeni, z fantazyjnie przełożoną jedną nogą przez drugą. Fałszując „Pójdźmy wszyscy do stajenki" przesuwał wzrok po siedzących w świetlicy, oceniając możliwości... Widać ocena mojej osoby nie wypadła pochlebnie. Wędrując z czapką w ręku od podróżnych do podróżnych mnie ominął.

Trzeci amatorzy łatwo zdobytego grosza przyszli niemal bezpośrednio po drugich. Wprawdzie pani, pełniąca dyżur w świetlicy, posłała im ruch ręki, podobny do odganiającego muchy, chłopcy się jednak nie zrazili, a pani zrezygnowała. Żebranina (przepraszam za to okrutne słowo) miała przebieg nieco inny. Widać chłopcy byli nowicjuszami. Po prześpiewaniu kolędy (ci najmniej hałasowali) czekali przy drzwiach na chętnych do dawania pieniędzy. Nikt się jednak z pieniędzmi nie kwapił. Chłopcom miny zrzedły, na twarzach pojawiło się niezdecydowanie. Okazało się, że mają opiekuna. W uchylonych drzwiach ukazała się głowa blondasa. Kolega — opiekun, coś im szepnął i zniknął. Pozostali chłopcy zorganizowali naradę. Trzymający szopkę oddał ją sąsiadowi, a sam z miną nieco zdeterminowaną ruszył w wędrówkę między stołami. W ręku trzymał odwróconą czapkę. Chciał ominąć mój stół. Przywołałam go do siebie. Jest uczniem III klasy w szkole podst. nr 8. Więcej się nie dowiedziałam, bo w przeświadczeniu, że przyszedł do kolejowej świetlicy po pieniądze, a nie na rozmowy — szybko ode mnie odszedł.

Na zakończenie ferii poszłam w swoim osiedlu do kina. Wyświetlano film produkcji włoskiej „Wakacje z gangsterem" dostępny, jak głosi afisz, dla młodzieży od lat 12. Dzieci w kinie zobaczyłam sporo, a przeważnie swoich uczniów z klas VI i VII, a nawet repetentów z klas młodszych. Miny mieli pewne, bo przecież taki film mogą oglądać. Taki film! Patrzyły więc dzieci na brudne, wstrętne sceny, widziały jak pojono ich rówieśników wódką, dowiadywały się o tym, że sądów zaufaniem darzyć nie należy, przekonywały się, że aby otrzymać promocję nie potrzeba pracować, wystarczy bowiem kolega, który rozdaje ściągaczki, mogły również stwierdzić i to, że sieroctwo potrafi być czasem wygodne.

Tyle obrazków zebrałam w świąteczne dni. Rozmyślałam o nich. Wszystkie zaobserwowane okoliczności wychowują naszych uczniów. Takiego jednak wychowania nie chcemy. Nie chcemy nie tylko dlatego, że odpowiedzialność za złe wychowanie młodych obywateli spada na nas, nauczycieli, ale głównie dlatego, że wyżej opisani „wychowawcy" w przerażający sposób szkodzą naszym wysiłkom, udaremniają nam pracę, deprawują uczniów, a może i wielu z nas zniechęcają do wysiłku. Jak jednak walczyć z opisanym złem? Pedagogizacja rodziców wyników nadzwyczajnych nie daje... Może jest jej mało, a może prowadzona jest niewłaściwie? Nic nie pomogą kazania, morały, złote myśli wygłaszane przez nas na rodzicielskich zebraniach. Myślę, że najbardziej wyraźnie i przekonywająco przemawia przykład. Nie szczędźmy ich w rozmowie z rodzicami, niech sami wyciągają z nich wnioski i z nami nimi się dzielą. Przykłady z własnego podwórka nie zaszkodzą, tylko przy ich podawaniu umiar jest potrzebny i nasz nauczycielski takt.

Kolędnicy... Któż z nas nie uśmiechnie się do tego słowa? Kręcąca się, oświetlona gwiazda niesiona na długim kiju, ukolorowane mrozem buzie i dziecięce głosiki wnoszące w domostwa staropolskie pastorałki. Obyczaj, tradycja — jeśli dobre niech się święcą, oby nie przez dzieci w publicznych lokalach, dworcach, kawiarniach, restauracjach, gdzie można wyłudzić pieniądze. Pieniądze otrzymane w takich warunkach deprawują. Oby to zrozumieli kierownicy kolejowych świetlic, bufetów, kawiarni, restauracji. Wówczas nie będą do wymienionych lokali wpuszczali żądnych grosza pseudokolędników.

Staramy się w szkole przekonywać naszych uczniów, że język polski jest piękny. Nasza mowa ojczysta powinna być świętością każdego Polaka. Została uświęcona jako narzędzie walki o jak najbardziej wzniosłe ideały krwią naszych bohaterów. Przestępczym bluźnierstwem jest brukanie naszego języka wyrazami wyuzdanego chuligaństwa. Przestępstwem tym gorszym, jeśli dokonywanym w obecności dzieci. Językowe chuligaństwo rozpowszechniło się u nas bezkarnie. Nie zwracają na nie uwagi władze bezpieczeństwa, a opinia publiczna oburza się na nie bardzo cichutko. Najwyższy czas, by nauczyciele krzyknęli w tej sprawie mocnym głosem.

Z kinem też cały kłopot! Mało mamy filmów dla dzieci, mniej od liczby ustalonej przez specjalną komisję. Należy przypuszczać, że w tej komisji brakuje pedagoga oraz że członkowie tej komisji nie posiadają własnych dzieci. Jakże bowiem można sobie tłumaczyć to, że wśród filmów bardzo odpowiednich dla dzieci spotykamy wręcz szkodliwe, podobne do wyżej wspomnianego?

Myślę, że sprawa dobrego wychowania dzieci i młodzieży będzie tematem powtarzalnym na naszych konferencjach rejonowych. Nadszedł najwyższy czas wynalezienia form i sposobów walki ze złymi samozwańczymi, często mimowolnymi wychowawcami. Dobrze będzie, jeśli na nasze konferencje zechcą przybywać członkowie komisji kwalifikującej filmy dla dzieci i młodzieży. Wzajemna wymiana poglądów, dyskusja dać może dużo. Oby jednak wszystko nie skończyło się na słowach.

J. JANKOWSKA

DYSKUTUJMY

Znieczulica vulgaris progressiva...

ZGRZYTNĘŁY hamulce, a pociąg tak gwałtownie zahamował, że omal nie stłukłem sobie nosa o podokienny stoliczek. Za aprobatą podróżnych opuściłem zamarzniętą taflę szyby. Zimny powiew grudniowego wiatru wtargnął do wnętrza wagonu a wraz z nim dobiegły nas słowa: „No — jeden aniołek już jest..."

Wlepiłem oczy w nieprzeniknioną ciemność, usiłując dostrzec sylwetki przygodnych informatorów. Jakoż po chwili, w świetle blasku sąsiedniego przedziału, mignęły dwie postacie 15-16-letnich wyrostków, którzy paląc beztrosko papierosy, posuwali się po sąsiednim torze w kierunku lokomotywy, komentując z ożywieniem zaistniały wypadek.

Wybiegłem szybko z wagonu i po chwili wiedziałem już wszystko: „Nasz pociąg najechał na otwartym przejeździe kolejowym na traktor z trzema przyczepami. Lokomotywa zdruzgotała środkową przyczepę, na której siedziało trzech robotników wracających z pracy. Dwóch z nich zdołało na szczęście w porę zeskoczyć. Trzeci dostał się pod koła rozpędzonego pociągu. Leżał właśnie pod ostatnim wagonem, otoczony tłumem gapiów, chociaż od chwili wypadku upłynęło dobre pół godziny... W ciągu tego okresu czasu nie znalazł się nikt, kto by zdecydował się na wyciągnięcie spod kół żyjącego jeszcze człowieka z odciętą pod kolanem nogą. Ciężko ranny robotnik rzęził, a z obciętego kikuta broczyła obficie na brudny żużel toru krew.

Najliczniejszą grupę gapiów stanowiła, niestety, wracająca z jakiejś wycieczki młodzież. Kilkunastoletni chłopcy, dysponujący silnymi ramionami, szybko przepchnęli się przez zbiegowisko, stając w pierwszym szeregu gapiów i z beztroskim zaciekawieniem komentując wypadek. Na żadnej prawie twarzy nie dostrzegłem nawet cienia współczucia, żalu czy przestrachu. Ba! W pewnym nawet momencie, gdy na moją stanowczą interwencję i przy mojej pomocy wyciągnięto spod pociągu ciężko rannego człowieka, w oczach młodocianych gapiów wyczytałem nawet jakby jakiś zawód, że „krwawa heca" już się skończyła.

Nie znalazł się zresztą spośród nich nikt, kto by zaofiarował swoją pomoc w przeniesieniu zakrwawionego człowieka w wyszmelcowanym, brudnym waciaku do budki dróżnika kolejowego, skąd dopiero teraz zadzwoniono po pogotowie ratunkowe.

Przybyło ono zresztą dopiero w 1 godzinę 40 minut po wypadku.

W dwa dni później, w jednej z gazet codziennych, przeczytałem krótką notatkę prasową, z której wynikało, że w dniu tym a tym na przejeździe kolejowym koło K. pociąg osobowy najechał na przyczepę traktora. Notatka kończyła się lakonicznym stwierdzeniem: „Nieszczęśliwa ofiara wypadku, 34-letni robotnik R., ojciec 3 dzieci zmarł w drodze do szpitala" oraz że „winę za wypadek ponosi dróżnik K., który nie zamknął na czas szlabanu kolejowego".

Tyle notatka. Jedna z dziesiątek szablonowych notatek, których pełno w naszej prasie.

DARUJCIE mi, drodzy czytelnicy, ten przydługi może wstęp i realistyczny opis tragicznego zdarzenia. Ale wypadek ten wstrząsnął mną do głębi. I nie dlatego, żeby był jedynym oglądanym przeze mnie do tej pory nieszczęśliwym wypadkiem ale przede wszystkim dlatego że głównymi aktorami tego zjawiska, bo nie o sam wypadek tu tylko chodzi, była młodzież, byli nasi wychowankowie.

Już wtedy, w tamten mroźny grudniowy wieczór, przyszło mi na myśl, może oklepane, ale niestety ciągle jeszcze aktualne u nas powiedzenie: znieczulica. Zjawisko groźne, rzekłbym epidemia, przybierające nawet na sile w naszym życiu. Przeprowadzamy, co prawda, wśród naszego społeczeństwa najróżniejsze akcje w rodzaju „Dni bez wypadków", „My się na to nie zgadzamy", „Akcja L („Logicznie i po ludzku"), ale przynoszą one, niestety, (jeżeli w ogóle przynoszą), nietrwałe i krótkotrwałe efekty.

Mamy też i na terenie szkoły różne akcje. Mamy niekończące się pogadanki o niewypałach, o zapobieganiu pożarom. Każemy naszym uczniom troszczyć się o ptaszki w zimie, o dożywianie dzikiej zwierzyny. Akcje niewątpliwie pożyteczne, niestety, ciągle tylko akcje. Brak nam jest natomiast ciągle systematycznej pracy, brak momentów walki ze znieczulicą, z krzywdą ludzką, nie udaje nam się ciągle jeszcze wyrobić w naszych wychowankach ludzkiego spojrzenia człowieka na człowieka. Mówimy wiele o człowieczeństwie, o ideałach humanizmu socjalistycznego, o potrzebie szacunku dla człowieka, ale, niestety, wszystko to, to często tylko puste frazesy, skoro konfrontacja naszych zabiegów z życiem wypada zdecydowanie na naszą niekorzyść.

Długo zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie: „Dlaczego tak się właśnie dzieje, kto ponosi winę za taki stan rzeczy?" Gdyby zjawisko obojętności występowało w silniejszym stopniu dajmy na to wśród dorosłego społeczeństwa, można by je skwitować krótkim stwierdzeniem: „Była wojna, ludzie widzieli gorsze rzeczy. Nie robi to już na nich specjalnego wrażenia". Ale nie trafia mi to do przekonania. Oczywiście, że w świadomości starszego społeczeństwa tkwią jeszcze być może wspomnienia okrucieństw minionej wojny, ale właśnie mimo to nie kto inny, jak starsi, z reguły czulej reagują na krzywdę i nieszczęście ludzkie.

Nie chciałbym posuwać się do uogólnień, ale musimy chyba z przykrością stwierdzić, że ciągle nie udaje się nam jeszcze wyrobić w naszych wychowankach czułości i wrażliwości na krzywdę istot żywych i to zarówno ludzi, jak i zwierząt czy ptaków. Ckliwe pogadanki czy wierszyki o dzieciach karmiących ptaszki w zimie, kończące się morałem: „A ptaszyna wdzięczna za to śpiewała mu całe lato" — to przeważnie wszystko, co robiliśmy do tej pory na tym odcinku. Bo oto ten sam chłopczyk, recytujący jednym tchem wspomniany wierszyk nie zawaha się za chwilę zniszczyć gniazda śpiewaka, pobić jajeczka w gnieździe, czy okulawić bezdomnego psa.

Częstym zjawiskiem na terenie naszej szkoły są w dalszym ciągu bójki. Nie mam tu rzecz jasna na myśli mocowania się dzieci czy nawet przewracania się podczas przerw, będących, jak wiadomo, pewnego rodzaju formą wyładowania nadmiaru energii zgromadzonej w młodych organizmach, ale o bójkach, w których nierzadko akcesoriami oprócz pięści są kamień, kij czy nawet nóż.

I rzecz przy tym charakterystyczna: Rzadko, niezmiernie rzadko, gdy ma dojść do bójki, znajdzie się jakiś rozsądniejszy uczeń, który by odwiódł czupurnych kolegów od zamiaru bijatyki.

Nagminnym natomiast objawem, spotykanym przy tego rodzaju ekscesach, jest nie tylko bierne przypatrywanie się awanturze, ale, niestety, nawet podżeganie do czynu i to często w formie epitetów, od których więdną uszy. Rzeczą natomiast prawie wcale nie spotykaną jest, aby któryś ze świadków zatargu pośpieszył z pomocą ofierze bójki.

Ogromną większość uczestników wzgl. świadków bójki interesuje jedne tylko właściwie pytanie: „Czy pani względnie pan się o tym dowie i jaka kara spotka za to winowajcę?"

I tu zdaje się dochodzimy do sedna zagadnienia. Jak każde przestępstwo zaczyna się od przysłowiowego „rzemyczka", tak i w opisanych wypadkach znajdziemy to pierwsze ogniwo zwane „rzemyczkiem".

Młodzież nasza jest mało wrażliwa i niedostatecznie uczulona na zło i krzywdę. Pozornie drobne rzeczy składają się na rosnące zobojętnienie w przyszłości człowieka na większe rzeczy.

To zobojętnienie zaczyna się nieraz właśnie od „pozornie niewinnych" rzeczy: Matka zarzyna na oczach dziecka kurę na rosół. Młodzież, szczególnie wiejska, jest niejednokrotnie świadkiem zabijania trzody chlewnej i bydła. Ojciec tego czy innego chłopaka wygrzmoci na jego oczach nieposłuszną krowę, skopie bez litości psa, skatuje nieposłusznego konia, zakopie albo poleci synowi utopić ślepe i niedołężne kocięta. Ba, nierzadko nadmiar swojego temperamentu wyładuje nawet na matce swoich dzieci, bądź też na własnych latoroślach. Przyjdzie z poturbowaną głową z „zabawy", chwaląc się, że trochę co prawda „dostał", ale jego przeciwników „musieli odwieźć... do szpitala".

„Tata" urasta nieraz w oczach dzieci do wątpliwej wartości miana bohatera.

Nie trzeba chyba dodawać, że tego rodzaju „bohaterstwo" rychło znajduje naśladowców w osobach własnych dzieci. Rzadko bowiem syn zawodowego zabijaki wyrasta na grzecznego i potulnego chłopca. Doznane wrażenia i osobisty przykład rodziców względnie kolegów głęboko zapadają w dusze dziecka. Z biegiem czasu przychodzi samodzielna „praktyka".

Obrazy takiej „praktyki" podają i to często dzienniki. Oto we Wrocławiu terminatorzy jakiegoś warsztatu rzemieślniczego oślepiają bezpańskiego kota, odcinają mu ogon a na zakończenie „zabawy" (brrr!) wsadzają w odbytnicę nieszczęsnego stworzenia rozgrzany do czerwoności pręt żelazny. Oto u degeneratki, żony hycla, gdzieś na przedmieściach Miechowa zorganizowana została „szkoła" zabijania i obciągania ze skóry niedobitych jeszcze psów. „Wychowankowie tej szkoły" to uczniowie tamtejszych placówek oświatowych.

Z braku wrażliwości rodzi się zobojętnienie. Od zobojętnienia już jeden tylko krok do sadyzmu. A sadyzm to już coś więcej jak znieczulica.

Nauczyciele załamują ręce, wyłażą ze skóry, szafują hojnie karami za takie czy inne wybryki, a stan rzeczy, niestety, nie ulega jakoś poprawie.

Wydaje się, że samymi karami nie zdziałamy tu wiele. Zresztą i zakres tych kar jest bardzo ograniczony. Ba! Nawet i ukarani niewiele robią sobie z kar a nawet winy, tłumiąc niejednokrotnie w sobie gniew i pałając chęcią zemsty za „niesprawiedliwość", jaka ich dotknęła. Błędne koło zamyka się...

Trudno oczywiście w ramach jednego artykułu omówić to niepokojące a jednak może trochę nawet przemilczane zagadnienie, podobnie jak trudno dać odpowiedź na pytanie: „Co robić i jak leczyć zakradające się zło?"

ZNIECZULICA, jak każda inna choroba, ma swoje symptomy. Ale same symptomy nie wystarczą do leczenia choroby. Trzeba poznać jej źródła. I od tego bodajże trzeba rozpocząć naszą pracę. Dokładna znajomość stosunków rodzinnych, warunków domowych naszego wychowanka, znajomość jego psychiki, poznanie stopnia jego wrażliwości, uczuciowości i wiele, wiele innych rzeczy — oto momenty, pozycje wyjściowe do przeprowadzenia zamierzonej kuracji. Z kolei przyjść musi systematyczna praca z wychowankami, mieszcząca się zarówno w ramach normalnego programu nauczania, zawierającego, jak wiadomo, wiele elementów wychowania humanistycznego, jak i wykorzystanie wszystkich innych sposobności jak godziny wychowawcze, organizacja harcerska, szkolne koła PCK — wszystko oczywiście robione umiejętnie, bez nudnego i nie dającego efektu moralizatorstwa, ale oparte o konkretne przykłady z życia, odpowiedniej literatury itd. Najpewniejszym jednak sposobem zabezpieczenia się przed znieczulicą, jak zresztą przed wszystkimi chorobami, jest profilaktyka: sposób może najtrudniejszy, ale za to najpewniejszy. Nie jest zresztą moją intencją danie gotowej recepty czy odpowiedzi na pytanie: „Co robić, aby zwalczyć grasującą w naszych szkołach znieczulicę?" Stawiam tylko sam problem. Nie wątpię, że wśród naszych kolegów-praktyków znajdzie się wielu chętnych, którzy podzielą się swymi uwagami na ten temat.

Nie chcemy bowiem, aby do naszych uszu znów kiedyś dobiegł płynący z ust naszych wychowanków cyniczny wyraz „aniołek" będący „określeniem" nieżyjącego człowieka, by wulgarna, pospolita znieczulica, a niestety ciągle jeszcze **progressiva** zajmowała w ich sercach czyste uczucia humanizmu socjalistycznego, jednego z naszych ideałów wychowawczych.

RYSZARD PSZCZÓŁKOWSKI
Włocławek

Społeczny ruch budowy szkół

WBREW temu, co się nieraz twierdzi, że w Warszawie w dziedzinie budownictwa szkolnego jest dobrze, sytuacja wcale nie wygląda tak różowo. Mówiła o tym niedawno na zebraniu Stołecznego Komitetu Frontu Jedności Narodu przewodnicząca warszawskiego komitetu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół, wiceprzewodnicząca Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Kazimiera Kartasińska.

W szkołach podstawowych stolicy uczy się obecnie 127.600 dzieci (przeważnie na dwie zmiany, a w niektórych rejonach na trzy). 62 uczniów przypada przeciętnie na jedną izbę lekcyjną, ale są i takie dzielnice (jak np. Żoliborz), gdzie obciążenie wynosi 69. W szkołach zawodowych pobiera naukę 21 tys. młodzieży.

A jak ta sytuacja wyglądać będzie w r. 1965, tj. w ostatnim roku 7-letniego planu w zakresie budownictwa szkolnego? Uczniów szkół podstawowych przypuszczalnie będzie wówczas 180 tys., a uczniów szkół zawodowych 35 tys. Do 1965 roku przewiduje się wybudowanie ze środków państwowych 194 obiektów. Ale do tego czasu w szkołach zawodowych ulegnie likwidacji około 5 tys. stanowisk uczniowskich (ze względu na konieczność rozebrania walących się budynków). Niezbędne minimum szkół, które trzeba wybudować, a które umożliwiają tylko utrzymanie status quo, wynosi według Miejskiej Komisji Planowania — 246 obiektów. Trzeba przeto 52 budynki wznieść ze środków własnych ludności.

Jak dotychczas, ofiarność społeczeństwa jest znaczna. Na przykład stołeczne TPBS poprzez swoje dzielnicowe oddziały i koła do dnia 1 stycznia br. zebrało 2 mln 444 tys. zł; do tego czasu wiele instytucji i osób prywatnych zadeklarowało również Towarzystwu swą pomoc w łącznej wysokości 30 mln złotych. Jak przypuszcza ob. Kartasińska, ofiarność społeczeństwa stolicy w dalszym ciągu będzie wzrastać.

Wybrano Komitet Koordynacyjny Społecznego Funduszu Budowy Szkół Warszawy, którego głównym zadaniem będzie rozwijanie inicjatywy społecznej w zakresie budownictwa szkolnego w ciągu najbliższych 7 lat. Przewiduje się również powołanie dzielnicowych komitetów Społecznego Funduszu Budowy Szkół. (T. K.)

25 wierszy o nauczycielach świata

● *NOWY JORK — Przed sądem w Kent County, Delaware odbyła się sprawa nauczyciela Louisa Spichera oskarżonego o pobicie ucznia. Jego obrońca postawił trzy pytania sądowi: 1) Jakie są obowiązki nauczyciela-; 2) Czy ma on utrzymywać ład, porządek i dyscyplinę w budynku i poza nim?; 3) Czy ma prawo stosować kary cielesne, a jeśli tak, to do jakiego stopnia? Sąd orzekł: obowiązkiem nauczyciela jest dbać o bezpieczeństwo i spokój dzieci od chwili przyjścia do szkoły do szczęśliwego powrotu do domu. W związku z tym musi mu przysługiwać rozsądna porcja władzy, dla wzmocnienia jego autorytetu. (NEA — Journal).*

● *WUNSIEDEL (NRF) — W tutejszej szkole Jean-Paul-Schule wywieszono ogłoszenie zawiadamiające o terminie szczepień ochronnych przeciw Heine Medina następującej treści: „Ponowne szczepienie — ewangelicy 14 godz. po południu, katolicy 14.30 godz." Wunsiedel jest miasteczkiem w ultrakatolickiej Bawarii. (BREMER — Lehrzeitung).*

● *BUKARESZT — Gazeta Invatamintului podała za wypowiedzią Ministra Oświaty i Kultury, że w roku szkolnym 1958/59 nauczaniem w zakresie klas I—IV zostało objętych 99,5% dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Do klas V w br. szkolnym uczęszcza 85% absolwentów klas IV. Do 759 szkół zawodowych, technicznych, rzemieślniczych i 95 szkół rolniczych uczęszcza 120.400 uczniów. 65,5% uczniów uczęszczających do szkół średnich jest pochodzenia robotniczego i chłopskiego. W br. szkolnym szkoły otrzymały 500 tytułów podręczników w nakładzie 13 miliardów.*

Z dziejów oświaty poza granicami kraju

„Zaczęło się w Lubece"

W OKRESIE drugiej wojny światowej setki tysięcy Polaków sprowadzono na teren Niemiec. Byli to jeńcy wojenni, więźniowie obozów koncentracyjnych, przymusowi robotnicy. Wśród nich znalazła się znaczna grupa nauczycieli (w samych obozach oficerskich około dwu tysięcy). Nie brakło również dzieci i młodzieży, której okupant przerwał naukę, pozbawiając ją korzystania z dobrodziejstw kultury.

A w kraju szalały terror i śmierć. Zamknięto szkoły średnie i wyższe przed dziesiątkami tysięcy przedwczesnych robotników, których pozbawiono młodości, uśmiechu i radości życia. Ginęli setkami i tysiącami naukowcy, nauczyciele, inżynierowie, lekarze robotnicy i inteligencja. Szalało biologiczne wyniszczanie narodu polskiego.

Dziewiąty maja 1945 r. — dzień krwawo wywalczonego zwycięstwa. Radość wyjścia z obozów przyćmiona została wyczekiwaniem na powrót do ojczyzny i rodzin. Przymusowi wysiedleńcy w Niemczech w oczekiwaniu na repatriację, zabrali się do organizowania szkół polskich na tamtym terenie. Powstało ich setki. Wśród nich znalazły się szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe. Powstało również liceum pedagogiczne.

Nauczyciele - oficerowie, byli jeńcy wojenni obozu II-D w Grosborn (przeniesieni w ostatnim roku wojny do obozu XC) oraz więźniowie obozów koncentracyjnych zorganizowali w dniu 20 lipca 1945 r. w Lubece Polskie Liceum Pedagogiczne i Gimnazjum (Polish Teacher College and Secondary School at Lübeck). Podjęli się tej pięknej, ale i odpowiedzialnej pracy zaledwie w dwa i pół miesiąca po blisko sześcioletnim okresie pobytu za drutami. Było to przedsięwzięcie śmiałe gdyż wymagało koniecznych przygotowań — doboru ludzi i bazy materiałowo-technicznej. Potrzebę jego uruchomienia dyktowała głęboka troska o stan oświaty w Polsce, pragnienie przyjścia z pomocą dźwigającej się z ruin ojczyźnie. Przekonanie o słuszności sprawy i wiara w jej skuteczność dodawała siły organizatorom w pokonywaniu piętrzących się trudności.

A trudności tych było niemało. Organizatorami i pierwszymi stałymi nauczycielami byli: mgr Jan Marżysz (dyrektor), prof. dr Rajmund Galon, Marian Bzdęga, Wiktor Korniszewski i mgr Kazimierz Kopeć który pełnił funkcję kierownika pracy dydaktycznej. (doszedł nieco później)

Organizacja liceum pedagogicznego oparta była na zasadach polskiej reformy szkolnej z roku 1932. Za podbudowę służyło mu czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące, do którego do klasy pierwszej przyjmowano kandydatów po ukończeniu klasy szóstej szkoły powszechnej. Nauka w liceum obejmowała dwuletni okres nauczania. Samo nauczanie oparto na „Projekcie programu dla dwuletniego (skróconego) liceum pedagogicznego", opracowanym w Londynie w 1945 r. Data jego ukazania się wskazuje na wyraźne zamierzenia zastosowania go na terenie Niemiec wśród wysiedleńców polskich i przejęcia tego szkolnictwa przez czynniki b. rządu polskiego w Londynie.

O powodzeniu pracy pedagogicznej w dużym bardzo stopniu decyduje nauczyciel, jego przygotowanie zawodowe, ideowość i ofiarność. Takich właśnie nauczycieli miało liceum w Lubece. W blisko półtorarocznym okresie istnienia szkoły pracowało w nim szereg nauczycieli, co przy braku stabilizacji życia wysiedleńców dużej płynności stanów liczbowych w obozach — było rzeczą zupełnie zrozumiałą. Nie licząc jednak przypadkowych pracowników, liceum pedagogiczne w Lubece dopracowało się na ogół stałych nauczycieli, których liczba dochodziła do dwudziestu. Wśród nich przeważali nauczyciele o pełnych studiach uniwersyteckich, ukończonym instytucie nauczycielskim oraz posiadający bogate doświadczenie pedagogiczne. Poza przytoczonymi organizatorami wymienić należy przynajmniej niektórych z nich, takich jak: dr Mieczysław Dorywalski, mgr Mieczysław Jurewicz, mgr Walerian Ciszak (późniejszy dyrektor liceum), mgr Ignacy Nestorowicz, mgr Piotr Tomaszewski, mgr Kazimierz Abt, mgr Jan Rzońca, inż. Maksymilian Bureta, Michał Milian, inż. Jan Broniek, Antoni Walczak i inni. Wielu z wymienionych po powrocie do kraju otrzymało katedry na uniwersytetach, stanowiska dyrektorów i nauczycieli szkół ogólnokształcących, zawodowych głównie liceów pedagogicznych, część natomiast pracuje w administracji szkolnej.

O przywiązaniu do szkoły, chęci pracy dla pokrzywdzonej młodzieży i wielkiej ofiarności byłych więźniów obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich świadczy fakt bezinteresowności pracy. W zasadzie za pracę nauczycielską nie otrzymywali wynagrodzenia a pobierali żołd z tytułu praw byłego jeńca wojennego. To samo jednak otrzymywali inni, którzy wypoczywali lub zajmowali się handlem, osiągając z niego wcale pokaźne dochody. W sumie można ocenić dobór nauczycieli jako zespół o wysokich kwalifikacjach zawodowych i naukowych, przewyższający niewątpliwie kadrę nauczycielską niejednej w tym czasie szkoły tego typu w kraju.

Skład uczniów zarówno liceum pedagogicznego jak gimnazjum i liceum ogólnokształcącego to widomy znak tragedii i bohaterstwa narodu polskiego tego okresu. Wśród nich znaleźli się tacy, którzy prawie **bezpośrednio** po tragedii wrześniowej przez cały okres okupacji skazani byli na ciężkie prace w niemieckich fabrykach, bądź na roli.

Droga innych do szkoły lubeckiej prowadziła poprzez obozy internowanych w Rumunii lub na Węgrzech, inwazję na ziemię niemiecką w szeregach I Dywizji Pancernej, bądź Brygady Spadochronowej. Inni jeszcze za działalność konspiracyjną znaleźli się w obozach koncentracyjnych. Pozostała grupa to najmłodsi jeńcy wojenni, niedawni czynni uczestnicy nowej tragedii narodowej — powstania warszawskiego. Wszystkim im okupacja przerwała naukę, a skoro tylko nadarzyła się okazja kontynuowania jej, skorzystali z tego dobrodziejstwa. Życiorysy absolwentów omawianych szkół stanowią lekturę, którą się czyta jednym tchem. A oto niektóre przykłady:

Kazimierz Leśniak, urodzony w Poznaniu w 1922 r., od 15.X.1940 r. aż do uwolnienia pracował w fabryce amunicji w Lubece.

Edmund Ducznol (ur. 1921 r.) wędrował przez Węgry, Grecję, Syrię, a stąd w służbie Brygady Karpackiej szedł z nią przez Palestynę, Egipt aż trafił w 1943 r. do Anglii, by wziąć udział jako podoficer w tworzeniu drugiego frontu na Zachodzie.

Bracia Jan i Józef Matuszewscy z Pomorza wznowili naukę w liceum pedagogicznym po przeszło 4-letnich przymusowych robotach.

Zofia Jaśkiewicz z Suwałk, jako uczennica gimnazjum przepracowała pięć długich beznadziejnych lat na roli u Niemców.

Józef Porowski za męstwo wykazane w kompanii szturmowej w powstaniu warszawskim odznaczony został Krzyżem Walecznych.

Zofia Borzuchowska z Warszawy, jako uczennica liceum humanistycznego kończy je dopiero w Lubece w 1946 r., ale po zajrzeniu śmierci w oczy w obozach koncentracyjnych w Ravensbrueck, Oranienburg i Sachsenhausen.

Podobną prawie drogę przeszli Krzysztof Guziński i Stanisław Markowski, którzy za pracę w ruchu podziemnym przez badania na Pawiaku trafiali kolejno do różnych obozów koncentracyjnych. Podobnie było z Jerzym Sikorskim (z powiatu będzińskiego), który za działalność dywersyjną trafił do „koncentraka" w Gross Rosen.

Resztki ocalałych z tej najkrwawszej w dziejach walki tłumnie ruszyły do szkół polskich w Niemczech, będących najpierw pod kierownictwem Centrali Szkolnictwa Polskiego, a później Polskiej Centrali Oświatowej współpracujących z Rządem Polskim w kraju. Wielki zapał, chęć nadrobienia wieloletnich zaległości w nauce cechowały tych uczniów. Głód zabronionej wiedzy, radość i szczęście z zobaczenia się znowu uczniem dodawały zapału w przerabianiu programów nauczania w przyśpieszonym tempie. Pomagali sobie wzajemnie w odrabianiu lekcji, pomagali im również nauczyciele w nauce własnej.



Nauczyciele i uczniowie Polskiego Liceum Pedagogicznego w Lubece .(Maj 1946 r.)

Dyrektor liceum Jan Marżysz dokładał wysiłków, aby zapewnić wszystkim jak najlepsze warunki. Obdartych niedawnych przymusowych robotników i więźniów „koncentraków" odział w mundury wojskowe, odkarmił wywalczonymi lepszymi racjami żywnościowymi.

W internacie męskim i żeńskim gromada ponad 150 uczniów znalazła nie tylko dobre warunki i troskliwą opiekę. Uczniowie rządzili się tam sami przestrzegając z żelazną konsekwencją ustalonego regulaminu. Aktywnie włączyli się do pracy wychowawczej.

Dużą trudność w pracy dydaktycznej stanowił brak podręczników. Dzięki jednak wysiłkom dyrekcji szkoły, Koła Nauczycielskiego w Lubece, Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech udało się częściowo tę sprawę rozwiązać pomyślnie.

Wysiłek szkoły był tu olbrzymi. Nauczyciele opracowywali skrypty, a uczniowie powielali je. Jeszcze obecnie w archiwum b. liceum można znaleźć: „Zagadnienia z psychologii" opracowane przez mgra J. Rzońcę, przedruk z „Psychologii pedagogicznej" dra H. Rowida, skrypt z historii, geografii, wiadomości o świecie, łaciny, literatury niemieckiej i „Literatury polskiej" w opracowaniu mgra Nestorowicza oraz „Mały zbiór zadań z matematyki" Wiktora Jóźwiaka. Była to olbrzymia praca.

Pierwsza matura odbyła się w czerwcu 1946 r. Zdało pomyślnie egzamin 45 abiturientów (łącznie z liceum ogólnokształcącym), a gimnazjum ukończyło 26.

Nie miało szczęścia liceum pedagogiczne na ziemi niemieckiej. Stale groziło mu przeniesienie. Zaledwie rozpoczęło pracę, a już w grudniu 1945 r. dokonuje pierwszej aczkolwiek niewielkiej jeszcze przeprowadzki. Następnie w okresie matur (czerwiec 1946 r.) pogorszyły się warunki lokalowe. Baraki przy Ziegelstrasse w Lubece nie nadawały się na szkołę. Dzięki staraniom udało się uzyskać od władz angielskich znośniejsze warunki lokalowe w Sülfeld pod Hamburgiem już w początkach sierpnia tegoż roku. Radość trwała jednak krótko. Dyrekcja szkoły, większość nauczycieli pracowała na rzecz powrotu szkoły do kraju. Nie podobało się to zwolennikom grupy emigracyjnej, toteż postarali się, aby przenieść szkołę do Wentorfu, który był pod ich wpływem. Do tego jednak już nie doszło. Po porozumieniu się z Polską Misją Repatriacyjną, z Ministerstwem Oświaty w grudniu 1946 r. liceum w znacznej części repatriowało się do kraju zabierając część wyposażenia, bibliotekę (800 tomów) oraz kilkunastu uczniów z sąsiedniego liceum w Lubece.

Po blisko dwumiesięcznym oczekiwaniu na przydział lokalu w trudnych bardzo warunkach we Wrocławiu kuratorium przydzieliło Lubomierz (pierwotna nazwa Miłosna). Tutaj ówczesny i obecny dyrektor liceum mgr. Kazimierz Kopeć przystąpił do usuwania różnych lokatorów z przyznanych szkole pomieszczeń. Usuwano z gmachu szkoły lód i śmiecie. Spano na słomie, a węgiel nauczyciele razem z uczniami dowozili w plecakach z pobliskiego Lwówka Śląskiego. Szkoła jednak ruszyła. Pracuje do chwili obecnej wypuściwszy przez okres 13 lat parę setek nauczycieli. Pracowała bowiem dwoma torami: droga normalnych studiów uzupełniana była komisjami rejonowymi i kursami wakacyjnymi.

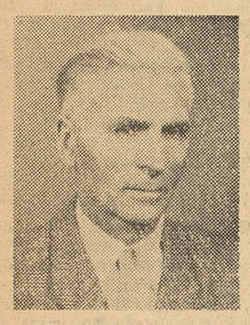
Liceum w Lubomierzu godnie przechowuje tradycje z okresu jego pracy na ziemi niemieckiej. Zahartowany w trudnej pracy jego dyrektor — mgr K. Kopeć, oddany swej pracy cieszy się zasłużonym autorytetem. Jego zastępca kol. Kowhanko, przymusowy robotnik z okresu okupacji, to wychowanek tegoż liceum lubeckiego. Polonistka Zofia Kopciowa to również absolwentka liceum lubeckiego. Wielu absolwentów z Lubeki i pierwszych na ziemi polskiej w Lubomierzu — to ludzie, którzy pokończyli wyższe studia i pracują obecnie w szkolnictwie niemal w całej Polsce. Spośród nich pochodzą pracownicy naukowi na uniwersytetach, pracują w administracji szkolnej, zakładach kształcenia nauczycieli. Ze wzruszeniem piszą do swojej szkoły i nauczyciele, i uczniowie, chętnie ją odwiedzają. Wiodą ich tam piękne wspomnienia z okresu walki o powrót do macierzy, uruchomienia szkoły w niezwykle trudnych warunkach na odzyskanej ziemi przodków. I jednych, i drugich przy wejściu w mury szkolne wita to samo hasło z Lubeki — „Ojczyźnie służ".

★

Niewątpliwie szkół podobnie pracujących na obczyźnie było więcej. Brak jednak o ich działalności materiałów, które posiadają działacze w kraju i poza jego granicami. Może uda się je zebrać Podkomisji Oświaty na obczyźnie działającej przy Zarządzie Głównym ZNP.

WŁADYSŁAW KOWALCZYK

Składamy serdeczne życzenia



Kol. Jakub Zborowski, kierownik Szkoły Nr 1 w Rudzińcu Gliwickim, rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim w 1907 roku. Za pracę dydaktyczną i społeczną został dwukrotnie odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 1956 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zasłużonemu Jubilatowi składamy z okazji 52 rocznicy pracy nauczycielskiej jak najserdeczniejsze życzenia długich lat życia dla dobra szkoły i społeczeństwa.



Zamówienia i przedpłatę na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Można również wpłacić na konto PKO nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Srebrna 12, PPK—Ruch. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie kwartalnej zł 8, półrocznej zł 16, rocznej zł 31,20. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Budujemy szkoły Tysiąclecia

Ze wszystkich stron kraju donoszą nam nasi czytelnicy i korespondenci o wzbierającej nowej fali czynów dla uczczenia Tysiąclecia państwa polskiego. Ludność wsi oraz małych miasteczek, a ostatnio coraz częściej i wielkich miast — własnymi środkami i rękoma wznosi domy kultury, obiekty sportowe, a przede wszystkim szkoły i mieszkania dla pracowników oświatowych. Powszechne źródła wpływów na budownictwo szkolne to przede wszystkim stałe comiesięczne składki zatrudnionych w gospodarce społecznej, samoopodatkowania się chłopów, rzemieślników, kupców i innych.

Pod kierownictwem nauczycieli, aktywu Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Młodzieży Socjalistycznej oraz Związku Młodzieży Wiejskiej — również młodzież świadczy na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Uczniowie zbierają makulaturę, organizują zbiórki pieniężne oraz imprezy dochodowe — loterie, przedstawienia, wieczorki artystyczne itp. Np. w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym im. dra Chałubińskiego w Radomiu — jak informuje nas dyrektor tego zakładu, kol. **Karol Laskoś** — do dnia 20 stycznia br. młodzież zebrała 1064 zł. Akcja budowy „Tysiąca Szkół na Tysiąclecie" z każdym dniem zyskuje na popularności także w woj. szczecińskim, o czym pisze do nas tamtejszy nauczyciel kol. **Czesław Janus:**

„Z dnia na dzień rośnie liczba ofiarodawców na Fundusz Budowy Szkół. Różnego rodzaju przedsiębiorstwa, instytucje oraz poszczególni mieszkańcy woj. szczecińskiego realizują naczelne hasło Tysiąclecia. Po podsumowaniu kilkakrotnych wpłat dokonanych przez niektóre zakłady pracy okazało się, że pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie stoczni szczecińskiej, która do tej pory wpłaciła już ponad 300 tys. zł, nie licząc innego rodzaju świadczeń. Na drugim miejscu uplasowała się szczecińska PSS — 100 tys. zł, a dalej ZBM i „Chemik" — po 50 tys. zł. Rzemiosło szczecińskie w samym styczniu wpłaciło na Fundusz Budowy Szkół przeszło 120 tys. zł. Wśród fundatorów nie zabrakło również POM-owców, którzy zebrali już 250 tys. zł.

Dobre rezultaty osiągnięto także w powiatach: Łobez, Myślibórz, Gryfice. Społeczeństwo powiatu Chojna zadeklarowało już 800 tys. zł.

Imponująca jest również lista instytucji, które zadeklarowały pomoc w materiałach budowlanych, czy wykonanie pewnych prac przy budowie szkół. Np. Spółdzielnia „Chemik" ze Szczecina dostarczy kilka tysięcy cegieł z rozbiórki starych murów, inne zakłady dostarczą pustaków z własnej produkcji przyzakładowej, drzwi, okien itp. Szczecińscy spółdzielcy w latach 1959—1960 wybudują własnym kosztem szkołę 11-letnią w miasteczku Węgorzyno".

Również w innych województwach znaczne jest na ogół zainteresowanie akcją budowy szkół wśród kierownictw i załóg przedsiębiorstw oraz instytucji. M. in. Stocznia Gdańska zbuduje ośrodek szkolenia nowych kadr dla przemysłu okrętowego. W dalszej perspektywie stoczniowcy myślą o rozbudowie obiektów sportowych, budowie własnego sztucznego lodowiska i krytej pływalni.

Sporo listów przychodzi od działaczy spółdzielczych. Spółdzielcy dzielą się z redakcją swymi uwagami o akcji budowy „Tysiąca szkół", piszą o formach udziału komitetów sklepowych, zarządów gminnych i powiatowych spółdzielni spożywców w tym przedsięwzięciu. Np. ob. Franciszek Mika, przewodniczący komitetu sklepowego przy „Domu Gastronomicznym" w Raciborzu donosi, że 5 stycznia br. „zorganizowaliśmy w naszym lokalu specjalny dancing, z którego dochód o wysokości 1000 zł został przeznaczony na „Fundusz Budowy Szkół". Komitetów sklepowych w kraju jest bardzo dużo — pisze dalej ob. Mika — i dlatego warto, aby i inne podjęły podobne zobowiązania".

Z wielu listów dowiadujemy się o nauczycielach, kierownikach, dyrektorach szkół, którzy w swoich miejscowościach są zarzewiem płomienia ofiarności społecznej.

„Od najdawniejszych lat szkoła w Kocku (pow. Radzyń Podlaski) pracowała w bardzo ciężkich warunkach — pisze do redakcji tamtejszy nasz korespondent kol. Roman Wlazło. Mieściła się w pięciu różnych budynkach odległych od siebie o półtora kilometra. Być może sytuacja taka trwałaby dalej, gdyby nie dyrektor szkoły, kol. Marcin Kosiński i zast. dyrektora kol. Rudolf Probst, którzy na ogólnym zebraniu rodziców rzucili hasło: „Zbudujmy w Kocku czynem społecznym nowy budynek szkolny". Hasło zostało przyjęte. Fundusze pieniężne uzyskiwano z dobrowolnie zadeklarowanych składek rodziców (100 zł w ciągu roku szkolnego), z plantacji roślin przemysłowych, licznych imprez kulturalnych itp.

W październiku 1957 r. rozpoczęto budowę. Starsza młodzież szkolna wykopała doły na fundamenty, które zapełniono kamieniami uzbieranymi przez młodzież na polach miejscowego PGR. Hojnie przyczyniły się do budowy okoliczne wsie dostarczając bezpłatnie około 100 furmanek kamienia polnego i dziesiątki furmanek piasku. Załoga POM — Kock przekazała na budowę szkoły 5 tys. zł wypracowanych dodatkowo w niedzielę, Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej przekazała 15 tys. zł. Władze oświatowe z Lublina przyszły również z poważną pomocą finansową.

Ponieważ Kock i okolica nie posiadają żadnych obiektów sportowych (stadionów i sal), postanowiono równolegle ze wznoszeniem szkoły zbudować wzorową salę gimnastyczną (22 x 11 m) i stadion sportowy na 2 ha. Obiekty te w chwili obecnej są wykonane w 60 proc.".

W **Gorlicach**, woj. rzeszowskim — z inicjatywy miejscowych nauczycieli, powstał komitet (przewodniczy jego obejął kol. **Motyka**), który podjął ambitne zadanie odbudowy zniszczonego podczas działań wojennych skrzydła gmachu Liceum Ogólnokształcącego. Liceum i miasto uzyskałoby w ten sposób niezwykle tu potrzebne dwie sale — gimnastyczną i świetlicową. Komitet budowy zebrał już na ten cel od ludności 85 tys. zł. Załoga Fabryki Maszyn i Sprzętu Wiertniczego z sąsiedniego Glinika Mariampolskiego ofiarowała 1 proc. sumy od rocznych zarobków. Pewien dochód powinny przynieść różnorodne imprezy, do których trwają obecnie intensywne przygotowania. M. in. zostanie wystawiona sztuka Hertza „Młody las". Komitet budowy zwróci się również z apelem o pomoc finansową do b. wychowanków zakładu.

Na specjalną uwagę zasługują zobowiązania podjęte przez nauczycieli. Np. nauczyciele z Żyrardowa k. Warszawy informują, że wartość ich czynu w przeliczeniu na gotówkę wyniesie około 167 tys. zł. Poza wkładem finansowym, który da w sumie 19 500 zł, koledzy ci zobowiązali się: wykończyć szkolny stadion sportowy (Technikum Elektryczne); urządzić ogródek biologiczny i geograficzny, uporządkować i naprawić przyrządy i pomoce szkolne w pracowniach (Liceum oraz Szkoły Nr 5 i 6); ozdobić budynki szkolne i ogródki kwiatami (Szkoły Nr 7, 2, 5 i 4); urządzić przedstawienia i imprezy (Szkoły Nr 1, 6, 3).

Wiele z nadesłanych korespondencji porusza podstawowy dla większości nauczycieli problem ciężkich warunków mieszkaniowych. Jak temu zaradzić? Co zrobić, aby w miarę możliwości wszędzie wraz ze szkołami wznoszono domy nauczyciela?

Wydaje się, że słuszną tu drogę liczenia przede wszystkim na własne siły i pomoc „sprzymierzonych" miejscowych władz wybrał aktyw nauczycielski Sieradza.

„Inicjatywa budowy Domu Nauczyciela w Sieradzu wysunięta w ub. roku przez Ognisko Sieradz, a przyjęta przez Zarząd Oddziału ZNP — pisze nasz tamtejszy korespondent, kol. Stanisław Krakowiak — nabiera szybko cech realnego i śmiałego przedsięwzięcia. Jest przede wszystkim plac — miejsce budowy. Ofiarowało go w Dniu Nauczyciela Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sieradzu. Hojna to ofiara o wartości ponad 100 tys. zł. W ślad za prezydium poszło nauczycielstwo powiatu sieradzkiego. Od 1 listopada ub. roku opodatkowało się po 0,5 proc. od poborów zasadniczych — i co miesiąc ponad 4 tys. zł wpływa na konto budowy. Oddział ZNP złożył 5 550 zł, Kuratorium daje 50 tys. zł, Prezydium PRN w Sieradzu — 100 tys. zł. Ogniska związkowe nie chcą być gorsze. Składkę na cel budowy ofiarowało już Ognisko Sieradz i Ognisko Charłupia Mała. Wzywają one wszystkie ogniska w powiecie do popierania tej cennej inicjatywy".

(T. K.)



Jak karnawał, to karnawał.. Szkoła Podstawowa we wsi Korzenica, pow. Jarosław, zorganizowała ciekawą imprezę pod nazwą „Zimowa wieczornica". Pomimo konkurencji „Hula hoop" „Krakowiak" cieszył się gorącą aprobatą publiczności.

Fot. K. Butwiłowski

Bal szkolny i... demokracja

W SZKOLE podstawowej w Warszawie, do której chodzi moja jedenastoletnia córeczka, co roku odbywają się zabawy kostiumowe. Zwyczaj bardzo przyjemny, sprawiający wiele uciechy dzieciom tak bardzo lubiącym się przebierać, jak i matkom, przeżywającym emocje obmyślania i przygotowywania najbardziej pomysłowych i „twarzowych" kostiumów. Zabawa w szkole mojej córeczki udała się też doskonale, dzieci bawiły się świetnie.

Ale... nie wszystkie dzieci się bawiły i nie dla wszystkich matek okres przygotowań do „balu" stanowił przyjemną emocję. I o tej — odwrotnej stronie błyszczącego medalu zabawy kostiumowej w szkole — chciałabym tu powiedzieć, poddać ją pod rozwagę kierowników szkół, wychowawców i komitetów rodzicielskich.

Koleżanka mojej córeczki w zeszłym roku rozpłakała się na zabawie. Jej bibułkowa sukienka podarła się w tańcu. W tym roku i ona przyszła na zabawę w jedwabnej sukience. Nie sądzę, aby tego wydatku nie odczuli jej rodzice: mają czworo dzieci, zarabia tylko ojciec, skromny urzędnik.

Synek mojej znajomej uparł się, żeby go przebrać za kowboja. W ubiegłym roku był w zwykłym ubraniu. „Mamusiu, czy ja zawsze muszę być tym najgorszy?" — pytał z płaczem. Któraż matka chciałaby, żeby jej dziecko czuło się „gorsze"? Znajoma opowiadała mi o tym ze łzami w oczach. Kostium kowboja jest kosztowny, ona zarabia bardzo niewiele, jako „kawiarka", a ma dwoje dzieci na utrzymaniu. Jakimś cudem udało jej się wypożyczyć kostium dla chłopca, ale w tym samym czasie w liceum zawodowym, do którego uczęszcza jej córka, urządzono przedstawienie. Córce przypadła rola damy dworu z czasów któregoś z Ludwików. Kostium — na własny koszt. Na matkę spadł nowy, poważny kłopot.

Zmartwienia rodziców, którzy muszą sobie „żyły wypruwać", by zaspokoić zrozumiałą żądzę dzieci „błyszczenia" na zabawie — są jednym elementem tego zagadnienia. Drugim jest to, że na tak pomyślanej zabawie wychodzą na jaw różnice sytuacji materialnej, ukryte w dniu powszednim pod szkolnym fartuszkiem.

Gdybyż to jeszcze wszystkie dzieci były przebrane — różnice w bogactwie ubiorów byłyby mniej jaskrawe. Na zeszłorocznej zabawie w tej samej szkole największą furorę robiła dziewczynka przebrana za Araba. Na jej cały, naprawdę pomysłowy kostium, składało się prześcieradło i ręcznik. Nie przestrzega się jednak kostiumowego charakteru zabawy. Niektóre dziewczynki starszych klas (13- i 14-letnie) przychodzą wystrojone — w tafty i błyszczące jedwabie.

Wśród podlotków zaczyna się już pewna rywalizacja i kobieca zazdrość. Wiele z tych dziewcząt, które miały na sobie białe bluzki i granatowe spódniczki, odczuwało przykrość; wiele z nich zażąda w przyszłym roku od rodziców sukni balowej, niektóre może — w razie odmowy — zrezygnują z zabawy, która przyniosła im poczucie upokorzenia.

Niepotrzebnie przelane łzy, rozbudzone uczucia zawiści, podniecenie próżności — to chyba nienajlepszy plon szkolnej zabawy. Stanowczo coś tu „nie gra".

W przedwojennych szkołach, nawet najbardziej ekskluzywnych — tzw. pensjach dla „panienek z dobrego domu" panował surowy reżim w zakresie ubioru. Biała mundurkowa bluzka i granatowa układana spódniczka dla dziewczynek, a dla chłopców mundurek — były jedynym dopuszczalnym strojem na szkolnych zabawach. Pomimo, a może dlatego, że istniały tak znaczne różnice stanu majątkowego wśród rodzin uczącej się młodzieży — pedagodzy dbali o to, by w szkole nikt nie podkreślał ubraniem swej „lepszej pozycji społecznej".

I oto paradoks — w szkołach Polski Ludowej ten demokratyczny obyczaj został zarzucony. A przecież wiadomo, że chociaż znieśliśmy zasadnicze różnice klasowe i zmalała rozpiętość w dochodach poszczególnych grup społecznych, to jednak istnieją nadal różnice w zarobkach i dochodach poszczególnych rodzin. I tak samo dotkliwie odczuwa je to dziecko, które uważa się „gorszym", bo nie posiada tego, na co stać rodziców jego kolegi.

Ten podział między dziećmi dobrze zarabiających rodziców i obarczonych mniejszymi obowiązkami a dziećmi rodzin po prostu biedniejszych — będzie istniał, jak wiadomo, jeszcze bardzo długo. Nie podkreślajmy go przynajmniej w szkole. Niech chociaż tutaj mali obywatele — nie tylko w klasie, ale i na zabawie — będą sobie naprawdę równi.

KRYSTYNA WIGURA

Druk Zakłady Graficzne „Domu Słowa Polskiego". Kat. pap. kl. VII, form. 168—126. Zam. 755 A-25.

Złote myśli srebrne brązowe

„Sztuka wychowania ma tę właściwość, że prawie każdemu wydaje się sprawą znaną i zrozumiałą... przy tym wydaje się ona tym bardziej zrozumiała i łatwa, im mniej jest się z nią obeznanym".

K. Uszyński

„Kto ma pustą spiżarnię, niech natychmiast z ogrodu wyrzuci róże, rumianki i inne głupstwa i niech natychmiast posadzi kartofle".

B. Prus

„Gdyby osły wybierały, wolałyby oset od złota".

Heraklit

„Naprawdę bogaty jest taki człowiek, dla którego świat jest wiecznym odkrywaniem".

G. Duhamel

„Najwyższą ceną, jaką człowiek może zapłacić za jakąś rzecz — jest prosić o nią".

(przysłowie angielskie)

Objaśnienia: KONSTANTY USZYŃSKI (1823—1871) — rosyjski pedagog i myśliciel; HERAKLIT (VI—V wiek przed n.e.) — filozof grecki; GEORGES DUHAMEL (ur. 1884) — pisarz francuski.

wybrał EMKOZ

Na cały głos

Szanowny Panie Redaktorze!

Głowią się nauczyciele nad polską szkołą i polską młodzieżą, jak zrobić, aby było lepiej.

Otóż Panowie, nie trzeba się martwić, jest już rozwiązanie problemu i to rozwiązanie kapitalne. Ex Cracovia lux, zawiało genialną myślą z naszego kochanego Krakowa, od naszych wspaniałych harcerzyków. Krakowski „Dziennik Polski" zamieścił w numerze 25 wyd. A z 30 stycznia br. w ramach ankiety „Ach, ta dzisiejsza młodzież!?" epokową wypowiedź doskonałego speca od wychowania, Hm. mgra (tak, MAGISTRA!!) Andusikiewicza, pt. „Harcerski Głos".

Otóż i ta wypowiedź:

„A czy jest trudna? (scill, młodzież, dop. mój)

Jest po prostu młodzieżą dzisiejszych czasów. To wszystko. To tylko za jej rozwojem nie nadążają wychowawcy, szkoła, nie nadąża polska myśl pedagogiczna".

Doskonałe określenie, genialne uproszczenie.

Sądzę, że Panowie na łamach „Głosu" zakomunikują odkrycie Hm. mgr A. szerokim rzeszom nauczycielskim. Jak łatwą jest droga naprawy! Wystarczy, jeśli każdy z nauczycieli odbędzie krótki kurs harcerski w swojej szkolnej drużynie, tam go pouczą co i jak i będzie dobrze.

W nadziei, że i Szanowny Pan Redaktor, po przeczytaniu uwag p. Hm. mgr A. stanie się zapalonym harcerzem, kończę swój list

serdecznym CZUWAJ!

P.S. Dla przeszkolenia członków Redakcji polecam doskonały podręcznik „Harcerskie ABC". Doskonały, choć nie głosi tez p. Hm. mgr A.

Jeszcze raz donośne CZUWAJ!

INŻ. JAN KOWALEWSKI

Wrocław

W pożarach giną dzieci

Z PISMA Komendy Głównej Straży Pożarnej do redakcji:

„10 grudnia ub. roku w Białogardzie przy ul. Lwowskiej 19, dzieci pozostawione same w domu zapaliły słomę koło pieca, od której zajęła się podłoga. Od czadu zginęły dzieci ob. Lucjana Nastuli: 2-letnia i 5-letnia dziewczynka oraz 4-letni chłopiec.

12 grudnia ub. roku w Lubiczowie (woj. warszawskie) dzieci pozostawione bez opieki, bawiąc się zapałkami, zapaliły pościel. Ponieśli śmierć: Henryk Durczyk lat 6 i Stanisław Durczyk lat 3."

W jednej ze znanych mi szkół podstawowych na wsi młody kierownik, składając „wizyty zapoznawcze" rodzicom swoich uczniów, w przyjaznej, ciekawej rozmowie mówi im m. in. o niebezpieczeństwie ognia, nieszczęśliwego wypadku, na jakie narażone są dzieci, szczególnie małe, pozostawione same sobie, bez opieki starszych. O potrzebie jak najszerszego upowszechnienia inicjatywy kierownika wspomnianej szkoły, pouczają nas dane statystyczne. Wskazują one bowiem, że np. rokrocznie giną w naszym kraju w płomieniach dziesiątki malców. W ciągu ub. roku z tego powodu poniosło śmierć około 100 dzieci (głównie w wieku przedszkolnym); tylko za okres 11 miesięcy (do listopada ub. roku włącznie) straty spowodowane tymi pożarami osiągnęły liczbę 58 707 400 zł.

Jak temu zaradzić? Co zrobić, aby już nigdy nie miały miejsca wypadki śmierci dzieci w płomieniach oraz niszczenia milionów złotych majątku społecznego i prywatnego? Jesteśmy przekonani, że w tej masowej akcji zapobiegawczej, do której nawołujemy wszystkich nauczycieli, wezmą również udział koleżanki pracujące w przedszkolach. Matkom, które przychodzą do przedszkoli, powinny one stale wskazywać na straszliwe niebezpieczeństwo, na jakie narażone są ich dzieci pozostawione choćby na chwilę bez opieki.



Miło bawili się warszawscy nauczyciele i działacze związkowi na zabawie karnawałowej zorganizowanej przez Radę Miejscową przy ZG ZNP w sali zjazdowej Związku **Fot. Cz. Górski**

FAKTY OPINIE LICZBY

NIEDZIELA LEKARZY

Na plenum ZG Zw. Zaw. Pracowników Służby Zdrowia postanowiono — dla uczczenia III Zjazdu PZPR — wezwać pracowników Służby Zdrowia, aby poświęcili niedzielę 22 lutego br. na przebadanie wszystkich dzieci na wsi w wieku szkolnym.

Pomóżmy lekarzom w realizacji ich czynu społecznego.

NAUCZYCIELE W SANATORIACH

Związek Nauczycielstwa Polskiego wydał w 1958 roku 3544 skierowania na leczenie sanatoryjne, tj. o 473 więcej niż w 1957 roku. Najwięcej osób leczyło się w Kudowie — 416, Krynicy — 396, Połczynie — 346 i Polanicy — 231; mnajmniej w Rabce — 45 i Solcu — 43 osoby.

Najczęściej stwierdzone schorzenia w zawodzie nauczycielskim to: reumatyczne (30 proc.), układu oddechowego (17 proc.), układu krążenia (17 proc.), układu trawiennego (15 proc.), układu nerwowego (12 proc.), inne (łącznie z kobiecymi) — 9 proc.

Za granicą leczyło się 22 członków ZNP: 9 nauczycieli, 5 kierowników szkół, 2 dyrektorów, 2 pracowników nauki, 1 wychowawczyni przedszkoli, 2 pracowników Zarządów Okręgów ZNP i jeden pracownik administracji szkolnej.

Ze skierowań krajowych skorzystało 2 516 nauczycieli (70 proc.), 130 pracowników nauki (4 proc.), 308 pracowników administracji (8 proc.), 222 pracowników fizycznych (6 proc.) i 392 członków rodzin (11 proc.).

NAUCZYCIELE ODBYWAJĄ PRAKTYKI W ZAKŁADACH PRACY

Nie, jeszcze nie u nas. Z inicjatywy władz szkolnych Berlina zachodniego nauczyciele przedmiotów zawodowych ostatnich klas szkoły podstawowej otrzymali tygodniowy płatny urlop na praktyki w wielkich zakładach przemysłowych. Celem praktyki jest poznanie procesu produkcji w nowoczesnych zakładach pracy oraz nawiązanie bliższego kontaktu z personelem pedagogicznym przedsiębiorstw, który zajmuje się szkoleniem młodocianych robotników.

SPRAWY ZAOPATRZENIA SZKÓŁ

„Trybuna Ludu" omówiła krytycznie sprawę zaopatrzenia szkół w sprzęt i pomoce naukowe:

„Nie ma chyba w Warszawie szkoły, której użytkownicy nie skarżyliby się na źle wykonane ławki, niechlujnie i tandetnie wykończone tablice (winiluem pokrywające tablicę ściera się po kilku tygodniach użytkowania), rozsychające się szafy, rozlatujące się pomoce naukowe itp.

31.I. stołeczne Kuratorium zorganizowało na ten temat naradę z udziałem przedstawicieli szkół, CEZASU, przedsiębiorstw produkujących sprzęty szkolne. W dyskusji mówiono m. in. o nieterminowych dostawach mebli szkolnych do nowych budynków, o tym, że prawie 30 proc. z każdego kompletu mebli ulega w czasie transportu zepsuciu i nikt potem nie przyjmuje reklamacji...

Sporo miejsca w dyskusji poświęcono właśnie szkolnym ławkom. Stwierdzono, że dotychczasowy tradycyjny zestaw (ławki nr „3", „5", „6" itd.) jest niewygodny, nie przystosowany do wieku i wzrostu dzieci — nie poparty opinią ortopedów ani antropologów.

Dużo uwag krytycznych padło pod adresem CEZASu. Skrytykowano złe, niekompletne zaopatrzenie sklepu z pomocami szkolnymi, biurokratyczną procedurę przy zakupie sprzętu. Ponadto CEZAS sprzedaje tylko całe zestawy przyrządów i są trudności z zakupem np. małych ilości chemikaliów, bo CEZAS nie chce bawić się w odważanie czy rozlewanie".

DAR MINISTRA DĄB-KOCIOŁA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego Jan Dąb-Kocioł przekazał szkołom kilka zużytych i wycofanych z eksploatacji samochodów. Samochody te, po remoncie, będą wykorzystane przez uczniów klas starszych do nauki jazdy i obsługi pojazdów mechanicznych.

Czy w garażach innych resortów nie stoją bezczynnie zużyte samochody? Szkoły na nie czekają.

REPATRIACJA W 1958 ROKU

W 1958 roku powróciło do kraju 86 883 repatriantów, w tym 85 865 osób z ZSRR.

Wśród repatriantów było prawie 33 proc. dzieci do lat 16. Struktura zawodowa repatriantów przedstawiała się następująco: rolnicy — 14 tys. osób (24 proc.), robotnicy — 9,6 tys. (16 proc.), rzemieślnicy — 7,5 tys. (13 proc.), inteligencja pracująca — 2,8 tys. (5 proc.), inne zawody — 1,6 tys. (3 proc.), bez zawodu — 23 tys. (39 proc.).

54 proc. repatriantów udało się do miast, a 46 proc. na tereny wiejskie. Termin repatriacji z ZSRR został przedłużony do 31 marca br.

100 TYS. CUDZOZIEMCÓW W POLSCE

W 1958 roku odwiedziło Polskę blisko 100 tysięcy cudzoziemców. Z krajów socjalistycznych przyjechało ponad 57 tys. osób, w tym najwięcej z NRD, ZSRR i Czechosłowacji. Wśród 41,5 tys. cudzoziemców z krajów kapitalistycznych najwięcej pochodziło z NRF, Stanów Zjednoczonych i Francji.

PAŃSTWOWA INSPEKCJA HANDLOWA DZIAŁA...

Państwowa Inspekcja Handlowa (PIH) stwierdziła szereg nadużyć popełnionych w handlu i przemyśle. Na 4719 prób różnych artykułów spożywczych, aż 36,6 proc. wykazywało odchylenie od określonych norm.

Na 1429 prób wędlin — 59,6 proc. wykazało niezgodność z recepturą. Również 69,5 zbadanego pieczywa i 63,9 proc przetworów owocowo-warzywnych odbiegało od obowiązujących norm.

(icz)

Komunikat

20 grudnia 1958 r. w ramach konkursu na prace magisterskie i kandydackie z dziedziny oświaty dorosłych, ogłoszonego przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, zostały przyznane nagrody:

NAGRODA II (3.000 zł.) mgr. JÓZEFOWI MIĄSO z Warszawy za pracę pt. „Uniwersytet dla wszystkich", NAGRODA III (2.000 zł.) mgr. STEFANOWI SMOLARZOWI z Gniezna za pracę pt. „Funkcja społeczna Uniwersytetu Powszechnego w Gnieźnie".

Konkurs trwa w dalszym ciągu.

W dniu 18.I.1959 r. zmarła kol. DANUTA WYROZUMSKA z domu SUŁKOWSKA, sumienna i długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej w Zielonce. Ofiarnej pracy nad wychowaniem młodzieży poświęciła swe zdrowie i życie. Zyskała wśród dziatwy i miejscowego społeczeństwa szacunek i uznanie. Stała na posterunku do ostatniej chwili.



Gorące wyrazy hołdu składają koleżanki i koledzy Ogniska ZNP w Zielonce

Dyrekcja ZSN w Gorzowie Wlkp., ul. Esikowskiego 13, informuje, że przyjmuje podania na I rok studiów ZSN na następujące kierunki: 1) śpiew z muzyką, 2) historia, 3) wychowanie fizyczne, 4) geografia. Podania należy nadsyłać drogą służbową do 15 marca br. Bliższych informacji o studiach zaocznych udzielają Inspektoraty Oświaty.

Dyrekcja Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa Neuro-Psychiatrycznego w Gorzowie Wlkp., ul. Walczaka 5, zatrudni 2 wychowawczynie internatu. Wymagane wykształcenie pedagogiczne. Uposażenie wg. stawek Min. Oświaty. Do pensji zasadniczej przysługuje 30% dodatek. Mieszkanie pojedyncze. Podanie wraz z życiorysem należy składać na adres Dyrekcji Szkoły.

Konkurs literacki

pod hasłem

„PIĘKNO I TRUD NAUCZYCIELSKIEJ PRACY"

Państwowe Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" i Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłaszają konkurs na drobne utwory literackie (opowiadania, nowele, wiersze) mówiące o współczesnej szkole polskiej, o pracy nauczyciela, wychowawcy i działacza oświatowego.

WARUNKI KONKURSU

1. W konkursie może brać udział każdy, kto nadeśle w określonym terminie jeden lub kilka utworów nigdzie dotychczas nie drukowanych.
2. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa w publikowaniu nagrodzonych i wyróżnionych prac (przewidziane jest wydanie we wspólnym tomie wybranych z konkursu utworów). Autorzy otrzymują za publikowane utwory oddzielne honorarium wg obowiązujących stawek.
3. Ustanawia się następujące nagrody:

I nagroda	**12.000 zł**
dwie II nagrody po	**7.500 zł**
trzy III nagrody po	**4.000 zł**

Ponadto przewiduje się 10 wyróżnień po 1500 zł. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

4. Skład jury konkursu w porozumieniu ze Związkiem Literatów zostanie podany w terminie późniejszym.
5. Termin zamknięcia konkursu upływa 1.VI.1959 roku. Obowiązuje data stempla pocztowego.
6. Prace konkursowe należy nadsyłać w kopertach opatrzonych godłem pod adresem: Państwowe Wydawnictwo „Nasza Księgarnia", Warszawa, ul. Spasowskiego 4.

Do każdego utworu winna być dołączona zamknięta koperta, zawierająca wewnątrz imię, nazwisko oraz dokładny adres uczestnika konkursu.

Ogłoszenia drobne

POTRZEBNY od ZARAZ nauczyciel historii w Liceum Ogólnokształcącym w Zelechowie, pow. Garwolin.

PRZEPRASZAM i cofam niesłuszne zarzuty skierowane przeciw ob. Gorczycy, nauczycielce ze szkoły nr 3 w Ursusie. Grabowski.

ZGUBIONO świadectwo dojrzałości wydane przez Liceum Pedagogiczne w Wągrowcu na nazwisko Tomczak Henryk.

ZGUBIONO legitymację nr 303 na nazwisko PACAK Władysław, wydaną przez Wydział Oświaty w Końskich.

DZWONKI szkolne, elektryczne, korytarzowe, podwórzowe, naprawia, wykonuje nowe Warsztat Rzemieślniczy BANASIK, Szopienice, ul. Sienkiewicza 2. Oferty na żądanie.

UNIEWAŻNIA się skradzioną legitymację służbową na nazwisko HABRAT Maria, wydaną przez Wydział Oświaty w Nysie nr 728/54.

UNIEWAŻNIA się skradzioną legitymację służbową na nazwisko Pawłowska Danuta wydaną przez Wydział Oświaty w Nysie nr 280/54.

Ogłaszajcie się w „Głosie Nauczycielskim"

(Ogłoszenia ramkowe — 12 zł cm², ogłoszenia drobne — 2 zł za słowo)